NAUKI MAJOWE

NAUKI MAJOWE

OPRACOWAŁ

Ks. JÓZEF WĄTOREK

PROEESOR I KATECHETA GIMNAZJUM I.
W TARNOWIE.

SERJA I.
WYDANIE II.

1925
NAKŁADEM AUTORA.
W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

NIHIL OBSTAT.

Tarnoviae, 9. Januarii 1925.

Dr St. Wróbel
Censor.

Nr. 145.

IMPRIMATUR

Ab Ordinariatu Episcopali.

L. S. Tarnoviae, die 10. Januarii 1925.

† *LEO Eppus.*

NAUKA WSTĘPNA.

Skończyła się zima, która śnieżnym całunem okrywała ziemię przez kilka miesięcy.

Pod wpływem ożywczym wiosennego słońca, popłynęły śniegi i lody z szumem wód, gdzieś w dal— do morza!

Niwy nasze polskie, niwy chlebodajne zorał pług pracowitego rolnika i zrosił je obficie pot jego, — nad łanami zaś i zagonami unosi się skowronek, nucąc pieśń Panu nad Pany.

Słońce, ta lampa Boża, którą Stwórca dobrotliwy zawiesił na firmamencie niebieskim, świeci z każdym dniem dłużej i cieplej, — pola i gaje okryły się zielenią, łąki barwnem kwieciem, lasy i bory nucą swym szumem pieśń dziękczynną Temu, który je przyodział nową szatą nadziei, ptaszęta zaś wychwalają różnorodnemi głosy Opatrzność Bożą, która je żywiła wśród ostrej zimy i zachowała od śmierci głodowej.

Z brzaskiem dnia jutrzejszego zawita do nas miesiąc maj, miesiąc zieleni i kwiecia, który w sercu każdego człowieka budzi błogie uczucia, bo jednym przypomina dawno minioną wiosnę życia, a innym każe się cieszyć wiosną i młodością.

Dla nas, chrześcijan-katolików, ma miesiąc maj szczególniejsze znaczenie, bo jest poświęcony czci niebios i ziemi Królowej.

Miesiąc maj, to wielkie uroczyste święto nietylko w przyrodzie, lecz także w kościele i w duszach wiernych czcicieli Marji,—co więcej, miesiąc ten wywiera dziwny a tajemniczy urok na serca nawet grzeszne i serca obojętne, tak, że często pociąga je do nieba i budząc w nich żal za grzeszne życie, wznieca miłość ku Bogu, — dzieje się zaś to wszystko za przyczyną i przemożnem wstawiennictwem Najświętszej Marji Panny.

I nic w tem dziwnego, bo jeżeli każde dziecko ma wrodzony pociąg do matki, co mu życie dała wśród boleści, a wychowała wśród ogromu miłości i poświęcenia bez granic, jeśli wspomnienie o niej jest drogiem i świętem dla dorosłego męża i niewiasty, a nawet dla starca sędziwego, to łatwo zrozumiemy, że miesiąc maj wywiera szczególniejszy wpływ na serca chrześcijan-katolików, bo im przywodzi na pamięć drogą postać tej wielkiej i świętej Pani i Matki naszej ukochanej, która przed tronem Bożym szczególniejszą jest naszą Orędowniczką.

Gromadzą się też w miesiącu maju liczne zastępy wiernych w świątyniach Pańskich, kaplicach i przy figurach przydrożnych, a z serc i piersi setek tysięcy i miljonów ludzi wznosi się ku niebu błagalne wołanie: *„Kyrie elejson, Chryste elejson, Panie zmiłuj się, Chryste zmiłuj się“*, — ale zaraz potem słychać słowa modlitwy, którą powtarzają ludzie różnorodnemi głosy: *„Matko uproś, Matko ubłagaj, o Matko przyczyń się za nami“!* oraz *„Pod Twoją obronę uciekamy się Swięta Boża Rodzicielko“!*

Jak płatki śniegu i kryształy lodu topnieją, kiedy na nie padnie ciepły promień słońca, tak topnieją

ajbardziej zatwardziałe serca ludzkie pod wpływem
omieni łaski Bożej, serca zaś wiernych czcicieli
arji napełnia słodycz, radość i niebiańskie wesele,
o oczyma duszy widzą przed tronem Bożym postać
latki ukochanej, za której pośrednictwem spływają
a nich strumienie łask Bożych, opromieniające nad-
emskim blaskiem, cierniem i głogiem usłany zazwy-
aj żywot ziemski i dają świadectwo Panu, że
łobry, że na wieki miłosierdzie Jego". (Ps. 135).

Jak dzieci chętnie garną się do matki, nietylko
tenczas, kiedy potrzebują jej macierzyńskiej opieki,
e i w latach późniejszych, zwłaszcza gdy Bożej woli
rządzeniem mnóstwa doznają goryczy i zawodów,
ak i my garnijmy się do naszej Matki ukochanej,
tacżajmy w tym miesiącu licznie Jej ołtarze, boć
)na jest Matką nietylko Boga-Człowieka, ale także
aszą Matką, wielką i potężną przed Bogiem, a ko-
hającą dziatki swoje!

Jak zaś mamy odprawiać to nabożeństwo majo-
e, by z niego odnieść rzeczywistą korzyść i pożyt-
k dla dusz naszych, oto posłuchajcie.

Najpierw powinniśmy dziękować gorąco Bogu
a to, że nam pozwolił doczekać miesiąca maja.

Rozglądnijmy się koło siebie i cóż zobaczymy?
)to całe szeregi kurhanów i mogił, kryjących śmier-
elne szczątki tych, którzy z nami w ubiegłym roku
romadzili się na to nabożeństwo, którzy razem z nami
lęczeli wówczas w tym kościele, a były wśród nich
soby, bardzo przez nas kochane i szanowane za
ycia.

Więc dziękujmy gorąco Bogu i Matce Najświęt-
zej, że nas ominęła straszliwa kosa śmierci, że jeszcze

możemy wysławiać Panienkę Świętą i tulić się do Jej macierzyńskiego serca!

Powinniśmy dalej tak urządzić życie nasze w tym miesiącu, by nam nie zabrakło czasu na nabożeństwo majowe, — owszem, powinniśmy własnym przykładem i innych do tego zachęcać, a przy dobrej woli znajdzie się czas na wszystko. Wszak tyle godzin życia poświęcamy troskom o chleb codzienny, rozrywkom i zabawom, a nawet próżnowaniu, — dlaczegóż nie mielibyśmy poświęcić chwil kilku sprawie tak zbożnej, jaką jest nabożeństwo majowe?

Jeżeli wam obowiązki stanu i pracy codziennej, czy to w urzędzie, czy w warsztacie, na roli lub w jakimkolwiek innym zawodzie nie pozwalają brać udziału w tem przepięknem nabożeństwie, urządźcie sobie w mieszkaniach kapliczki, w którychbyście cześć Bożej Rodzicielce oddawać mogli.

Niech wieczorem rodzice gromadzą dziatki, służbę i domowników przed obrazem Matki Najświętszej, niech zapalą lampkę lub świece i odmówią codziennie litanję loretańską do Najśw. Panny, a każdy taki dom katolicki stanie się świątynią, pełną chwały Bożej i czci dla Najświętszej Panny!

Pobożny ten zwyczaj sprowadzi nietylko na rodziny, domy i gospodarstwa wasze błogosławieństwo Boże i zapewni wam opiekę Marji, ale nadto zostanie drogą spuścizną dla waszych dziatek.

Choćbyście im nie zostawili majątku, to jednak wszczepiona przez was w ich serca bojaźń Boża i miłość ku Tej, co zawsze i chętnie w dobrej czy złej doli spieszy Swym czcicielom z pomocą, będzie dla nich skarbem najcenniejszym, którego ani ogień

nie pochłonie, ani woda nie zabierze, ani nie zniszczy zły człowiek.

Czcijcie Matkę Najświętszą i wy pastuszkowie, a pasąc bydełko, wijcie wianuszki z kwiatów i przystrajajcie niemi figury i krzyże przydrożne, oraz módlcie się do Panienki Świętej, by Ona zawsze była tak łaskawą na was, jak na pastuszków w szopce betleemskiej, którym ukazała Boga-Dziecinę Jezusa!

Nabożeństwo majowe odprawiajcie zawsze w dobrej intencji, czyli na większą cześć i chwałę Boga i Najświętszej Panny.

Niech staną się wam obce wszelkie myśli i cele uboczne, jak próżność, żądza i chęć chwały u ludzi, — nadto baczcie, by to piękne majowe nabożeństwo nie było dla niejednego okazją do grzechów i obrazy Bożej, jak to się czasem zdarza, kiedy młodzież wraca do domu w wieczornej porze, lub też w samym kościele zachowuje się nieprzyzwoicie, zapominając o tem, gdzie i po co przyszła do świątyni?

Wiecie o tem bardzo dobrze, że Bóg ma szczególniejsze upodobanie w sercach czystych i że tylko uczynki dobre, spełniane w stanie łaski poświęcającej, mają zasługę na żywot wieczny, t. j. na niebo.

Dlatego starajcie się w miesiącu maju odprawić spowiedź świętą, abyście z czystem lub przynajmniej skruszonem sercem wielbili Pannę Świętą, by się sprawdziły słowa znanej wam dobrze pieśni:

„Czyste serce Bożej Matce
Darujmy, ach darujmy“!

Spieszcie więc licznie na to majowe nabożeństwo wielcy i mali tego świata, uczeni i prostaczko-

wie, ubodzy i bogaci, — spieszcie przed ołtarz lub obraz Matki Najświętszej sprawiedliwi, by się utwierdzić i umocnić w wierze i miłości ku Bogu i Marji; spieszcie i wy wszyscy, których dusze spętały kajdany grzechowe, — Ona wam poda pomocną rękę i podźwignie z ciężkiej niedoli.

Na świecie maj!... Świec jarzących tyle,
I rozwiniętych kwiatów snopy zżęte,
I ziół pachnących wilgotne badyle
Na Jej ołtarze położono święte!..

Niechże cały świat katolicki będzie w miesiącu maju jednym wielkim ołtarzem ku czci Najświętszej Panny, a zwłaszcza nasza ukochana ziemia polska.

Amen.

NAUKA I.

MARJA MISTRZYNIĄ ŻYCIA NASZEGO.

Wiemy o tem dobrze, jak wielki wpływ wywierają rodzice na wychowanie i przyszłość dziecka.

Wpływ to potężny i przemocny, który decyduje prawie zawsze o przyszłości syna lub córki i niejednokrotnie pieczęć wyciska znamię na ich charakterze, sposobie myślenia i postępowaniu.

Jeżeli wpływ ojca, a zwłaszcza matki, na dzieci jest dodatnim, natenczas w rodzinie panuje uczciwość, bojaźń Boża, miłość i zgoda; przeciwnie zaś, jeżeli dzieci nie widzą w domu dobrego przykładu, jeżeli rodzice nie starają się o wykorzenienie z serc dziatek kąkolu, jaki zaczyna się pojawiać już w zaraniu życia w formie uporu, złości i innych wad, natenczas wrażliwe serca dziatek przejmują się tem, co odczuwały w dziecięctwie, w wieku pacholęcym i młodzieńczym, — co więcej, atmosfera domu rodzinnego wywrze przemożny wpływ na całą ich przyszłość doczesną i wieczną.

Jakiem będzie dziecko, dobrem czy złem, cnotliwem lub bezbożnem, zależy to od różnych czynników, jakie wywierają wpływ na jego życie, lecz nie da się zaprzeczyć, że w życiu każdego człowieka wpływ matki przewyższa wszystkie inne wpływy.

Wszak matka jest pierwszym nauczycielem dziecka, ona je uczy paciorka, bojaźni Bożej, uczy kochać, co dobre, a unikać tego, co złe, a choćby nawet nie posiadała wyższego wykształcenia i nauki i była prostą wieśniaczką, potrafi znakomicie pokierować wychowaniem dziecka i doczeka się z niego pociechy.

Szczęśliwe są dzieci, mające bogobojnych rodziców, a zwłaszcza zacne i święte matki, bo ich słowa, upomnienia, oraz serdeczne rady pozostaną dla nich drogowskazem na całe życie, a myśl i pytanie: »coby na to powiedziała moja matka ukochana«, powstrzymuje je nieraz nad brzegiem przepaści od upadku moralnego.

My chrześcijanie-katolicy jesteśmy o tyle od wszystkich ludzi szczęśliwsi, że mamy nietylko Ojca w niebiesiech, Ojca kochającego swe dzieci i troszczącego się o nie, lecz także czułą, kochającą Matkę, która ustawicznie stoi u wrót nieba i patrzy, czy gdzie łza nie płynie, czy gdzie serce nie jęczy?

Błogo dziecku na sercu, kiedy widzi i czuje nad sobą ustawiczną opiekę matki, kiedy może się do niej uciec, poskarżyć, pożalić w każdej potrzebie z tem przekonaniem, że matka pospieszy mu z pomocą, poratuje, pocieszy i popieści a choćby nawet pomóc mu nie mogła, to szczeremi łzami zapłacze nad niedolą dziecka.

Lecz jakaż radość napełni serca nasze, kiedy sobie uprzytomnimy, że mamy tam w niebie Matkę wielką i świętą, która nietylko chce, ale i może nam przyjść z pomocą tam, gdzie się kończy ograniczone ludzkiemi siłami poświęcenie naszych matek ziemskich.

Jak dobra matka troszczy się nietylko o dobro doczesne swych dziatek, nietylko je odziewa i karmi, lecz także i wychowuje, podobnie postępuje z nami ta druga nasza Matka, Najświętsza Marja Panna, lecz w stokroć spotęgowanym stopniu.

Ona nietylko powtarza ustawicznie Synowi Swoemu słowa wypowiedziane w Kanie Galilejskiej: „*Synu, wina nie mają*“ (Jan 2, 3), ale nadto troszczy się o nasze dobro duchowe, zapala w sercach miłość ku Bogu, ustawicznem wstawiennictwem wspiera słabe nasze siły, a przykładem i blaskiem cnót pociąga nas do Boga i do nieba.

Nic też dziwnego, że świat katolicki po wszystkie wieki zwał Ją, zowie i nazywać będzie zawsze nietylko najczulszą Matką, ale także mistrzynią i nauczycielką cnót, bo Swym przykładem uczy nas, jak mamy kroczyć przez szlaki i ścieżki tego doczesnego żywota, by nie splamić anielskiej szaty niewinności, a utraconą i zbrukaną, oraz podartą na strzępy, dopomaga nam odnowić i odzyskać.

Ona to wychowała całe zastępy Świętych Pańskich; czytajcie ich żywoty, a przykonacie się, że wszyscy mieli gorące nabożeństwo do Najświętszej Panny, że Jej przykład zapalał ich serca i dusze do cnót heroicznych.

W szczególności opiekowała się Matka Najświętsza naszym narodem polskim.

Ona to hetmaniła zastępom wojennym na polach bojowych i prowadziła je do zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi wiary i krzyża, w czasach zaś pokoju uczyła bojaźni Bożej i cnót wszelakich, stąd też Polska odznaczała się między narodami chrześcijań-

skiemi szczególniejszą czcią i miłością ku Matce Naj świętszej, tak, że naród nasz przez usta nieszczęśli wego króla Jana Kazimierza nazwał Ją *Królową Ko rony Polskiej* i w Katedrze lwowskiej ślubował Je wraz z całem polskiem rycerstwem wieczną cześć i chwałę, a ciemiężonemu przedtem ludowi wiejskie mu opiekę i sprawiedliwość.

Zwycięstwa oręża polskiego pod Jasną Górą Zborowem, Chocimem i Wiedniem, to Jej dzieło, — dzieło Królowej naszej, na której cześć ustanowił papież Leon XIII w r. 1890 osobne święto, obcho dzone w niektórych diecezjach w pierwszą niedzielę maja a Pius XI, za staraniem ks. Prymasa Dalbora, rozszerzył je w r. 1924 na całą Polskę i połączy z uroczystością narodową, przypadającą na dzień 3-go maja; nadto udzielił Ojciec Święty Leon XII 25 dni odpustu za każdorazowe odmówienie inwokacji *„Królowo Korony Polskiej — módl się za nami"*.

Niema większej pociechy dla matki, jak kiedy widzi, że jej przykład, nauka, rady i serdeczne upom nienia przyjmują się w sercach dziatek. Z radością patrzy na to młode pokolenie, które w oczach je wzrasta, — na te świeże latorośle, które za lat kilka lub kilkanaście wybujają w smukłe topole lub dęby silne, opierające się wichrom i burzom wśród szarug życia szalejącym, — oraz snuje dla nich w swem sercu kochającem złotą przędzę nadziei na przy szłość.

Podobnie z radością spogląda na swe dzieci z górnej niebios krainy Najświętsza Marja Panna gdy widzi, jak licznie gromadzą się w miesiącu maju przed Jej czci poświęconemi ołtarzami, kiedy Jej serce

macierzyńskie porusza serdeczne wołanie dziatek z tego padołu płaczu: „*Módl się za nami*“!

Tak, Najświętsza Marja Panna modli się ustawicznie za nami i modlić się nigdy nie przestanie do Boga, tylko my starajmy się o to, byśmy zawsze byli Jej wiernymi synami i córkami, byśmy naśladowali Jej cnoty, a zwłaszcza niewinność i czystość, — byśmy ust naszych, które wyśpiewują pieśni ku czci Marji, nie brukali później brzydkiemi słowami lub piosnkami, a serca naszego sprośnemi myślami i nieczystemi marzeniami.

Owszem, jak życie i postępowanie matek ziemskich wyciska piętno na charakterze i życiu dziatek, tak odblask cnót Marji, tej naszej Matki ukochanej, niech padnie na nasze całe życie i jaśnieje zawsze niczem nieprzyćmionym blaskiem!

Jednym z największych Świętych, których wydała polska ziemia, był św. Stanisław Kostka, potomek znakomitego rodu na Mazowszu. Od dzieciństwa odznaczał się gorącem przywiązaniem i czułem nabożeństwem do Najświętszej Marji Panny, którą zawsze nazywał swoją Matką ukochaną.

Nabożeństwo do Marji wyrobiło w młodziutkim Stanisławie dziwną czystość i niewinność myśli, słów i uczuć do tego stopnia, że ile razy usłyszał słowo mniej przystojne, doznawał niewypowiedzianej odrazy, a nawet popadał w omdlenie. Kiedy go rodzice wyprawili na naukę do Wiednia, by się kształcił w Kolegjum Księży Jezuitów, zwykł był łączyć naukę z modlitwą, zwłaszcza zwracał swe serce do Najświętszej Panny. Na temat do zadań szkolnych obierał najczęściej jeden z pochwalnych tytułów Najśw. Marji Panny.

Co więcej, na każdej prawie kartce książek, z których się uczył, na wierzchu każdej stronicy szkolnych zeszytów wypisywał jakiś gorący akt strzelisty do swej Matki, — najczęściej: O Marjo! bądź mi litościwa!

Później, ucząc się, całował nakreślone imię swej Najświętszej Pani i powtarzał całem sercem wypisaną modlitwę.

To czułe nabożeństwo do Matki Najświętszej sprawiło, iż w 18 roku życia został wielkim Świętym, którego wysławia cały świat katolicki, a kiedy we Wiedniu niebezpiecznie zachorował, stanęła niespodzianie przy kraju łóżka Stanisława Najświętsza Marja Panna z małem Dzieciątkiem Jezus u łona, tak, że mógł Je wziąć na ręce i przycisnąć do serca.

Kiedy po raz drugi zapadł w Rzymie w chorobę, z której nie miał się już więcej podźwignąć, wymawiał ustawicznie imiona Jezus i Marja, trzymał w ręku koronkę i obrazek Najświętszej Panny i umarł w sam dzień Wniebowzięcia Tej, która przybyła wraz z gronem świętych Dziewic, aby zabrać młodziutkiego Stanisława do nieba.

I nas uświęci nabożeństwo do Najświętszej Panny, oraz otworzy nam kiedyś podwoje wiecznej szczęśliwości, jeno Ją czcijmy nietylko samem słowem, lecz także całem życiem. Amen.

NAUKA II.

MARJA UCZY NAS MIŁOŚCI BOGA.

Najświętsza Marja Panna, to przecudny, nigdy nie więdniejący kwiat, jaki zakwitnął na niwie ludzkości przed dziewiętnastu przeszło wiekami, i trwać będzie na wieki.

Jak kwiat roztacza miłą woń około siebie i zachwyca oczy przechodniów pięknością kształtu i barwy, podobnie Najświętsza Panienka blaskiem Swych cnót pociąga do Siebie miljony serc ludzkich, nietylko tych, którzy obecnie żyją na tym świecie, lecz także i tych, którzy z Jej słodkiem imieniem na ustach umarli, a obecnie spoczywają w mogiłach, zimnym snem śmierci ujęci.

Życie Marji tu na ziemi, Jej cnoty i przykład to szkoła dla nas, Jej czcicieli i wzór najlepszy, który naśladować nam trzeba, by przez szlaki tej ziemskiej krainy zdążyć kiedyś do krainy wiekuistego szczęścia, gdzie Marja króluje i wzywa nas słodkiemi słowy: *„Pójdźcie za mną“!*

Wśród blasku zaś i pełni cnót, jakiemi Marja jaśniała na tym świecie, zajmuje bezsprzecznie miłość Boga najpierwsze miejsce w Jej sercu.

„Będziesz miłował Pana Boga ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli

twojej" (Mat. XX. 27), powiedział sam P. Jezus do Swych wyznawców i czcicieli. Słowa te są ową złotą wstęgą, co serca ludzkie z Bogiem łączy,—są tą drabiną Jakóbową, po której stopniach do nieba z pewnością trafimy.

Wierzymy, że wraz z innemi, w zaraniu życia naszego przy chrzcie św. otrzymanemi łaskami, dobrotliwy Stwórca i Ojciec nasz najlepszy wlewa w serca nasze tę cnotę, która obok cnót wiary i nadziei ma nam przyświecać jasnym blaskiem w pochodzie do wieczności, rozjaśniając wszystkie ścieżki życia naszego, by w godzinę śmierci opromienić przedziwnym blaskiem ciemną konania godzinę i zapewnić nam niczem niezamącone szczęście przez całą wieczność.

Marja ukochała Boga od zarania życia, wszystkie Jej myśli, słowa i czyny zlewały się zawsze w jeden harmonijny akord, jedną nigdy nie milknącą pieśń dziękczynienia i miłości ku Bogu, wyrażoną słowy: „*Wielbi dusza moja Pana*"!

Marja kochała gorąco Boga wśród dni jasnych, promiennych Swego życia,—kochała Go, gdy według przepowiedni Symeona, miecz boleści Jej serce przeniknął, — kochała aż do Swego błogosławionego zaśnięcia.

Oto przykład i wzór dla nas, jak mamy całą potęgą serc naszych kochać Boga w dobrej czy złej doli, kochać Go wśród łez i uśmiechów życia.

Nie będę się silił, by wam przytoczyć i przywieść na pamięć wszystkie powody, dla których powinniśmy na wzór Marji kochać Boga nadewszystko.

Jak trudno policzyć gwiazdy na niebie, krople deszczu i ziarnka piasku na pustyni, tak trudno poli-

czyć wszystkie łaski i dobrodziejstwa Boże! Wspomnę tylko o niektórych.

Bóg stworzył nas, — w niepojętej Swej miłości i dobroci powołał nas z nicości do życia, oraz wyposażył hojnie w dary tak co do ciała, jak i co do duszy.

Mogło się obejść bez nas zupełnie na świecie, tak, jak się obeszło, kiedy nas nie było; świat szedłby naprzód swoją koleją, jak pójdzie i wtenczas, kiedy nas na nim zabraknie.

Dał nam Bóg czerstwe zdrowie i to ciało misternie złożone, a w niem duszę nieśmiertelną, stworzoną na Swój obraz i podobieństwo, — dał nam środki i sposobność do utrzymania życia. Z woli Jego opiekowali się nami i opiekują może jeszcze dotąd rodzice, a zwłaszcza matka — niby drugi Anioł Stróż — czuwała nad naszą kolebką we dnie i w nocy wśród łez i modłów, jakie gorąco zanosiła za nami do Boga i do ostatnich chwil życia naszego rozciąga nad nami swą pieczę.

Tysiące naszych rówieśników i rówieśnic zamknęły mogiły, a my żyjemy i zdrowi jesteśmy. Czyż nie jest to jednem z największych dobrodziejstw Bożych?

Dał nam Bóg od pierwszych dni życia naszego Anioła Stróża za opiekuna, który z uśmiechem patrzał na lata nasze dziecięce, pacholęce i młodzieńcze i strzegł nas od złej przygody.

On z woli Bożej i dzisiaj czuwa nad nami, a ta Jego opieka nie skończy się aż do chwili zgonu, kiedy kostniejącemi wargami zawołamy: „*Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego*“!

Bóg dobrotliwy sprawił, że urodziliśmy się na łonie Kościoła św. katolickiego i że wszystkie jego skarby stoją nam otworem, — że otrzymaliśmy wychowanie uczciwe, w duchu Bożym.

I może nawet sobie dokładnie z tego nie zdajemy sprawy, jak wielkiem jest to dobrodziejstwem Bożem! Bo wszakże mogliśmy się urodzić Turkami, lub poganami i nie znać prawdziwej wiary, darzącej nas tyloma dobrodziejstwami w życiu i przy śmierci.

Któż zaś wyliczyć zdoła wszystkie łaski i dobrodziejstwa, wypływające z odkupienia nas przez Syna Bożego?

Zaiste, zdumiewać nam się należy, korzyć się przed Majestatem Bożym i dziękować Mu za to morze łask i dobrodziejstw, jakiemi nie przestaje nas codziennie obsypywać!

„*Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił*“ (Ps. 115), woła Psalmista Pański,—i my to wołanie Jego powtórzyć musimy na widok ogromu dobrodziejstw Bożych, oraz wraz z Matką Najświętszą zawtórować słowom hymnu „*Magnificat*“: „*Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego*“.

Zaiste, wielkie rzeczy uczynił nam Pan, bo nietylko nas stworzył, nietylko wyposażył w dobra różnego rodzaju, ale nas odkupił przez mękę i śmierć jednorodzonego Syna Swego i wyniósł nas do godności synów Bożych.

Nie tu nasz grób wieczny na ziemi, bo z woli i dobroci Bożej przeznaczeniem naszem jest niebo, dokąd wszyscy płynąć mamy po falach tego życia, aby tam zająć miejsce, gdzie nasza właściwa ojczyzna!

Za serce sercem, za miłość miłością się płaci.

Idąc za przykładem i wzorem Najświętszej Marji Panny, mamy i my ukochać Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił naszych, — miłość zaś nasza ku Bogu ma się zaznaczać nietylko słowy, nietylko modlitwą serdeczną i gorącą, ale przedewszystkiem życiem cnotliwem, życiem pełnem bojaźni Bożej.

Między różnemi środkami, które w sercach naszych wzmacniają i potęgują miłość Bożą, jednym z najdzielniejszych jest nabożeństwo do Najświętszej Panny, co więcej, nawet serca zatwardziałych grzeszników miękną, jak wosk i topnieją pod wpływem macierzyńskiego serca Marji.

I nic w tem dziwnego, bo kto czci i kocha Matkę, ten musi czcić i kochać także Jej Syna, a Jezus Chrystus, który tak Matkę Najświętszą miłował, wynagradza licznemi łaskami Jej czcicieli.

W pewnem mieście leżał na łożu boleści młody człowiek, dotknięty ciężką chorobą, na którą sztuka lekarska nie wynalazła jeszcze dość skutecznego środka, a tą chorobą były suchoty.

Choroba to straszna, która nietylko po miastach, ale także i po wioskach zabiera co roku liczne ofiary i to zazwyczaj w kwiecie wieku przecina nić życia ludzkiego.

Kiedy choroba czyniła coraz to większe postępy, a lekarze utracili wszelką nadzieję uratowania życia młodego człowieka, rodzina troskliwa o zbawienie duszy chorego, przywołała kapłana, aby go zaopatrzył na drogę wieczności. Chory jednak nie chciał ani słyszeć o spowiedzi, a wszelkie usiłowania

kapłana, oraz rodziny chorego były bezskuteczne. W zaraniu życia był on bardzo pobożnym, lecz późniejsze wpływy złych kolegów na uniwersytecie nadwątliły jego wiarę i miłość ku Bogu.

W tak krytycznej i smutnej chwili zwrócił się kapłan z prośbą do pewnej zakonnicy, by wraz z dziećmi, pozostającemi pod jej nadzorem w ochronce, modliła się za chorego do Matki Najświętszej.

Modlitwa niewinnych dziatek została wysłuchana, bo chory na drugi dzień sam zażądał kapłana, wyspowiadał się ze skruchą i niedługo potem zakończył życie.

Takich wypadków nawrócenia zbłąkanych, za pośrednictwem Najświętszej Marji Panny, możnaby wiele przytoczyć.

Jeżeli pragniemy żyć szczęśliwie i szczęśliwie umierać, kochajmy Boga z całego serca, nietylko wtenczas, kiedy do naszego łoża będzie się już zbliżał anioł śmierci, powołujący nas na sąd Boży, lecz od kolebki aż do grobu;—kochajmy również i czcijmy Matkę Najświętszą i niechaj całe życie nasze będzie pieśnią miłości ku Bogu i wdzięczności na wzór Najświętszej Panny. Amen.

NAUKA III.

O PRZESZKODACH MIŁOŚCI BOŻEJ.

Celem nabożeństwa majowego jest spotęgowanie w sercach naszych z jednej strony miłości ku Bogu, a z drugiej obudzenie i ożywienie czci ku Matce Najświętszej.

Miljony chrześcijan-katolików powinny sobie jasno i otwarcie zdawać z tego sprawę, że bez miłości Boga i czci Najświętszej Panienki życie ich będzie szarem, a często i ponurem, bo nie oświeci go i nie ogrzeje żaden jaśniejszy promień światła Bożego, — co więcej, że będą nieszczęśliwi nietylko tu na ziemi, ale i wieczności.

Wielu chrześcijan-katolików idzie bezmyślnie przez świat, troski materjalne, czyli walka o byt, i rozrywki pochłaniają całą ich uwagę; mało takich, którzyby stale do późnej starości byli z Bogu, którzyby w dobrej, czy złej doli ili się z ufnością do Marji.

Najniebezpieczniejszym pod tym względem okresem życia ludzkiego jest okres dojrzewania, kiedy ki występuje zmysłowość, ten największy wróg ści, a zwłaszcza młodzieży, ten grabarz wszelót i miłości Bożej.

Niestety — nietylko płocha młodość zapomina o Bogu; nierzadko nawet w wieku męskim lekkomyślność i brak poważniejszego zastanowienia się nad sobą gasi w sercach ludzkich miłość Bożą i cześć Marji do tego stopnia, że te dwa wielkie i święte uczucia albo zupełnie gasną, albo też niepewnym i słabym tylko świecą blaskiem.

Lecz kiedy złowrogie wiatry i burze życiowe zaczną bolesnie potrącać strunami ich duszy, kiedy P. Bóg dopuści na nich różne klęski, jak chorobę, zmartwienia rodzinne, nieurodzaj, głód, pożar i t. p., wtenczas dopiero wyciągają ręce do Boga i ze łzami w oczach wołają: »*Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami*«, — „*Matko uproś, Matko ubłagaj, o Matko przyczyń się za nami.*“

Aliści, gdy Bóg zmiłuje się nad nami, gdy przyczyna i przemożne wstawiennictwo Najświętszej Marji Panny u Boga ubłaga jego słuszny gniew, wtenczas częstokroć wracamy do dawnej gnuśności, a nierzadko popadamy w letarg i sen grzechowy bezmyślności, a tu szybkim krokiem zbliża się wieczność i straszna śmierci godzina.

Jakie przyczyny składają się na to, że serce ludzkie, stworzone dla Boga i Jego miłości, tak łatwo o Nim zapomina?

Oto w pierwszym rzędzie ta okoliczność, że ludzie za mało i za rzadko myślą o Bogu.

Zaledwie zabłyśnie dzionek i słońce zajaśnieje na firmamencie niebieskim, budzą się ludzie, by stanąć przy warsztacie swego zawodu.

Jest wielu i bardzo wielu takich, którzy dzień zaczynają od Boga, z Bogiem pracują i z Bogiem

kończą swą czynność wieczorem, — lecz iluż jest takich, którzy zapominają o rannej i wieczornej modlitwie, lub ją niedbale odmawiają, bo im się wydaje, że sobie sami wystarczą, a tu „*bez Boga, ani do proga*“, jak powiada nasze przysłowie.

Nie tak postępowała Najświętsza Marja Panna.

Już jako małe dziecię idzie do świątyni jerozolimskiej, aby tam modlić się i posługiwać, — modli się w każdej porze dnia, modli się w szczęściu i dniu swego błogosławionego zaśnięcia.

Jeżeli pragniemy być prawdziwymi czcicielami Marji, jeśli chcemy być dobremi dziećmi „Ojca, który jest w niebiesiech“, musimy o Nim pamiętać zawsze i wszędzie, czy wśród pracy, czy spoczynku, — czy w domu, czy na ulicy, — czy w życiu, czy przy śmierci, — w szczęściu i niedoli. W przeciwnym razie gaśnie w sercu naszem miłość Boża, jak gaśnie światło lampki, w której zabraknie oliwy.

Drugą przyczyną, dla której miłość Boża gaśnie w sercach ludzkich, lub też świeci blado, niby światło dogasające, jest to, iż ludzie rzadko zbliżają się do ogniska miłości Bożej, jakiem jest Pan Jezus utajony w Najświętszym Sakramencie Ołtarza pod postaciami chleba i wina.

Jedni nie zdają sobie z tego jasno sprawy, jak wielki skarb posiadają chrześcijanie-katolicy w tym Najśw. Sakramencie Ołtarza, — inni oswoili się już z tem od dziecięctwa.

A przecież — jakiż to dowód miłości Bożej względem nas—i kiedy się nad tem dokładnie zastanawiamy w świetle wiary, rozum się mięsza, boć tego pojąć

żadną miarą nie zdoła, ile miłości Bożej mieści się w tej tajemnicy?

Jest to jeden z zasadniczych artykułów naszej wiary św., oparty na słowach i ustanowieniu samego Chrystusa Pana, że w Najświętszym Sakramencie Ołtarza jest Pan Jezus „prawdziwie, rzeczywiście i istotnie“ obecny.

Piszący powyższe słowa rozmawiał z pewnym żydem, który w starszym już wieku nawrócił się i przyjął chrzest św. nie dla widoków ziemskich, lecz z głębokiego przekonania o prawdziwości religji katolickiej. Rozczytywał się w Piśmie św. Starego Zakonu i na podstawie proroctw mesjańskich przyszedł do tego przekonania, że Chrystus Pan jest Bogiem i że prawda jest tylko w Kościele katolickim.

Odzywał on się nieraz do znajomych osób w następujące słowa: „Wy nie wiecie, jaki skarb posiadacie, ale ja, który przez cały szereg lat nie znałem prawdziwej wiary, dziś, kiedy już nad grobem stoję, dziękuję Bogu za łaskę oświecenia mnie prawdami świętemi.“.

Widywano go też codziennie, jak w kornej postawie klęczał ze złożonemi rękami w kościele przed Najświętszym Sakramentem i modlił się gorąco, a co tydzień przystępował do spowiedzi i Komunji św.

Gdyby serca wszystkich chrześcijan-katolików były zawsze przejęte żywą wiarą w obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, to kościoły nasze nie mogłyby pomieścić wiernych, a ich serca zapałałyby się coraz to większą miłością ku Bogu i zbliżałyby się do tej miłości, jaką pałało serce Najświętszej Marji Panny.

Dalszą przyczyną, dla której miłość Boża gaśnie w sercach wielu wyznawców Chrystusa, jest to, iż mało pamiętają o obecności Bożej.

A przecież, czy spojrzą na niebo gwiaździste, czy rozglądać się będą po tej pięknej ziemi, czy staną na szczycie gór lub nad brzegami morza, wszędzie narzucać się im musi po prostu fakt istnienia Boga i Jego potęga!

Gdzie zresztą rzucisz okiem, widzisz krzyż, godło zbawienia i miłości Bożej ku nam,—krzyż na kościele, krzyże przy drogach, krzyż na mogile!

Gdybyśmy pamiętali zawsze, jak o tem pamiętała Najświętsza Marja Panna, że Bóg nas widzi wszędzie, że w sercach naszych, niby w otwartej księdze, czyta myśli nasze najskrytsze, jakże innem byłoby nasze życie i postępowanie? Nie byłoby chrześcijan tylko z imienia i metryki, a Bóg odbierałby wszędzie chwałę należną!

Przyczyną nie ostatnią, lecz bardzo ważną oziębłości serc ludzkich ku Bogu, to grzechy.

Jak ogień i woda, ciemność i światło nie mogą równocześnie istnieć w jednem miejscu, tak nie może pomieścić się w sercach naszych miłość Boża i grzech ciężki.

Najświętsza Marja Panna przez całe Swe błogosławione i święte życie nie obraziła Boga nawet najmniejszym grzechem, dlatego miłość Boża jaśniała w Jej sercu takim płomiennym blaskiem, jak nigdy nie zachodzące słońce.

Wyzbądźmy się i my naszych grzechów ciężkich przez dobrą spowiedź, pozbądźmy się lekceważenia grzechów powszednich, bo one tamują łaskę Bożą

zastanawiajmy się często nad prawdami wiecznemi, nawiedzajmy często Pana Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, przyjmujmy Go często a godnie do serc naszych, prośmy Matki Najświętszej, aby nas nauczyła, jak mamy Boga prawdziwie miłować, a miłość ta zajaśnieje i w naszych sercach pełnym blaskiem.

Szczęśliwy, kto ukochał Boga całą potęgą serca, szczęśliwy za życia, szczęśliwy w chwili zgonu, stokroć szczęśliwy w wieczności. Amen.

NAUKA IV.

O DAWANIU ŚWIADECTWA CHRYSTUSOWI PANU NA WZÓR NAJŚW. MARJI PANNY.

Uczy nas historja Kościoła Chrystusowego, iż liczba jego wyznawców była początkowo bardzo szczupła.

Prócz Apostołów, którzy z Matką Najświętszą skupiali się na modlitwę i tworzyli garstkę owczarni Chrystusowej, niewiele dusz prawdziwie pobożnych garnęło się pod sztandar wiary Ukrzyżowanego.

Prawdziwy rozrost Kościoła św. datuje się dopiero od zesłania Ducha św. na Apostołów, którzy według polecenia Zbawiciela trwali wraz z Matką Najświętszą na wspólnej modlitwie.

Jakaż zmiana nastąpiła w sercach Apostołów po otrzymaniu darów Ducha Świętego!

Z ludzi lękliwych i bojaźliwych stali się bohaterami nieustraszonymi i nie lękającymi się żadnego niebezpieczeństwa w swem apostołowaniu dla imienia Chrystusa; z nieoświeconych i prostaczków stali się mędrcami, tak, iż budzili u wszystkich podziw i zdumienie!

W dniu zesłania Ducha św. na Apostołów, nawróciło się na głos św. Piotra 3000 ludzi, a liczba

wyznawców nauki Chrystusa Pana wzrastała z każdym dniem za sprawą Ducha św. i pod nieustającą opieką Najświętszej Marji Panny, którą czcili tak gorąco pierwsi wyznawcy Kościoła Chrystusowego, jak Ją czciły i czczą do dnia dzisiejszego całe pokolenia i rzesze narodów katolickich, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej.

Jak ogień podniecany wiatrem, gwałtownie wybucha i coraz to szersze zatacza kręgi, tak szerzył się Kościół Chrystusowy po całym znanym naówczas obszarze ziemi, otwierając szeroko swe podwoje dla narodów, które rzucały swoje bogi i stawały w szeregu wyznawców Ukrzyżowanego, by w nauce Chrystusa Pana znaleść szczęście prawdziwe, spokój dla dusz, a po śmierci wieczne zbawienie.

Gdy Najświętsza Marja Panna zostawała po wniebowstąpieniu Pana Jezusa pod opieką św. Jana, ulubionego ucznia Chrystusowego, w Jerozolimie czy w Efezie, dążyły tam liczne zastępy chrześcijan, aby z Jej błogosławieństwem wrócić do domu rodzinnego i krzepić się przykładem Jej cnót na dalsze trudy i mozoły codziennego życia.

Kiedy zaś opuściła ten padoł płaczu i wywyższoną została ponad wszystkie chóry anielskie, tam z nieba, z górnej krainy nieopisanego żadnem piórem szczęścia, pociąga nas do Siebie i woła, byśmy wstępowali w Jej ślady, a życiem dawali świadectwo Chrystusowi Panu!

Dobre dziecko stara się zawsze przypodobać swej matce ukochanej, uważa na każde jej słowo, słucha jej rad, upomnień i przestróg serdecznych, a po śmierci matki oblewa często rzewnemi łzami

jej mogiłę, przypomina sobie jej drogie oblicze i przywodzi na pamięć jej cnoty.

My, jako wyznawcy Chrystusa Pana, którego Matka jest także całego świata katolickiego matką, powinniśmy jak najczęściej przypominać sobie obraz Bożej Rodzicielki i pytać się samych siebie: jakby w tym lub owym wypadku postąpiła Najświętsza Marja Panna?

Kiedy Pan Jezus przygotowywał Apostołów na to, co ich spotkać miało, powiedział do nich: „*I wy świadectwo o mnie dawać będziecie*“. (Jan 15, 26).

Dawanie zaś świadectwa Chrystusowi Panu było obowiązkiem nietylko Apostołów, nietylko pierwszych chrześcijan, lecz także wszystkich Jego wyznawców, po wszystkie czasy i wieki, aż do skończenia świata!

W życiu każdego człowieka wywierają wpływ decydujący na jego życie duchowe trzy czynniki, a mianowicie: myśli, słowa i czyny i one to decydują o jego pomyślnej lub niepomyślnej przyszłości, z nich buduje sobie każdy wspaniały gmach szczęścia lub ruinę strasznego potępienia.

Myśli Najświętszej Marji Panny były ustawicznie zwrócone ku Bogu, czego dowodem choćby słowa prześlicznego hymnu „Magnificat“: „*Rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim*“.

A czyż my postępujemy w tym względzie śladami najukochańszej Matki i Pani,—czy serca nasze często zwracamy do Boga, lub też zakrzątamy ustawicznie nasz umysł i serce nietylko sprawami doczesnemi, ale nawet grzesznemi?

Policzmy te wszystkie myśli sprośne, jakie nas tak często opanowują, — myśli pełne jadu i niena-

wiści do bliźnich, a przekonany się, że serca nasze stały się podobne do gniazda, w którem syczą jadowite węże.

A wszakże serca nasze mają być na wzór Najświętszej Marji Panny tak jasne i czyste, jak przejrzysta toń górskiego jeziora, jak najsubtelniejsze zwierciadło, bo w niem ma się odbijać obraz Boży.

Ale nietylko myślą powinniśmy oddawać cześć Bogu; obowiązkiem naszym jest używać w tym celu nieocenionego daru mowy, by za jej pośrednictwem płynęła w niebo modlitwa, głosząca chwałę Bożą na nasz własny pożytek.

Niewiele słow, wypowiedzianych przez Najświętszą Marję Pannę, zapisali Ewangeliści, te jednak, które zapisali, świadczą o tem wymownie, iż Marja używała daru mowy tylko dla chwały Bożej i na pożytek bliźnich.

Naśladujmyż Ją wszyscy w tym względzie!

Zastanówmy się naprzód dokładnie,—zwłaszcza, gdy mamy wydać sąd o bliźnich, byśmy nie szarpali ich sławy, lub nie rzucali na nich podejrzenia bez dostatecznego powodu.

Weźmy sobie za zasadę, nigdy źle o drugich nie mówić, a nawet starajmy się rzeczywiste wady naszych bliźnich pokrywać płaszczem miłości!

Jest to oznaką złego serca i charakteru, jeżeli kto wobec nas, choćby tylko w formie ubolewania nad wadami bliźniego, szarpie jego sławę! Bądźmy przekonani, że ten sam człowiek i nas nie będzie szczędził w rozmowie z drugimi.

Ileż to zaś próżnych, dwuznacznych, a nawet sprośnych słów wychodzi nieraz z ust naszych! Sło-

wa te nietylko kalają nasze serca, ale nadto stają się kamieniem obrażenia i zgorszenia dla maluczkich.

Jakże często lubią się popisywać ludzie nieskromnemi dowcipami i żartami, a przecież to nie jest żart, ani dowcip, lecz błoto moralne, którem lekkomyślnie bryzgamy częstokroć na dusze i serca niewinne, zapominając o strasznej groźbie Zbawiciela, wypowiedzianej na gorszycieli: „*Biada światu dla zgorszenia. Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokościach morskich*“. (Mat. 18, 6).

Wreszcie powinniśmy dawać świadectwo Bogu na wzór Najświętszej Marji Panny naszemi czynami. Jak myśli i słowa, tak i wszystkie czyny całego życia Najświętszej Marji Panny tu na ziemi, kierowane były wolą Bożą i ku chwale Bożej.

I my tak postępujmy, a wszystkie sprawy i uczynki nasze tak małej, jak również wielkiej wagi, prace, trudy, radości i troski, łzy i uśmiechy życia ofiarowujmy Bogu na większą cześć i chwałę, wołając zawsze i wszędzie: „*Bądź wola Twoja o Panie i Ojcze nasz*“!

Ludwik Święty, król francuski, odznaczał się szczególniejszą pobożnością i miłością ku Jezusowi i Marji. Jakkolwiek był spadkobiercą cesarza Karola Wielkiego i władał wielkiem państwem, to jednak pamiętał zawsze o tem, że pierwszem zadaniem każdego chrześcijanina-katolika jest wierna służba Bogu i cześć Najświętszej Panny.

Aby tę cześć pomnożyć i rozszerzyć, budował wiele kościołów i zakładał liczne klasztory pod we-

zwaniem Najświętszej Marji Panny, a wizerunek Jej nosił zawsze na piersiach, na znak, że pragnie wszystkie uczucia serca poświęcić Bożej-Rodzicielce.

Nawet wtenczas, kiedy był na polowaniu, oddalał się od hałaśliwego dworu i w cichem ustroniu zawieszał na drzewie obrazek Matki Boskiej, a upadłszy na kolana, gorąco się do Niej modlił.

To też nic dziwnego, że całe Jego życie i panowanie było jawnem świadectwem, jak w każdym stanie można wiernie służyć Bogu i Najświętszej Pannie. I my tak postępujmy.

Możemy być małymi wobec świata, a wielkimi wobec Boga, Najświętszej Marji Panny i całego nieba, w którem ten zajmie wyższe stanowisko, kto tu na ziemi był lepszym!

Idźmyż więc przez to życie z ufnością i miłością, kroczmy zawsze pod sztandarem, na którym widnieje z jednej strony krzyż, godło zbawienia, a z drugiej strony obraz Tej, co „Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie“. Amen.

NAUKA V.

MARJA UCZY NAS KOCHAĆ BLIŹNICH.

Miłość Boża, to wielkie i święte uczucie, jakie Bóg wlał w serca ludzkie, a które postawił na czele wszystkich przykazań i obowiązków naszych względem siebie, to ogień iście Boży, który zimne serca rozgrzewa i do największych poświęceń dla sprawy Bożej zapala.

Obok wielkiego przykazania miłowania Boga ponad wszystko, co jest na ziemi, dał nam dobrotliwy Stwórca drugie, szczytne przykazanie miłowania bliźniego »jak siebie samego«.

Miłość Boga i bliźniego, to dwa światła na horyzoncie życia naszego, — światła, oświecające jasnym blaskiem wszystkie jego ścieżki i wskazujące nam drogę, po której mamy postępować, aby nie zbłądzić wśród wirów świata tego, lecz dojść szczęśliwie do Ojczyzny niebieskiej.

Kto idzie za tem światłem, nie zbłądzi z pewnością nie zmarnuje życia, co więcej, u schyłku żywota będzie z ufnością spoglądał w przyszłość pozagrobową, nie lękając się strasznego, lecz sprawiedliwego sądu Bożego!

Lecz niejeden z was tu obecnych zapyta mnie może, kto jest naszym bliźnim i jak go mamy miłować według przykazania Chrystusa Pana?

Bliźnim naszym jest każdy człowiek, bez względu na religję i narodowość, przyjaciel i nieprzyjaciel, bo wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca, który jest w niebiesiech, wszyscy też pochodzimy od wspólnych praojców: Adama i Ewy.

Wszystkich zatem ludzi powinniśmy kochać i miłować, bo inaczej wyprze nas się Chrystus, który wyraźnie powiedział: *„Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość będziecie mieć jeden ku drugiemu“*. (Jan 13, 35).

Z natury rzeczy wynika, że jednych mamy kochać więcej, jak np. rodziców, braci, siostry, krewnych, znajomych, następnie ludzi należących do tego samego narodu, lub wyznających z nami wspólną religję; nie wolno nam jednak nikogo nienawidzić, choćby to był Żyd, Turek. lub poganin nawet.

Najświętsza Marja Panna pojęła doskonale to przykazanie; Jej serce przeczyste umiłowało bezmierną miłością ludzkość całą.

A choć świat niewdzięczny ranił co chwila to serce, a na ścieżkę Jej żywota ostre rzucał kamienie, to jednak Ona, wstępując w ślady Jezusa, nietylko wszystkim przebaczała, lecz miłowała wszystkich bez zmiany. Z ust Jej nie wyszła nigdy skarga na ludzi, bo miłość prawdziwa, płynąca z Boga i dla Boga, chętnie przebacza nawet największe krzywdy i urazy, a stara się wszystkim dobrze czynić.

I w naszych sercach powinno ustawicznie płonąć to światło Boże, jakiem jest miłość bliźniego, co z Boga płynie i do Boga prowadzi, sprawiając, że wszystkie nasze czyny owocne są w zasługi przed Panem.

Gdyby miłość Boża i miłość bliźniego zgasła w sercach ludzkich, świat stałby się ruiną moralną, pełną gruzów, a ludzie stadem dzikich zwierząt.

Kto bliźniego kocha i miłuje, ten nigdy o nim źle nie myśli, nie zrani go też żadnem przykrem słowem, ani mu żadnej nie wyrządzi krzywdy; owszem, skorzysta z każdej nadarzonej sposobności, by mu przyjść z pomocą.

Na wzór Przenajświętszej Rodziny w Nazarecie, gdzie Pan Jezus wzrastał pod czułą opieką św. Józefa i Matki Przeczystej, powinni się kochać przedewszystkiem członkowie rodzin, zwłaszcza w dzisiejszych czasach tak utrudnionego bytu.

Troska o chleb codzienny, wychowanie dziatek po Bożemu, oto główne zadanie rodziców, — ale jakże ciężkie, — jak pełne odpowiedzialności przed Bogiem i narodem!

Ilu zarówno ze strony ojca, jak matki wymaga poświęceń! Jedynie miłość w duchu Chrystusowym pojęta, czyni ten ciężar lekkim, zwłaszcza, gdy także serca dziatek przejęte są tem uczuciem, gdy wpojono w ich młode duszyczki wdzięczność, oraz posłuszeństwo i cześć ku tym, którzy po Bogu są ich największymi dobrodziejami.

Tysiące przykładów stwierdza, że najgorętszą, do największych poświęceń zdolną miłością, przejęte są serca matek ku swoim dzieciom, — serca, które choć mieczem boleści, jak ongiś serce Najśw. Marji Panny przeszyte, nie ustają w uczuciach, czerpiąc siłę w modlitwie do cierpiącej dla Wiecznej Miłości Bogarodzicy!

Jak obręcz złota, włożonego ręką kapłana pierścienia ślubnego, powinna miłość łączyć serca mał-

żonków, a przysięga złożona u stóp ołtarza nie powinna być tylko czczym frazesem.

Bez tej, zaprzysiężonej na ślubnym kobiercu „miłości, wiary i uczciwości małżeńskiej", życie ich stałoby się nieznośnym ciężarem i kajdanami, raniącemi ich aż do schyłku życia.

A wszakże owe, z miłości wypływające cnoty łagodności i dobroci, stanowią największą broń w ręku kobiety!

Do rodziny, w obszerniejszem tego słowa znaczeniu, należy także i służba.

Minęły te czasy, kiedy to służący, przebywając w jednym domu po lat kilkadziesiąt, na swych własnych rękach wypiastowali całe pokolenia. Dziś można prawie wszędzie słyszeć skargi chlebodawców na złą służbę i odwrotnie, służby na swych chlebodawców. A dlaczego?

Rzecz jasna, jak słońce: bo brak w ich sercach prawdziwej miłości bliźniego, która każdy ciężar życia czyni znośnym, a nawet lekkim. – brak z jednej strony wyrozumiałości, a z drugiej sumiennego pojmowania przyjętych na siebie zobowiązań.

Miłość w duchu Chrystusowym powinna też łączyć serca sąsiadów, a będzie tem lepszą, im skorsze, im większe będą ich wzajemne ustępstwa w życiu codziennem.

Kłótnie, obmowy, nienawiść, procesy i zwady, oto smutny, ale prawdziwy obraz postępowania sąsiadów, których częstokroć dopiero po śmierci godzi wspólna mogiła!

Tu na ziemi było im za ciasno, na cmentarzu zaś wystarczyć im musi wąski skrawek ziemi.

Kiedy Najświętsza Marja Panna widziała zakłopotanie gospodarza na godach w Kanie galilejskiej, zwraca się natychmiast do Pana Jezusa słowy: „*Synu, wina nie mają*“! (Jan, 2, 3).

Oto wzór i przykład dla nas, jak serca nasze nie powinny być zimne i obojętne na niedolę bliźniego.

A jednak, gdziekolwiek rzucimy okiem, wszędzie widzimy, jak łzy płyną, a serca odzywają się jękiem niedoli i narzekania.

Miłość bliźniego każe nam w duchu Zakonu Chrystusa Pana spieszyć im z pomocą, otrzeć łzy i ukoić boleść według możności. Niech się nie kurczy ręka na widok nędzy i ciężkiej niedoli, boby nas kiedyś potępiły słowa Chrystusa: „*Łaknąłem, a nie nakarmiliście mnie, — pragnąłem, a nie napoiliście mnie, — byłem nagi, a nie przyodziališcie mnie*“. (Mat. 25, 41.)

Wzniosły przykład miłości bliźniego podaje nam święta Jadwiga, księżna śląska, a małżonka Henryka Brodatego.

Pobożna, skromna, miłosierna, przykładem Swym zachęcała męża i dzieci do życia pobożnego i pełnienia obowiązków względem bliźnich według nauki Chrystusa Pana.

Przy pałacu Swym książęcym urządziła szpital dla kilkunastu chorych, którym sama chętnie posługiwała. Trzynastu biednym codziennie rozdawała obiady, zanim sama zabrała się do jedzenia.

Przestrzegała troskliwie, aby na jej dworze nie dopuszczano się obmowy i nie znosiła tego, żeby w jej obecności ośmielił się kto złe słowo powiedzieć o bliźnim.

Zwykła była mówić, że obmowca zabija dwie dusze: swoją i tego, kto go chętnie słucha. Oto szczytny wzór, jak i my mamy bliźnich miłować

Po drogach, niwach i lasach, zwłaszcza w porze letniej, rozlega się śpiew pielgrzymów, spieszących na miejsca cudowne, aby tam przed obrazem Matki Najświętszej pomodlić się, a może i popłakać nad ciężką swą dolą i poprosić o pomoc i opiekę Tej, która nikogo nie opuszcza i nikim nie gardzi.

Czterysta miejsc przeszło cudownych na naszej polskiej ziemicy, oto wymowne dowody miłości Matki Najświętszej ku naszemu narodowi.

W najcięższych chwilach spieszyła ona nam z pomocą, kiedy nieprzyjaciele zawierali przymierza, aby nas wymazać z karty Europy i gnębić nasz język, i wiarę świętą ojców naszych, — liczne zaś wota zawieszone wdzięczną ręką przed obrazami Bogarodzicy, świadczą wymownie o Jej dobroci i miłości ku nam.

Więc gromadźmy się przed Jej ołtarzami, klękajmy u Tronu Tej, o której w jednej z pieśni adwentowych: „*Marjo, Matko miłości*“ śpiewamy, — i wołajmy z głębi skruszonego serca:

»Matko pociesz, bo płaczemy,
Matko prowadź, bo zginiemy,
Ucz nas kochać, choć w cierpieniu,
Ucz nas cierpieć, lecz w milczeniu,
Nie opuszczaj nas«!..

Amen.

NAUKA VI.

O DĄŻENIU DO DOSKONAŁOSCI NA WZÓR NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY.

Jak fale bystrej, górskiej rzeki płyną szybko z szumem do morza, tak szybko mijają dni życia naszego. Każdy dzień, każdy miesiąc i rok zbliżają nas do krawędzi wieczności, poza którą czeka nas wieczność szczęśliwa, lub też — broń Boże — nieszczęśliwa.

Wśród pracy, trudów i znojów ziemskiego żywota, nie zdajemy sobie z tego sprawy należycie; marzymy, snujemy złotą przędzę nadziei na przyszłość, jak gdyby ta ziemia była miejscem naszego stałego pobytu, a przecież uczy nas wyraźnie św. Paweł, iż »*nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy*« (Żyd. 13, 14)).

Czas szybko ucieka i nikt nie zdoła wstrzymać jego biegu, lecz ciężar jego spada z każdą godziną na nasze barki.

Popatrzmy dokoła, wglądnijmy w siebie poważnie — i cóż zobaczymy? Oto ten, który niedawno igrał swobodnie, jako małe pacholę, dziś już jest dorosłym młodzieńcem; — inny, którego znaliśmy, jako męża w sile wieku, już się pochyla do grobu, a włosy jego pokrył szron siwizny.

Czy pamiętasz, jak niedawno byłaś młodą i hożą dziewoją, — jak nie mogłaś się doczekać dnia ślubu, a dziś zmarszczki okryły twe czoło i z westchnieniem żalu wspominasz lata bezpowrotnie minionej młodości, a gdy patrzysz na tę młodą, rozwijającą się koło ciebie latorośl, to mimowoli przychodzą ci na myśl słowa: I z wami to samo się stanie!

Tak, bo żadna potęga ziemska nie zdoła wstrzymać czasu w jego biegu.

Jak małe dzieci igrają i bawią się swobodnie, nie myśląc o przyszłości, podobnie i wielu między nami nie myśli o tem, że prócz życia doczesnego i troski o chleb codzienny, jest inna, stokroć ważniejsza troska, a tą jest staranie o udoskonalenie się i zbawienie dusz naszych.

A przecież wśród życia codziennego widzimy ustawiczny postęp, ciągłe dążenie do udoskonalenia wszystkiego, co potrzebnem jest do codziennego użytku.

Trudno wyliczać mi na tem świętem miejscu wszystkie postępy, jakie czyni duch ludzki w każdej niemal dziedzinie wiedzy. Wystarczy spojrzeć na te różne wynalazki, o których nie śniło się nawet zmarłym pokoleniom, a które dziś wydają nam się zwyczajnemi, bośmy się z niemi już oswoili, dziś nawet rolnik, gdzieś w zapadłym kącie kraju inaczej uprawia ziemię i wśród innych warunków żyje, niż jego ojcowie.

Jeżeli więc w dziedzinie spraw doczesnych panuje ustawiczny ruch i postęp, jeżeli niemal każdy dzień, miesiąc, a przynajmniej rok przynosi nam jakieś udoskonalenia techniczne, powinien tem bardziej

duch nasz nieśmiertelny ustawicznie się doskonalić z każdym dniem zbliżać się do Boga.

Nie jest to tylko radą, ale ścisłem przykazaniem, bo przecież wyraźnie powiedział Bóg: „*Bądźcie święci, iżem ja jest święty*“. (I. Piotr, 1, 16).

Co znaczą te słowa Zbawiciela? Czyż człowiek, istota słaba i ułomna, może się wznieść aż do tronu Bożego, czyż może się stać Bogu podobnym? Tak jest, aczkolwiek Bóg jest istotą nieskończenie doskonałą i doskonałości Jego nie dorówna żadne stworzenie, to jednak przez pracę nad sobą i udoskonalenie wewnętrzne, przez ćwiczenie się w cnotach, może się zbliżyć do tego nieskończenie doskonałego ideału, jakim jest P. Bóg.

Tą drogą postępowali Święci Pańscy, tą też drogą szła i Najświętsza Marja Panna, która najbardziej świętością życia zbliżyła się do tronu Bożego i zasłużyła na tę wielką łaskę, iż stała się Matką Syna Bożego, na którego prawicy króluje dziś nad nami.

Jak na firmamencie niebieskim jaśnieje pełnym blaskiem słońce, a w porze nocnej księżyc i niezliczone gwiazdy, tak obok Słońca sprawiedliwości, jakiem jest Pan nasz Jezus Chrystus, jaśnieje blaskiem nieporównanych cnót Najświętsza Marja Panna i niezliczona liczba Świętych Pańskich, otaczających wieńcem tron Boży i tron Marji.

Z tego też powodu każe nam Kościół św. wołać do Marji: „*Królowo wszystkich Świętych, módl się za nami!*“ i podążać za Nią do górnej, niebieskiej krainy.

Może niejednemu człowiekowi wydałoby się za trudnem do wypełnienia przykazanie: „*Bądźcie dosko-*

nałymi, jako mój Ojciec w niebiesiech doskonałym jest" — dlatego dał nam Bóg Marję za matkę, byśmy Jej cnoty naśladowali, a w ten sposób świętością życia i czystością obyczajów stali się synami Bożymi i dziećmi Marji.

A na czemże polega uświątobliwienie życia i doskonalenie się na wzór Najświętszej Marji Panny?

Oto najpierw na dokładnem poznaniu samego siebie, swych wad i ułomności, oraz dodatnich stron swego charakteru, a wreszcie na poprawie życia.

Każdy lekarz, który pragnie choremu przywrócić zdrowie, musi najpierw zbadać stan jego organizmu, oraz przepisać odpowiednie lekarstwo.

Podobnie i my czyńmy! Pracując, czy to na roli, czy w warsztacie, czy w urzędzie, lub na jakiemkolwiek innem stanowisku, myślmy codziennie i zastanawiajmy się sami nad sobą poważnie, bo tylko w ten sposób położyć zdołamy fundament pod gmach szczęścia przyszłego w niebiesiech.

Przypatrzmy się dokładnie w pierwszym rzędzie naszym modlitwom i praktykom religijnym, czy one nas zbliżają do Boga i Marji, lub też są słowami czczemi, wymawianemi bez żadnego gorętszego uczucia, sercem zimnem, lub przynajmniej obojętnem?

Przypatrzmy się naszym pracom, ażali je podejmujemy w imię Boga i dla powiększenia Jego chwały, czy też bezmyślność, próżna chwała i żądza poklasku u ludzi są pobudką tych prac wielu z pośród nas?

Wszystko dla Boga, wszystko dla Jezusa, oto myśl przewodnia Najświętszej Marji Panny tu na ziemi, dlatego i my wstępujmy w Jej ślady.

W pewnym klasztorze umierał braciszek, który przez cały czas swego pobytu spełniał najniższe posługi, przeważnie zaś szył suknie dla braci zakonnych, gdyż z zawodu był krawcem.

Bracia zakonni otoczyli łoże chorego i dziwili się, że tenże zachował wesołe oblicze i pogodę ducha w tak poważnej chwili. Kiedy jeden z kapłanów zwrócił mu uwagę i zapytał go, czy się nie boi śmierci, braciszek ów odpowiedział z uśmiechem: „Czegóż miałbym się obawiać, skoro każdego dnia podejmowałem wszystkie prace dla Boga, a ile razy robiłem ścieg igłą, tyle razy ofiarowałem to na chwałę Bożą".

I my przy każdym rannym pacierzu ofiarujmy wszystkie nasze prace, trudy i mozoły, a nawet zabawy i rozrywki na większą cześć i chwałę Bożą.

Jest faktem i rzeczą powszechnie znaną, że im wspanialsza budowa, tem większej wymaga pieczy i starania.

Z tego powodu każde dzieło rąk ludzkich potrzebuje ustawicznej naprawy, a z wielkich, monumentalnych budowli, jak n. p. kościoła św. Szczepana we Wiedniu, tumu wspaniałego w Kolonji i bardzo wielu innych, prawie nie schodzą robotnicy, bo zawsze okazuje się tam potrzeba jakiejś naprawki.

A choć ponad wszystkie budowle tego świata najwspanialszem dziełem jest człowiek, lecz natura ludzka słaba i ułomna skutkiem grzechu pierworodnego, potrzebuje ustawicznej czujności i poprawy. Baczmy więc, czy nasze serca są tak czyste i niewinne, jak było serce Najświętszej Marji Panny,— czy życiem i postępowaniem staramy się naśladować Jej cnoty, czy myśl o Bogu towarzyszy nam na każdym kroku, jak Jej zawsze towarzyszyła?

Może ta świątynia Ducha św., jaką powinna być dusza nieśmiertelna, — zawalona gruzami grzechów smutny przedstawia widok, — może w tej wspaniałej budowie ukazują się rysy?

Usuńmy je i naprawmy starannie przez dobrą spowiedź i Komunję św., bo to podstawa naszej doskonałości i przyszłej szczęśliwości w niebie.

Ponieważ zaś w sercu każdego człowieka jedna wada góruje nad innemi i staje się przyczyną licznych upadków i grzechów, dlatego tej wadzie wypowiedzmy walkę, by nas nie przykryła swemi gruzami i nie popchnęła w przepaść potępienia wiekuistego!

Módl się gorąco do Boga i Najświętszej Panny o pomoc do zwalczenia tej wady, przy wieczornym zaś pacierzu żałuj za uchybienia i grzechy dnia ubiegłego, — nie zrażaj się tem, że nie jesteś odrazu takim, jakim być pragniesz i dlatego dźwigaj się rączo po każdym upadku, wzywając Marji na ratunek!

„Zawitaj ranna Jutrzenko
I grzechów naszych Lekarko!
Obroń nas ręką niezwyciężoną,
Prosim, bądź naszą obroną".

W ten sposób postępując, staniesz się z każdym dniem lepszym moralnie, przyozdobisz swe serce wieńcem cnót pod czułą opieką Najświętszej Marji Panny i zasłużysz na wiekuiste szczęście w niebie.

Amen.

NAUKA VII.

O UMARTWIENIU NA WZÓR NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY.

Różne sposoby i drogi prowadzą nas do wewnętrznego skupienia, oraz ścisłego łączenia się z Bogiem, jako to serdeczna modlitwa, gorące nabożeństwo do Najświętszej Panny, częsta a dobra spowiedź, zasilanie się wśród boju i znoju świata tego Ciałem i Krwią Pańską, oraz wpatrywanie się w te wielkie, piękne i święte wzory, jakie nam zostawiła Najświętsza Marja Panna.

Do utrzymania się jednak na drodze cnoty i do postępu ustawicznego w dobrem, jest dla nas koniecznie potrzebną cnota umartwienia.

Jeżeli całe nasze życie jest walką o chleb codzienny od dziecięctwa aż do późnej starości, to walką żmudną i ciężką pracą jest ustawiczna troska o utrzymanie się na wyżynach cnoty i bojaźni Bożej.

Każdy z nas podobny jest do człowieka, złożonego niemocą, który chciałby się podźwignąć, lecz co chwila opada na nowo i zalega łoże cierpień całemi nawet latami.

Podobnie dzieje się częstokroć i z nami.

Po odprawieniu rekolekcyj, po dobrze odbytej spowiedzi świętej chcielibyśmy się myślą i sercem

wznosić ustawicznie przed tron Boga w Trójcy Jedynego i śpiewać Mu bezustannie: „*Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów*“, lecz nasza skażona natura spycha nas ustawicznie z tej wyżyny niebiańskiej i sprawia, że mało myślimy o Bogu, — że w naszych sercach słabnie, a nawet chwilowo całkiem milknie cześć i miłość ku Matce Najświętszej. Trzeba dopiero klęski i „ogniowej“ próby nieszczęścia, by w sercu nawiedzonego niemi człowieka, rozniecić iskrę miłości Bożej i czci należnej Bożej-Rodzicielce!

Środkiem, który nam w wysokim stopniu pomaga do utrzymania się na drodze cnoty i bojaźni Bożej jest cnota umartwienia.

Że ona jest nam koniecznie potrzebną, świadczą o tem słowa św. Pawła: „*A którzy są Chrystusowi ciało swoje ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami*“. (Galat. 5, 24).

Z przytoczonych słów św. Pawła wynika jasno, że kto chce żyć według zasad Chrystusa Pana i iść za Nim, ten musi samego siebie umartwiać, a wzorem prawdziwego umartwienia i życia według zasad Chrystusa Pana, jest dla nas Najświętsza Marja Panna.

Pochodziła Ona z królewskiego rodu Dawida, wywyższona została przez Boga ponad wszystkie córy Adama i Ewy, a przecież prowadziła życie umartwione, bo lękała się obrazić Boga najmniejszym grzechem.

Ona, Niepokalanie Poczęta, umartwiała Swe ciało, którem przebywała na ziemi, duch Jej bowiem unosił się zawsze w górną krainę niebios! Jeżeli i my pragniemy, by ta lepsza i szlachetniejsza cząstka

naszego jestestwa, duch nieśmiertelny, rządził nami na ziemi, a nie ciało i jego namiętności, musimy je umartwiać, bo inaczej stanie się to z nami, co się dzieje z wezbranemi falami rzeki. Gdy przerwą groblę, rozlewają się z siłą żywiołową po urodzajnych polach i niwach, szerząc spustoszenie i zniszczenie, budząc smutek w sercu rolnika.

Podobnie, gdy człowiek nie walczy z namiętnościami i nie umartwia ciała swego, fale pokus zniszczą groble przykazań Bożych, rozleją się w duszy, wyniszczą w niej to, co zacne i szlachetne, a serce człowieka przedstawia wówczas widok straszliwego spustoszenia.

Z tego powodu nie można być nigdy dosyć ostrożnym, bo człowiek nie wie, skąd mu grozi niebezpieczeństwo.

Jak żołnierz, który znajdując się w kraju nieprzyjacielskim, musi być czujnym i mieć się ustawicznie na baczności przed wrogiem, tak i my musimy pilnie baczyć, skąd nam zagraża niebezpieczeństwo i zwalczać pokusy w samym zarodku, — a tego nas uczy cnota umartwienia.

„*Miejcie się na baczności*“ — mówi Pan Jezus — „*aby nie były obciążone serca wasze... żażeby na was z trzaskiem on dzień nie przypadł. A przeto czuwajcie, modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co ma przyjść, — stanąć przed Synem człowieczym*“. (Łukasz 21, 34—36).

Trzeba pamiętać i o tem, by nie lekceważyć nawet drobnych rzeczy, bo jak uczy Duch św.: »*Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie*« (we wielkie). (Syr. 19, 1).

W pierwszym rzędzie trzeba umartwiać ciało przez zachowanie postów nakazanych przez Kościół św., w imię posłuszeństwa temuż Kościołowi, oraz w imię własnego dobra.

W Starym Zakonie był tylko jeden post ściśle nakazany w dniu oczyszczenia z grzechów, który dziś zowią Żydzi „sądnym dniem".

Pobożni jednak Żydzi częściej pościli, n. p. w czasie klęsk i nawiedzeń Bożych, jak o tem świadczą dzieje oblężenia miasteczka Betulji.

Najświętsza Marja Panna, która zachowywała nienagannie wszystkie ustawy Pańskie, zachowywała też z pewnością i post, nakazany przez Zakon Mojżeszowy i umartwiała Swe niewinne ciało.

My Polacy, jesteśmy narodem nawskróś katolickim, którego przodkowie wiernie zachowywali posty nakazane przez Kościół, a nawet z własnej ochoty pościli wszystkie wilje, czyli dni, poprzedzające święta i uroczystości Najświętszej Marji Panny i stąd powstało nawet przysłowie, iż *„kto kocha Marję, ten nie pyta o wigilję"*.

Dziś zmieniły się pod tym względem czasy, ale na gorsze; po wsiach zachowują jeszcze posty, choć nie w tej mierze, co dawniej, ale zato po miastach u wielu rodzin poszedł post w zupełne zapomnienie, jak gdyby odno ne przykazanie kościelne zupełnie zostało zniesione!

Chrześcijanie-katolicy wymawiają się od postu brakiem zdrowia, drożyzną, narzekają na ciężkie czasy, a zapominają o tem, że Kościół św. to nie macocha, tylko czuła i troskliwa matka, która chętnie zwalnia swe dzieci od postu w razie rzeczywistej

potrzeby, jednak tego od nas żąda, byśmy się sami nie dyspenzowali lekkomyślnie.

Pod tym względem musi stanowczo nastąpić poprawa, bo inaczej nie będzie nam Pan Bóg błogosławił.

A zresztą, według jednozgodnego zdania lekarzy, post służy do podtrzymania zdrowia, a niektórzy z nich radzą nawet całkiem wstrzymywać się od jedzenia mięsa.

Niezależnie od tych rad lekarskich, baczmy, byśmy przynajmniej posty nakazane zachowywali, a w razie niemożności ich zachowania, prośmy o zwolnienie od postu; dusze zaś bardziej kochające Boga i Marję, niech zachowują także wilje do świąt i uroczystości Najświętszej Marji Panny.

Najświętsza Marja Panna umartwiała nietylko ciało, lecz również czuwała pilnie nad zmysłami, bo to są niejako okienka, przez które zewnętrzne wrażenia, częstokroć grzeszne, wciskają się do duszy i serca.

I my za Jej przykładem umartwiajmy wzrok, ile razy ujrzymy coś takiego, co obraża wstydliwość i skromność.

Złe w tym kierunku rozlewa się po świecie, jak lawina śnieżna z gór alpejskich i sprawia straszliwe w dziedzinie moralności spustoszenie, — więc powinniśmy uważać, aby nietylko nie ponosić szkody na duszy własnej, lecz także strzec przed zgorszeniem młode, podrastające w oczach naszych pokolenie. Otoczmy więc pilną strażą wyobraźnię i usuwajmy z duszy wszelkie grzeszne mrzonki, — czuwajmy nad słuchem, ile razy obiją się o nasze uszy nieprzyzwoite

rozmowy lub swawolne piosnki, najbardziej zaś czuwajmy, by język nasz nie szarpał sławy bliźniego.

Wedle wyrażenia Pisma św. język potwarcy jest obosiecznym mieczem, śmiertelne zadającym rany.

To też św. Augustyn, dla zapobieżenia zwyczajnym przy stole obmowom, kazał na ścianie izby w której jadano, wypisać wielkiemi głoskami dwuwiersz łaciński*), który w tłomaczeniu polskiem opiewa:

»Kto lubi szarpać słowy nieobecnych życie,
Niech wie, że nie dla niego u stołu nakrycie«.

A że za grzech sam Bóg to poczytuje, najlepiej dowodzi fakt pomieszczenia ojcowskiej co do tego przestrogi w ósmem przykazaniu.

A cóż powiedzieć o tych przesadnych strojach, o tem ślepem hołdownictwie modzie?

Narzekamy na ciężkie czasy, a jednak zbytek i chęć strojenia kwitnie w najlepsze, nietylko po miastach, ale i na wsi!

Marja własną ręką, jak niesie podanie, tkała szatę jednolitą dla Syna Swego,— a ileż jest dzisiaj matek, ile niewiast i dziewcząt, któreby przynajmniej nie szukały sławy w strojach?

Gdzie owe błogosławione czasy, gdy w t. zw. świetlicy kobiety i dziewczęta siadały przy kołowrotkach i przędły nić na płótno „samodziałowe“, z którego szyto potem odzienie, — gdzie owe szczęsne lata, gdy z matki na córkę, a z ojca na syna prze-

*) Si quis amat dictis absentium rodere vitam,
Hanc mensam vetitam noverit esse sibi.

hodził strój uroczystościowy? Jakże dzisiaj inaczej, dy stroje i rozrywki stały się prawie namiętnością!

Kościół św. nie zabrania swym wyznawcom goziwych rozrywek i zabaw, — wszak Najświętsza Matka bierze udział w godach w Kanie Galilejskiej,— le niech te zabawy odbywają się bez obrazy Bożej, ez grzesznej hulatyki, nadużywania pokarmów, zwłaszcza napojów, bo to jedna z największych an społecznych na organiźmie naszego narodowego ycia.

Powiadają niektórzy, że dawni Polacy przepili przehulali Ojczyznę, — a dziś, czyż wielu z nich ie przepija zbawienia duszy i szczęścia doczesnego?

Więc nam trzeba umartwiać i duszę i ciało, prowadzić życie pracowite, gromadzić się i skupiać w bractwach wstrzemięźliwości, zostających pod szczególniejszą opieką Najświętszej Marji Panny, a za ej przyczyną zaświta dla nas lepsza dola. Amen.

NAUKA VIII.

O PRACY NA WZÓR NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY.

Na wiele lat przed przyjściem Chrystusa Pana powiedział Job patrjarcha, iż „bojowaniem czyli walką ustawiczną jest życie człowieka na ziemi".

Codzienne doświadczenie potwierdza tę prawdę, a ile pokoleń przesunęło się przez ten padoł płaczu, tyle walk stoczono, — choć może nie krwawych, bo o tych nie mam zamiaru mówić, ale walk wśród trudów i znoju o chleb codzienny.

Walkę tę rozpoczyna człowiek zaraz, gdy tylko przychodzi do używania rozumu, — potęguje ją w wieku młodzieńczym, doprowadza do punktu kulminacyjnego w wieku męskim, a kończy dopiero wtenczas, kiedy ciało jego spocznie w trumnie!

Dopóki żyjemy, musimy walczyć o niebo, o zapewnienie sobie jasnej, świetlanej przyszłości po tamtej stronie grobu, musimy walczyć o chleb codzienny, bo odkąd P. Bóg wypowiedział do Adama w raju te pamiętne słowa: »*W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba*« (Gen. 3, 19), odtąd praca stała się udziałem wszystkich ludzi.

Cały świat można porównać do wielkiego mrowiska, gdzie skrzętne robotnice znoszą swój plon

i tworzą z niego kopce — i dlatego to Pismo św., chcąc zechcić leniwych ludzi do pracy, tak się do nich odzywa: „*Idź do mrówki o leniwcze, a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości*“. (Przyp. VI, 6).

Król na tronie, rolnik przy pługu, urzędnik w biurze, rzemieślnik przy warsztacie, jednem słowem — każdy człowiek pracować musi.

Wśród pracy jednak, jaką podejmujemy codziennie, powinna nam towarzyszyć zawsze jedna myśl, by pracując na utrzymanie i zapewnienię sobie utrzymania, zapewnić sobie równocześnie szczęśliwość wieczną, by posiąść kiedyś krainę prawdziwego szczęścia, do której wszyscy po zmiennych falach tego życia dążymy.

Wzorem najlepszym w tym kierunku jest dla nas Najświętsza Marja Panna.

Wiedziała Ona o tem dobrze, że praca jest z woli Bożej przeznaczeniem człowieka, dlatego dzieliła życie między modlitwę a pracę i nie wstydziła się takowej, aczkolwiek pochodziła z królewskiego rodu Dawida.

Pracowała w latach młodości, pracowała, gdy poślubiła ubogiego cieślę św. Józefa, pracowała także w latach późniejszych, aczkolwiek św. Jan Ewangelista troskliwie się Nią opiekował.

Wśród pracy jednak zwracała ustawicznie Swe myśli i serce do Boga, dając nam wzór najlepszy, że praca, połączona z pamięcią o Bogu, uzacnia i uszlachetnia człowieka, zapewniając mu błogosławieństwo nieba.

Czy chcemy, czy nie, musimy wszyscy pracować w pocie czoła na kawałek chleba, a jeżeli pragniemy, by praca była dla nas lekką, byśmy pracując

podczas pobytu naszego w ojczyźnie ziemskiej, zasłużyli sobie na ojczyznę niebieską, musimy i w tym względzie naśladować Najświętszą Marję Pannę.

W pierwszym rzędzie powinniśmy zaczynać wszelką pracę od wezwania pomocy Bożej, od serdecznej, gorącej modlitwy do Tego, w którego ręku spoczywają losy zarówno jednostek, jak i całych narodów.

Jeżeli będziemy pracowali bez Boga i Jego błogosławieństwa, to praca nasza nie wyda pożądanego plonu, daremnie będziemy targali siły, daremnie będzie się lał pot obficie z naszego czoła.

Dziwią się nieraz ludzie, że pracują, a niczego dorobić się nie mogą, — że niedostatek, a nawet nędza jest w ich mieszkaniach niemal stałym gościem.

Tak, bo zanadto zaufali własnym siłom, bo im się wydaje, że mogą się obejść bez pomocy Bożej, więc nic dziwnego, że w razie niepowodzenia ciśnie się na ich usta narzekanie a nawet bluźnierstwo.

Człowiek, który rozpoczyna pracę z Bogiem, wie o tem dobrze, że nad nim czuwa oko Opatrzności, więc z ufnością dźwiga taczkę swego zawodu, a choćby go Bóg nawiedził nawet próbami Hioba, nie będzie szemrał, narzekał, lub bluźnił, lecz powtórzy z nim słowa poddania i pokory: »*Pan dał, Pan odjął: jako się Panu upodobało, tak się stało, niech będzie imię Pańskie błogosławione*“ (Job 1, 21).

Najświętsza Marja Panna nie obraziła wśród pracy Boga nawet najmniejszym grzechem, bo Jej na każdym kroku towarzyszyła bojaźń Pańska, bo pamiętała ustawicznie o obecności Boga.

Gdybyśmy i my wstępowali w ślady Marji, jakżeby nam Bóg błogosławił! Nasze role i chlebodajne

wy okryłyby się złocistemi kłosami zboża, Bóg, n Ojciec najlepszy, błogosławiłby wszystkim naszym acom i przedsięwzięciom, a na ustach wielu za- ilkłaby skarga, iż się niczego dorobić nie mogą.

Rozglądnijmy się dokoła siebie i przypatrzmy ę, ażali tak postępują ludzie?

„Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa“ — tak ma- iali praojcowie nasi, a dziś nie braknie jeszcze ta- ich, którzy lękają się grzechu, jako największego ieszczęścia, — którzy znak krzyża świętego robiąc a piersiach, przystępują do pracy i wśród niej serca ve do Boga wznoszą.

Dałby Bóg, by wszyscy ludzie przejęci byli przy racy pamięcią o obecności Tego, który czyta w ser- ch naszych najskrytsze myśli, niby w otwartej siędze!

Przysłuchajmy się jednak i przypatrzmy postępo- aniu setek i tysięcy ludzi.

Bezmyślnie, nie zrobiwszy nawet znaku krzyża w. na czole, lub też niedbale i z wielkiem roztar- nieniem zmówiwszy pacierz, przystępują do zajęć odziennych, co więcej, obrażają Boga licznemi grze- ami, brukają serca i usta sprośnemi rozmowami, b też co chwila miotają przekleństwa na wszystkie rony.

Nic też dziwnego, że kurczy się ręka Opatrzno- i, że Bóg nie błogosławi nam tak, jak błogosławił aszym ojcom, dziadom i pradziadom, którzy z Bo- iem żyli, z Bogiem pracowali i z Bogiem kładli się a wieczny odpoczynek. Ziemia, splugawiona beze- iemi piosnkami i rozmowami, nie wydaje obfitych onów a choć je wyda, to sam Bóg niszczy ten

owoc pracy ludzkiej, zsyłając posuchę, lub też długo trwające ulewy i deszcze, a nawet grady, co w jednej chwili niweczą wszelkie nasze wysiłki i całe łany przemieniają w pustynie.

„*Szedłem przez pole człowieka lenwego*“ — mówi pisarz święty — „*wszędy zarosło pokrzywami i cierniu pokryło grunt jego i rozwalił się płot kamienny*“ (Przyp. 23, 30).

Najświętsza Marja Panna nie zmarnowała ani jednej chwili, czy to jako dzieweczka posługując w świątyni jerozolimskiej, czy jako skrzętna gospodyni w Nazarecie u boku pracowitego cieśli św. Józefa, troszcząc się o wszystkie potrzeby domowe.

Oto wzór dla nas wszystkich, a zwłaszcza dla dziewic, matek i żon, jak i w tym względzie powinny Najświętszą Marję Pannę naśladować.

Zakres pracy ludzkiej — choćby tylko w granicach jednego gospodarstwa, — jest niezmiernie wielki, to też wymaga mrówczej pilności wszystkich członków rodziny.

Podczas, gdy mężczyźni pracują w obranym zawodzie, na utrzymanie całej rodziny, powinny żony i matki przez oszczędność i pracę w domu przyczyniać się do dobrobytu, a przedewszystkiem czuwać troskliwie, by w domu panował ład i porządek.

Słusznie też powiada przysłowie, iż „skrzętna gospodyni podtrzymuje trzy węgły domu“.

Wszędzie można dziś słyszeć skargi i narzekania na ciężkie czasy i trudne warunki utrzymania rodziny. To prawda bijąca w oczy, na którą składają się najrozmaitsze czynniki, lecz i temu nie można zaprzeczyć, że z jednej strony przyczyną niedostatku

w wielu rodzinach jest brak zamiłowania do rzetelnej pracy, a z drugiej strony życie nad stan, przesadne stroje, chęć ustawiczna do zabaw i kosztownych rozrywek, — a to rujnuje domy.

Musimy iść za przykładem Marji i wrócić do dawnej prostoty naszych ojców i matek; musimy nietylko pracować, ale i oszczędzać, bo w przeciwnym razie będziemy narodem wydziedziczonym tak w mieście, jak i na wsi; wszak już i dzisiaj, tam, gdzie dawniej słychać było „Godzinki do Matki Najświętszej", słyszeć można rozmowy w obcym, a wrogim nam języku!

Wreszcie pamiętajmy o tem, że praca sumienna zapewni nam nietylko utrzymanie, a nawet dobrobyt, ale nadto ustrzeże nas od wielu zboczeń moralnych i upadków, bo człowiek, który pracuje, nie ma czasu myśleć o głupstwach!

Rozczytując się w żywotach Świętych Pańskich, przekonujemy się, że oni nietylko modlitwą, lecz także i pracą dosłużyli się nieba.

Są między nimi ludzie wszystkich stanów, są królowie i żebracy, możni panowie i wieśniacy, jak św. Izydor rolnik, są i służące, jak św. Zyta, bo niebo jest otwarte dla wszystkich ludzi.

Św. Wacław, król czeski, objąwszy rządy państwa, zajęty był jego sprawami, a jednak miał na tyle czasu, że niekiedy całe noce spędzał na modlitwie przed Najśw. Sakramentem i przed obrazem Matki Boskiej.

Własnemi rękami zasiewał pole pszenicą, następnie sam ją zbierał i sam piekł opłatki, przeznaczone na hostje do Mszy św.

Podobnie sam wyciskał z jagód winnych wino do Mszy św, a przytem bynajmniej nie zaniedbywał swych obowiązków królewskich, bo pamiętał o tem zawsze, że wszelka praca, podejmowana dla Boga, jest modlitwą i środkiem, służącym do uświęcenia człowieka.

Wstępujmy więc w ślady Matki Najświętszej i Świętych Pańskich, żyjmy z Bogiem i pracujmy z Bogiem, — wzywajmy często pomocy Najświętszej Marji Panny, a pod Jej opieką życie nasze będzie lekkiem, chociażby nawet wśród łez i goryczy.

Amen.

NAUKA IX.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA UCZY NAS MODLITWY.

Każdy człowiek jest istotą słabą i ułomną, tak co do ciała, jak również i co do ducha. Ciało nasze podlega rozlicznym chorobom, na które sztuka lekarska nie wynalazła jeszcze dotąd dostatecznych środków zaradczych. Tysiące, setki tysięcy ludzi zalegają łoże boleści, lub w cichem milczeniu idą przez to życie, a na ich wybladłem obliczu wyczytasz snadnie, że cierpią, że choroba podkopuje ich organizm.

Jeżeli jednak ciało nasze podlega licznym dolegliwościom i cierpieniom, to stokroć liczniejsze niedomagania nawiedzają wśród pielgrzymki doczesnej nieśmiertelne nasze dusze.

Skąpane i odrodzone w krynicy chrztu św., okrywają się wnet rdzą i trądem grzechowym, który w mniejszym, lub większym stopniu towarzyszy ludziom aż do śmiertelnej pościeli.

Bóg dobrotliwy sprawił, iż na szczycie Golgoty, u stóp Krzyża Chrystusowego, wytrysnęło siedm źródeł ożywczych, zwanych sakramentami św., które człowieka grzesznego odradzają na duszy ku żywo-

towi wiecznemu, a łaska Boża dodaje mu skrzydeł, na których może się wznieść ponad tę ziemię, ponad jej brudy i męty, i orlim lotem zdążać do Boga.

Prócz sakramentów św., dał nam Chrystus Pan dwa potężne środki, przy pomocy których człowiek — na pozór istota słaba i ułomna — może się oprzeć falom pokus i pokonać słabość natury ludzkiej.

Środkami temi: modlitwa i praca.

Broń to wypróbowana przez miljony ludzi, broń, której używali Święci Pańscy, która i w czasach dzisiejszych zapewnia stanowcze zwycięstwo tym, którzy się jej imają.

Sumienna praca, a praca z Bogiem, zapewnia człowiekowi nie tylko chleb codzienny, ale nadto strzeże go od licznych upadków grzechowych, — dobra zaś modlitwa wspiera jego słabe siły, podobnie, jak matka troskliwa wspiera i podtrzymuje słabe kroki dziecięcia.

„*Czuwajcie i módlcie się*“ — mówi Chrystus do Apostołów, — „*zawsze się modlić trzeba, a nie ustawać*“ (Ł. 18, 1.).

Któż z nas tu obecnych nie doznał cudownych skutków modlitwy, kto się nie uciekał do tego potężnego środka, kiedy wieniec cierniowy goryczy, smutków i zawodów otoczył skroń jego?

Świat dzisiejszy często, bardzo często zapomina o dobroczynnych skutkach modlitwy, a przecież jest w niej wielka moc i potęga, której Bóg Wszechmogący oprzeć się nie zdoła. Chrystus Pan powiedział wyraźnie: „*Proście, a będzie wam dano*“ (Jan 16, 24), lub na innem miejscu: „*Każdy, kto prosi, otrzymuje*“. (Łuk. 20, 10).

Papież Benedykt XIV, chcąc wynagrodzić wier-
ych, którzy prócz modlitwy ustnej, oddają się roz-
yślaniom pobożnym, nie będącym przecież niczem
nem, jak modlitwą myślną, nadał bullą z dnia 16
rudnia 1740 r. odpust zupełny tym, którzy przynaj-
niej ćwierć godziny dziennie modlitwie myślnej
oświęcają.

Przykładem i wzorem, jak mamy się modlić i na
asze życie sprowadzać obfite krople rosy błogo-
awieństwa Bożego, jest Najświętsza Marja Panna.

Jak dobra i pobożna matka uczy swe dziatki
kładać ręce do modlitwy, uczy je paciorka i bojaźni
Bożej, tak Matka Najświętsza uczy nas wszystkich,
ak mamy się modlić i wieść życie bogobojne. Ona
odli się myślą, modli się słowami, modli się życiem
ałem.

Modlitwa i rozważanie przemożnych spraw Bo-
ych było dla Niej pokarmem duszy wśród cierniste-
o żywota na ziemi.

A wszakże Ona nie potrzebowała się modlić za
iebie, bo była uświęconą, ale chciała nam dać przy-
ład i zachęcić do tej świętej czynności.

Zapatrzona w niebo, modli się więc w zaraniu
ycia, — modli się w stajence betlejemskiej, gdy z ra-
ością i miłością spogląda na Bożą Dziecinę,—modli
ię wreszcie pod Krzyżem!

Kiedy zaś opuściła ziemski padoł płaczu, tam
w niebie, przed tronem Bożym modli się ustawicznie
wstawia się za nami do Boga.

Trzebaby całkiem nie mieć wiary, aby wątpić
w skuteczność Jej wstawiennictwa; toż nie dziw, że
natchniony poeta, porównując wizerunek Najświętszej

Marji Panny na Jasnej Górze, z obrazem Madonny Sykstyńskiej, tak mówij:

„*Naszej* Madonny rysy twarzy i postaci
Ciemniejsze, jakby łzami spłakane spółbraci.
Przed Sykstyńską nareszcie dwie ujrzę klęczące
Osoby i dwa lica aniołów modlące,
Przed *naszą* naród cały upadł zastępami,
Z pieśnią: „*Kyrie elejson*“ i „*Módl się za nami*“

A teraz zapytajmy się samych siebie, czy myś o Bogu i serdeczna modlitwa towarzyszy nam zaw sze w dobrej, czy złej doli, — czy jest dla nas po karmem ducha nieśmiertelnego i podporą moraln w życiu?

Jak pielgrzym, który wybiera się w podróż, lu jak turysta, pragnący napoić swe oczy widokie niebotycznych gór, używają laski, jako podpory, tal i my wszycy potrzebujemy podpory moralnej w ży ciu, a taką podporą jest dobra modlitwa.

Przypatrzmy się polom i niwom, co się to z nie mi dzieje w czasie dłuższej posuchy?

Oto wszystko więdnieje na nich i usycha, – kiedy zaś zrosi je obficie deszczyk majowy, wne okrywają się zielenią, kwieciem i bujnym kłosem.

Podobnie dzieje się i z sercem ludzkiem; po wpływem serdecznej i gorącej modlitwy zakwita on pełnią zbożnych myśli, cnót i dobrych uczynków a gdy nadejdzie jesień naszego życia, natenczas zbie rać będziemy snopy zasług na żywot wieczny!

Jedną z naszych gwiazd przewodnich na drodz do nieba, jest św. Kazimierz, królewicz polski.

Był on spadkobiercą korony Jagiellonów, a na wet ofiarowano mu koronę węgierską, lecz on wzga

dził skarbami tego świata, myśląc ustawicznie o koronie niebieskiej, na którą rzeczywiście swem życiem zasłużył. Modlił on się często, długo i gorąco, a nawet wstawał w nocy, by się modlić w krużganku kościoła katedralnego w Krakowie na Wawelu, lub też przed bramą kościoła w Nowym Sączu, gdzie przebywał często z braćmi, pod opieką swego wychowawcy, Jana Długosza, znanego historyka i kanonika krakowskiego.

Od dziecięctwa miał wielkie nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny i codziennie odmawiał na Jej cześć pobożną pieśń: *„Dnia każdego, Boga mego Matkę duszo wysławiaj“*, z tą też pieśnią złożoną na sercu, kazał się pochować.

Od nas nie wymaga tego P. Bóg, byśmy nocami i godzinami całemi klęczeli i trwali na modlitwie, bo do tego powołuje specjalnie dusze wybrane, lecz jako nasz Pan, Stwórca i Ojciec najlepszy, ma słuszne prawo domagać się tego, byśmy Mu nieśli daninę modlitwy rano i wieczór, byśmy wśród pracy i trudów tego życia o Nim nie zapominali.

Niech więc serca nasze będą zawsze podobne do wysokich wież kościołów, strzelających szczytami ku niebu, — do kadzielnic, z których wznosi się dym modlitwy przed tron Boży, a spłynie na życie nasze rosą błogosławieństwa Bożego.

Zwyczajnie, kiedy nam się dobrze powodzi, zapominamy o Bogu i o modlitwie, dopiero kiedy Bóg zacznie nas chłostać rózgą surowości, wtenczas zwracamy się do Niego i wołamy: *„Boże ratuj, Boże zmiłuj się nad nami!“*

Wkońcu całe nasze życie powinno być ustawiczną modlitwą do Boga, a stanie się to wtenczas, kiedy z myślą o Nim będziemy rozpoczynali i kończyli pracę, kiedy na wzór Matki Najświętszej wszystkie nasze myśli, słowa i uczynki będą skierowane ku Jego chwale.

„*Modlitwa jest drzwiami, przez które Pan Bóg wysyła nam Swe łaski*“ — mówiła św. Teresa, — „*cóż więc stałoby się z człowiekiem, przed którymby te drzwi zamknięto*“ ?

Pobożny król Dawid, z którego rodu pochodziła Najświętsza Marja Panna, siedmkroć na dzień udawał się na modlitwę, jak sam o sobie powiada, — to też natchniony darem łaski Ducha św., ułożył wśród modlitwy te prześliczne pienia, które do dziś znane są w Kościele katolickim pod nazwą psalmów Dawidowych.

Módlmy się więc gorliwie i pielęgnujmy troskliwie w sercach naszych nabożeństwo i miłość ku Matce Najświętszej!

Wszak tę miłość ku Marji wyssaliśmy z piersi naszych matek, — wszak nad naszą kolebką unosiła się pieśń pobożna ku Boga-Rodzicy, — wszak jesteśmy potomkami tego narodu, który przez długie wieki z imieniem Marji na ustach uderzał na wrogów wiary św. i Krzyża, jakimi byli Turcy i Tatarzy

Dziś zmieniły się czasy, — dziś już nie Turcy i Tatarzy są wrogami naszej św. wiary, lecz część narodu i to znaczna, stara się w sercach, zwłaszcza młodzieży, a nawet robotników, burzyć tron Boży i tron Marji i uczy ich gardzić tem wszystkiem, co dla każdego Polaka świętem i drogiem być powinno.

Módlmy się więc gorąco do Boga, wzywajmy dzień usilnie opieki Marji, by narodowi naszemu olnemu wyprosiła u Boga ducha jedności i miłości aterskiej, ducha gorącej i żywej wiary, ducha ofiary poświęcenia, by się nami opiekowała, jako czuła atka, za życia i przy śmierci.

Bo oto, jak wspomina Ewangelia św. Mateusza, m Zbawiciel dowodzi skuteczności modlitwy, mó-iąc: „*I któryż jest z was człowiek, którego, jeśliby osił syn jego o chleb, izali mu poda kamień? albo śliby prosił o rybę, izali mu poda węża? Jeżeli wy dy, jako ludzie grzeszni, umiecie datki dobre dawać nom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy Go proszą?*“ Mat. 7, 9).

Modlił się na górach Mojżesz i zwyciężeni są rogowie ludu Bożego, — modlił się król Ezechjasz wstrzymany został postanowiony nań wyrok śmier-. — modlił się w kościele publikanin i został uspra-iedliwiony, — modliła się jawnogrzesznica i dostą-ła odpuszczenia, modlił się dobry łotr na krzyżu otrzymał przebaczenie.

O ileż skuteczniejszą może być nasza modlitwa, żeli ją ślemy przed tron Zbawiciela za pośredni-wem najukochańszej Matki Jego, mówiąc kornie *Pod Twoją obronę uciekamy się*“... Amen.

NAUKA X.

MARJA UCZY NAS CZYSTOŚCI SERCA.

Jak dobroczynne promienie słońca oświeca i ogrzewają nas na ziemi, tak cnoty Najświę szej Marji Panny rzucają jasne snopy światła Boże na całe nasze życie.

Ile razy przychodzi nam na pamięć myśl, c mamy czynić, aby zbawić duszę i nie wypaczać z miarów Bożych, jakie miał dobrotliwy Stwórca, p wołując nas z nicości do bytu, tyle razy usłuchajn głosu Jezusa, który przemawia do serca każdeg z nas dobrze znanemi słowy: *„Kto ma przykazan moje i zachowuje je, ten jest, który mnie miłuje"*. (J 14, 21).

Przypatrzmy się również życiu Matki Najświę szej i zapytajmy się samych siebie: jakby w tym lu owym wypadku postąpiła Matka Najświętsza?

Między cnotami, któremi Marja jaśniała w Swe życiu nieporównanym blaskiem, zajmuje pierwsz miejsce czystość Jej serca, myśli i uczuć.

Skąpana w promieniach łaski Bożej i Niepok lanie Poczęta, strzeże pilnie przez cały czas zien skiego żywota, tego nieocenionego skarbu, jakim je niewinność serca, — wsłuchuje się pilnie w słov

awiciela, który powiedział w prześlicznem kazaniu górze: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oglądać będą*“. (Mat. 5, 6).

Warunek to niezbędny w życiu każdego z nas, eli pragniemy zaznać tu na ziemi prawdziwego koju, jakim darzy Bóg dusze czyste,—jeśli chcemy śmierci powiększyć grono Świętych i Aniołów, ebiących w niebie Pana nad Pany, razem z Matką jświętszą.

Piękną jest lilja, królująca na kwiecistej dolinie, soko ku niebu wznosi swój pyszny kielich, kąpie w rosie nieb.os i roztacza wonność swego zapachu, daleko piękniejszym jest wdzięk niewinności.

Kto ją posiada, jest aniołem w ludzkiem ciele dzieckiem Bożem, — gdy przeciwnie, choćby kto siadał wszystkie cnoty, a nie miał czystości serca, byłby wiosną bez zieleni, latem bez kwiatów, bem bez słońca!

Do czystości jesteśmy wszyscy według stanu owiązani, bo według nauki Zbawiciela nietylko sza ma wielką wartość przed Bogiem, ale i ciało eścijanina otrzymuje przez łaskę poświęcającą lką godność i ma kiedyś uczestniczyć w chwale pieskiej.

„*Azaż nie wiecie* — woła św. Paweł — *iż członki sze są kościołem Ducha św., który w was jest, któ- o macie od Boga*“? (I. Kor. 6).

Nawet poganie otaczali wielkiem poszanowaniem lanki bogini Westy, które zobowiązały się zacho- ć czystość, choćby pozorną.

Cnota czystości, od chwili zepsucia natury ludz- przez grzech pierworodny, jest wielką ofiarą,

często długim szeregiem ofiar, ale tem bardziej Pan Bogu miłą.

Ona to daje człowiekowi wyższy polot w życi i czyni go aniołem w ludzkiem ciele.

To też nic dziwnego, że Pismo św. wysławia wymownie, kiedy powiada: *»O jak piękny, czyst rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna bowiem jest pamięć jeg gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi«.* (Mądr. 4, 1

Przecudny ten kwiat, jaki z Jezusem i Mar zajaśniał dopiero na horyzoncie świata tego, n licznych wrogów, którzy nas pragną obedrzeć z teg największego skarbu, jakim jest niewinność serca, spodlić i przemienić w moralnych żebraków, okrytyc łachmanami grzechu i występku.

Jak dziecko, znajdujące się w niebezpieczeństwi do matki wyciąga drobne rączęta, pomocy mai wzywa w każdej potrzebie, tak i my musimy p Bogu uciekać się do Tej naszej ukochanej Matk jeśli pragniemy tę piękną cnotę czystości zachowa od rozbicia.

Marja nie obraziła Boga nigdy, chociażby jedi nieskromną myślą, — i my tak postępujmy!

To prawda, że Ona została za szczególniejsz łaską Bożą Niepokalanie Poczętą i wolną od smu nych następstw grzechu pierworodnego, ale też czu wała nad Swem sercem i współpracowała z łask Bożą.

Mimo skłonności do złego i ułomności natur ludzkiej, mamy potężną broń, którą możemy zwa czać tego straszliwego wroga, jakim jest zmysłowoś a walkę tę musimy rozpocząć od poskramiania grz sznych myśli.

Jak te muchy, co brzęczą ustawicznie w porze letniej koło nas, tak myśli nieskromne i nieskromne pragnienia ustawicznie nas prześladują, — lecz nie lękajmy się ich, jeśli z nami Bóg i Najświętsza Matka Jego!

Łaska Boża wesprze słabe siły nasze, potężna zaś przyczyna Marji dopomoże nam do zwycięstwa, byleśmy tylko nigdy nie tracili pamięci na obecność Bożą, — byleśmy wzywali pomocy Marji.

Nie zrażajmy się licznemi pokusami, lecz gaśmy w sercu czemprędzej te iskry ognia grzesznego, jak gasimy iskry ognia materjalnego, bo w przeciwnym razie powstanie w duszy naszej straszny pożar, w którym spłonie niewinność serca, spokój sumienia, szczęście nasze doczesne, zdrowie, a nawet zbawienie wieczne.

Otoczmy pilną strażą zmysły, a zwłaszcza wyobraźnię, baczmy na wszystkie słowa nasze i czyny

Pamiętajmy o tem zawsze i wszędzie, że albo my przezwyciężymy pokusy, albo one nas oplotą i związą kajdanami niewoli, — z synów Bożych uczynią nas samotnymi niewolnikami, u schyłku zaś życia usłyszymy z ust Chrystusa wyrok potępienia: „*Precz odemnie*“.

Kilka lat temu doniosły dzienniki niemieckie, iż córka pewnego ojca niebacznie opuściła dom rodzinny i okryła hańbą swe nazwisko.

Po pewnym czasie wraca wynędzniała do domu ojcowskiego w samą wigilję Bożego Narodzenia. Gdy ją ojciec ujrzał przez okno, zdjęty wstydem, zamknął drzwi przed nią, zawoławszy poprzednio: „Precz z mego domu, już więcej nie jesteś mojem dzieckiem“.

Nieszczęśliwa uszła kilka kroków i padła nieżywa, — serce jej pękło z żałości.

Jakie uczucie żalu i rozpaczy ogarnie nieszczęśliwego, kiedy z ust Najwyższego Sędziego usłyszy straszny wyrok: „Precz odemnie wyrodku, już więcej nie jesteś mojem dzieckiem“,—bo wszak wyraźnie powiada św. Paweł, iż *„wszelki porubca, albo nieczystv, niema dziedzictwa w królestwie Chrystusowem“*. (Ef. 5, 4).

Wiemy zaś o tem bardzo dobrze, że nietylko grzeszne czyny lub sprośne słowa są grzechem ciężkim, ale nawet jedna, jedyna myśl, jeżeli w niej mamy upodobanie, pozbawia nas miłości Bożej i stawia nad brzegiem przepaści i zatracenia, jakiem jest piekło!

Człowiek lekceważący te prawdy, to dziecko igrające z ogniem, to grabarz kopiący sam dla siebie grób potępienia wiekuistego.

A jednak iluż to ludzi lekceważy sobie ten skarb nad skarby, jakim jest czystość serca i niewinność życia!

Kto policzy te nieskromne myśli, te bezecne mowy, któremi się ludzie popisują na każdym kroku, kto policzy wreszcie grzechy, za które Bóg tak ciężko pokarał świat potopem i spalił siarczystym ogniem Sodomę i Gomorę?

Nasza ziemia skalana i spodlona grzechami nieczystości różnego rodzaju, a jeżeli Bóg nie karze świata tego tak, jak na to zasługuje, to przyczyną tego jest bezkrwawa ofiara Mszy św., gdzie Chrystus Pan woła ustawicznie na niepoliczonych ołtarzach do Ojca niebieskiego o przebaczenie dla rodzaju ludzkiego oraz przemożne wstawiennictwo za nami Najświętszej Marji Panny.

„*Jak dobry Bóg tym, którzy są prostego serca*“ — ówi Psalmista Pański. (Ps. 72, 1). — On wynagro- :i wam każdy krok w imię Jego uczyniony, każdą ę współczucia, każdą jałmużnę, każdą pokutę, każde)bożne westchnienie, każde zwycięstwo czystego rca nad grzesznemi zmysłami.

„*Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy ojej, jakom ja usiadł z Ojcem moim na stolicy Jego*“. poc. 3, 21).

Jeżeli więc pragniemy szczęśliwie żyć i spokojnie mierać, — jeżeli pragniemy po śmierci zająć miejsce st łu Baranka Niepokalanego wraz z Matką Naj- więtszą, niechaj serca nasze będą tak czyste, jak :yste zwierciadło wody, by w niem zawsze odbijał ę obraz Boży!

Przyłączmy się w tem życiu do orszaku dusz :ystych, idźmy za Jezusem i Marją i bądźmy „anio- mi w ludzkiem ciele“. Amen.

NAUKA XI.

MARJA UCZY NAS ZNOSIĆ CIERPIENIA.

Klasztor OO. Franciszkanów w Krakowie obchodził dnia 20 września 1908 roku niezwykłą uroczystość.

Ś. p. Kardynał Książę-Biskup krakowski Jan Puzyna, włożył złotą koronę na głowę Najświętszej Marji Panny Bolesnej, której cudowny obraz od wielu lat licznemi łaskami słynący, znajduje się w kościele OO. Franciszkanów.

W uroczystości tej wzięli udział Księża Biskupi kapłani licznie na tę uroczystość zgromadzeni i całe zastępy wiernych, którzy pospieszyli z daiekich nawet stron, aby oddać cześć tej Przeczystej Pani, do której zwykli się uciekać codziennie z prośbą o pomoc i opiekę wśród cierni i głogów ziemskiego żywota.

Lecz nietylko w kościele OO. Franciszkanów gromadzi się lud wierny przed cudownym obrazem Matki Boskiej Bolesnej, ale także i po innych miejscach cudownych, a w każdym niemal kościele można widzieć, jak pochylone wiekiem postacie zasyłają korne prośby do Tej, która przeszła przez morze cierpień i boleści, zanim Jej cierpienia przemieniły się w radość i chwałę.

Taka to już natura ludzka, że chętnie szuka pociechy tam, gdzie ją znaleźć może.

Z tego powodu spieszy przyjaciel do przyjaciela w dniach troski, by znaleźć pomoc, lub przynajmniej radę serdeczną, — dziecię garnie się do matki, by jego żal ukoiła i łzy otarła. I zaiste, szczęśliwym jest każdy człowiek, dopóki bije dlań kochające serce ojca i matki, — one nie zawiodą go nigdy, nawet w latach późniejszych, gdy życie nie oszczędzi mu cierpień, a ludzie i świat zranią go boleśnie.

Lecz ileż to jest ludzi między nami, którzy tej pociechy mieć nie mogą! Nie na sercu matki, lecz na zimnym grobowym kamieniu, lub murawie cmentarnej przytulić musisz twą głowę i serce zbolałe!

A choćby nawet i żyły nasze matki ukochane, nie byłyby w stanie zawsze przyjść nam z pomocą, bo mimo ogromu poświęcenia i miłości macierzyńskiej, są tylko ludźmi, a siły człowieka są zawsze ograniczone.

Jakże więc radośnie powinny bić nasze serca na myśl, że nie jesteśmy sierotami zupełnie opuszczonemi, że po Bogu, który jest Ojcem naszym najczulszym, pamiętającym zawsze o naszych potrzebach, mamy też w niebie ukochaną Matkę, która sama przeszła przez wszystkie łzy i boleści, jakie tylko człowiek przechodzić może i która chętnie spieszy nam z pomocą, gdy się do Niej z prośbą zwrócimy.

Kto zaś policzyć i opisać zdoła cierpienia Matki Boga-Człowieka, czyje usta godnie opowiedzieć to, co czuła w sercu Najświętsza Marja Panna, na widok cierpień Syna Swego Chrystusa?

Prawo Mojżeszowe wymagało od matek, by przez 40 dni pozostawały odosobnione w swem mieszkaniu i przez ten czas nie wolno im było dotykać się rzeczy poświęcanych, ani wchodzić do miejsc świętych.

Po upływie 40 dni udawały się do świątyni, aby dostąpić oczyszczenia i złożyć przepisaną ofiarę.

Marja nie miała powodu ulegać temu przepisowi. Czyż nie była najczystszą z czystych, Niepokalaną Dziewicą?

A Syn Jej, czyż nie był wyższym nad wszystkie dzieci ludzkie? Czy nie był wcielonem Słowem Bożem?

Ale dusze czyste i prawe nie szukają nigdy swym rozumem powodów, do zwolnienia się od przykazań Bożych, lecz spełniają takowe chętnie z obowiązku posłuszeństwa, należnego Zakonowi Pańskiemu.

Tak też i Marja uczyniła — i w czasie przepisanym udała się do Jerozolimy ze św. Józefem, tuląc w objęciach Swe dziecię.

Przybywszy do świątyni, do przedsionka przeznaczonego dla niewiast, uklękła, jak każda inna niewiasta i z wielką pokorą i nabożeństwem odbyła przepisany obrządek oczyszczenia, a zarazem złożyła za Siebie i za Syna Swego parę synogarlic i jeden pieniążek — co było ofiarą najuboższych.

Znajdował się wówczas w świątyni starzec, imieniem Symeon, mąż sprawiedliwy i pełen bojaźni Bożej, a oczekujący ciągle przyjścia Mesjasza.

Duch św. bowiem objawił mu, iż nie umrze, dopóki własnemi oczami nie ujrzy Zbawiciela świata.

Gdy spostrzegł Boże Dziecię, wziął Je na ręce i zawołał: „*Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą*“. Zwracając się zaś do Najświętszej Marji Panny, dodał: „*A duszę Twą własną przeniknie miecz*“. (Łuk. 2, 34, 35).

Marja nie pytała się o znaczenie tych wyrazów, gdyż zrozumiała je i z pokorą poddała się woli Bożej, lecz po słowach Symeona uczuła ból, jak gdyby serce Jej przeszyło naraz sto mieczów: oto obraz okrutnej śmierci Syna stanął przed wzrokiem Jej duszy i już Jej nie opuścił aż do chwili, gdy te ukochane usta wyrzekły ostatnie: „*Spełniło się*“, owo pierwsze zasadnicze: „*Ite missa est*“, które za pośrednictwem kapłana powtarza się codziennie: „Idźcie, ofiara dokonana, — idźcie z błogosławieństwem,— idźcie z przebaczeniem i łaską“.

Cieszy się ojciec, raduje matka, gdy im Bóg da dziecię; u jego kolebki marzą we dnie i w nocy i snują złotą przędzę nadziei na przyszłość, nie przypuszczając, że może niedługo ciężkie wieko trumny tę nadzieję przykryje, lub, że to dziecię, kiedy wyrośnie, stanie się źródłem ich łez i utrapień, bo i któż to odgadnąć potrafi?

Więc do Marji zwracaj matko swe oczy, gdy dziecię na swych rękach piastujesz, by pod Jej opieką rosło hoże i zdrowe Bogu na chwałę, tobie na pociechę i na pożytek narodowi, — oraz, by ci dopomogło do dźwigania krzyża, jeśli taka będzie wola Boża!

Kiedy okrutny król Heród chciał zgładzić Dziecię Jezus, musiała Matka Najświętsza uchodzić w da-

lekie strony do Egiptu, wśród nocy i niewygód wszelakich, a trwoga przepełniała Jej serce, by siepacze Heroda nie puścili się za Nimi w pogoń.

Któż zaś opisać zdoła ogrom cierpienia i boleści Marji, kiedy rozpoczęła się męka Jej ukochanego Syna? I przecierpiała z Nim razem całe piekło męczarni, nie odstępowała Go i szła z Nim aż na szczyt Golgoty, gdzie się spełniła krwawa ofiara odkupienia rodzaju ludzkiego. I zaiste, tylko łaska Boża wspierała siły Marji, że nie umarła na widok straszliwych męczarni, jakie Zbawiciel ponosił za grzechy całego świata.

Życie nasze podobne jest do sklepienia niebios. Czasem jest ono czyste i pogodne, najmniejsza chmurka nie zasłania nam jego wspaniałego widoku, lecz to bywa rzadko. Bardzo często pokrywają niebo złowrogie chmury i huragany, co niszcząc owoc pracy ludzkiej, wyciskają gorzkie łzy z oczu poszkodowanych.

Podobnie dzieje się i z nami. Czasem spokojnie, pogodnie i wesoło płyną dni życia naszego, żadne zmartwienie, ni troska, nie zasępiają naszego czoła.

Rzadkie to są jednak chwile w życiu ludzkiem, bo jak powiedział ks. Kajsiewicz: „*Krzyż to drzewo domorosłe wszystkich kraw*“, — a Zbawiciel świata powiedział wyraźnie: „*Jeśli kto chce za mną iść, niech się samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i niech mię naśladuje*“. (Marek 8, 34).

Czy chcemy, czy nie chcemy, musimy cierpieć, a całą ludzkość można śmiało przyrównać do olbrzymiej procesji, w której szeregach każdy z uczestni-

ów dźwiga krzyż mniejszy lub większy. Rozchodzi ię tylko o to, byśmy z Bogiem i dla Boga cierpieli, o kto więcej w tem życiu przecierpi i przeboli, ten ększy jest przed Panem, ten większą będzie miał apłatę w niebie.

Uczmy się przeto od Marji, jak mamy dźwigać rzyże i krzyżyki naszego żywota, bo odkąd Zbawiel świata zawisł na drzewie Krzyża, odtąd niema lla Jego wyznawców innej drogi do nieba, jak droga martwień i krzyżyków!

Idźmyż więc przez to życie, choć boleść rani asze serca, choć łzy cisną się gwałtownie do oczu,— i kiedy nam się zdaje, że siły nasze są za słabe do dźwigania krzyża, jaki Bóg wkłada na nasze barci, spieszmy do Matki Najświętszej i wraz z Nią u stóp ołtarza szukajmy pomocy na nasze smutki cierpienia!

Zasłużyliśmy — to prawda — przez złości,
By nas Bóg karał rózgą surowości,
Lecz kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze!

Ta bowiem, która tak wiele przecierpiała w Swem życiu, której serce, według przepowiedni Symeona, miecz boleści przeniknął, Ona, jako nasza Matka ukochana, ukoi nasze cierpienia i łzy obetrze, a Syn Jej, Jezus Chrystus, odezwie się kiedyś do nas: *„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“*. (Mat. 5, 3). Amen.

NAUKA XII.

MARJA UCZY NAS ŁAGODNOŚCI.

Serce ludzkie jest źródłem najwznioślejszych cn i najszczytniejszych pragnień, ale może by mętnem bagnem, w którem roi się robactwo i zgn lizna moralna.

Między ciałem a duszą człowieka zachodzi śc sły związek i na tej podstawie ciało wywiera wpły na duszę, — ona zaś na ciało. Z tego też powc du uczucia, jakiemi przepełnione jest serce nasz objawiają się na zewnątrz, nietylko w wypowiedzia nych słowach, ale i w towarzyszących im ruchach lub samym tylko wyrazie oblicza.

Gdy widzimy człowieka zatopionego w korn modlitwie, to cała postawa, a zwłaszcza wyraz jeg twarzy, wskazuje nam na jego wewnętrzne skupieni i podniesienie ducha do Boga, choćby ani jedneg głośno nie wymówił słowa.

Przeciwnie, wzburzenie umysłu i ducha objawi się na zewnątrz gwałtownemi słowy, którym zwy czajnie towarzyszą nerwowe ruchy rąk i podniecon wyraz twarzy.

Do najsilniejszych uczuć, jakie objawiają się n zewnątrz, należy uczucie lęku i gniewu.

Nauka Chrystusa Pana poucza nas, jak mamy rzymać na wodzy wszystkie wewnętrzne porywy, i zwłaszcza każe nam hamować uczucia gniewu i zaviści względem bliźnich, bo one mącą pokój i zgodę, aka powinna jednoczyć wyznawców Ewangelji św.

Pan Jezus powiedział wyraźnie: „*Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość będziecie mieli jeden ku drugiemu*“ (Jan 13, 35).

Aby zaś ta wzniosła i szczytna cnota nie była lla nas za trudną i niedostępną, daje nam Sam v Sobie najwznioślejszy wzór dobroci i łagodności, aznaczając nietylko postępowaniem Swem względem ajwiększych Swych wrogów, jakimi byli u żydów ryzeusze, ale także i słowami: „*Uczcie się odemnie, em jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoynek duszom waszym*“. (Mat. II, 29).

Kościół z czcią i pokorą najgłębszą wskazuje ań, mówiąc: „*Oto Baranek Boży, który gładzi grzehy świata*“.

W ślady Zbawiciela wstępuje Najświętsza Marja 'anna. Z ust Jej nie padło nigdy gniewliwe lub braźliwe słowo, owszem, słodyczą charakteru, łagonością w postępowaniu jednała Sobie serca wszystich, którzy mieli szczęście zbliżyć się do Niej!

Niezwykła dobroć Jej serca, słodycz obejścia, więtość i rozum, przebijające w Jej mowie, wywieły jak najzbawienniejszy wpływ na mieszkańców ałej okolicy, w której zamieszkiwała Przenajświętsza odzina.

Ten dobroczynny wpływ Najświętszej Marji anny na serca ludzkie okazał się zbawiennym naet w Egipcie, dokąd musiała uchodzić z Dzieciąt-

kiem Jezus i św. Józefem, aby uniknąć śmierci Boskiego Synaczka z rąk okrutnego króla Heroda.

Opowiada nam starożytne podanie, iż wielu ludzi, żyjących w bałwochwalstwie i występkach różnego rodzaju, zmieniło swe życie i obyczaje, a gdy apostołowie zaczęli głosić światło Ewangelii św., doznali tam najlepszego przyjęcia,—pobożność i wszelkie cnoty chrześcijańskie najsilniej się rozwinęły i jasność swoją na cały świat szerzyły.

Te bowiem strony Egiptu są kolebką takich cudów świętości, jakiemi byli: św. Antoni, Paweł, Makary, dziewice, mnisi i pustelnicy, którzy uświęcili niejako pustynie Egiptu blaskiem swej chwały.

I my powinniśmy wstępować w ślady Najświętszej Marji Panny, by się od Niej nauczyć, jak przejść ten padoł płaczu w charakterze aniołów pokoju, miłości i zgody.

Wiadomo nam dobrze, że obok licznych trosk materjalnych, niezgoda, kłótnie i nienawiść zatruwają życie wielu ludziom, wciskając się nawet w stosunki rodzinne i czyniąc to życie ciężkiem i nieznośnem.

Ale chrześcijanina-katolika powinna cechować łagodność, która mu każe z wyrozumiałością i cierpliwością znosić wady i ułomności bliźnich i zachować spokój w zawodach i przykrych wypadkach.

Człowiek o burzliwem i pochopnem do gniewu usposobieniu, nie zazna nigdy prawdziwego spokoju będzie się miotał i rzucał na wszystkie strony, oskarżał wszystkich i wszystko, prócz siebie, jednem słowem: liczne gorycze i zawody będą jego udziałem tu na ziemi.

Spokojne pożycie między ludźmi polega na wzajemnem ustępstwie; nikt nie jest absolutnie doskonałym tu na ziemi, chociaż Zbawiciel wyraźnie przykazał: *„Bądźcie doskonałymi, jako wasz Ojciec w niebiesiech“*, — każdy ma swoje wady i ułomności, więc jeden drugiemu powinien chętnie ustąpić, darować urazę i przebaczyć winę.

Pamiętać o tem powinni szczególnie członkowie rodziny, bracia, siostry, dzieci i rodzice, a zwłaszcza małżonkowie, bo rodzina stanowi mały światek, który ma być urządzony ściśle według nauki Chrystusowej.

Do łagodności powinno nas pobudzać przeświadczenie o własnych ułomnościach, stanowiących niejednokrotnie ogromny ciężar dla innych.

Z tego jednak nie wynika, byśmy patrzyli przez palce na występki drugich, bo to byłoby gnuśnością, a nawet grzechem, a zwłaszcza, gdy jesteśmy obowiązani do karcenia innych na mocy urzędu lub władzy, jaką piastujemy.

Już w Starym Zakonie pokarał Bóg ciężko Helego za to, że nie karcił swych synów, którzy gorszyli lud i odwodzili go od składania ofiar Panu.

Jeżeli więc widzimy, że inni poniewierają i lekceważą prawo Boże lub kościelne, że sieją zgorszenie i szczepią jad zepsucia, — wtenczas nie wolno nam milczeć, ale wystąpić stanowczo przeciw złemu, bo w przeciwnym razie byłoby to oznaką ospałości i zupełnego braku miłości Boga. To też słusznie upomina Psalmista Pański: *„Gniewajcie się a nie grzeszcie“*. (Ps. 4, 5).

Co więcej, nawet w karaniu winniśmy zachować łaskawość, która na widok skruchy i poprawy win-

nego, poleca zmniejszyć karę, a nawet darować. W szczególniejszy sposób powinniśmy wstępować w ślady naszej Matki ukochanej, gdy w sercu naszem zrywa się burza gniewu, kiedy nas ludzie dotkną boleśnie lub wyrządzą krzywdę, kiedy naszą pierś rozsadza uczucie zemsty, wtenczas zwłaszcza wpatrujmy się w obraz Matki Najświętszej, stojącej pod Krzyżem!

Zraniona w najświętszych uczuciach, jako matka, widzi straszliwą zbrodnię, jaką spełnili wrogowie Jej Syna, słyszy ze wszystkich stron urągania i szyderstwa, a jednak z ust Matki Boleściwej nie wyszło ani jedno słowo, wołające o zemstę na katów Jej Syna i szyderców!

Jak Chrystus Pan z wyżyny Krzyża modlił się za Swych wrogów i prześladowców: „*Ojcze, odpuść im, albowiem nie wiedzą co czynią*“, tak i Marja u stóp Krzyża stojąca, przebaczyła tym wszystkim, którzy mieczami boleści przeszyli Jej macierzyńskie serce.

Baczmy, by nas lada przyczyna nie popychała do gniewu i zemsty, bo gniew, jak fala rzeki wezbranej, unosi człowieka, tak, że sam nie wie, dokąd go zaniesie i gdzie go zatrzyma.

Pod wpływem niebacznego gniewu ludzie wyrzucają z ust stek obelg, miotają na drugich przekleństwa, a nawet godzą na zdrowie i życie bliźniego.

A wszakże sam Bóg uczy nas cnoty łagodności i przebaczenia, mówiąc do nas ustami Ozeasza: „*Nie uczynię zapalczywości gniewu mego*“. (Os. II, 9).

Idąc więc za tą nauką, za przykładem Jezusa i Marji, przebaczajmy chętnie wrogom i nieprzyjaciołom naszym, owszem, powodowani duchem Zakonu

Chrystusowego, starajmy się im dobrze czynić, gdy tylko nadarzy nam się do tego sposobność, a przekonamy się, że to jest najlepszy sposób, by ich zamienić w naszych przyjaciół, a nawet wielbicieli.

W życiu codziennem unikajmy słów szorstkich i obraźliwych odpowiedzi, starajmy się zapanować nad złym humorem, mając wciąż na pamięci tę wielką prawdę, że kroplą łagodności więcej zrobimy, niźli burzą gniewu.

Św. Franciszek Salezy, biskup Genewy, odznaczał się szczególniejszą dobrocią i łagodnością do tego stopnia, że dzięki tym zaletom swoim nawrócił tysiące heretyków zagorzałych, jakimi byli zamieszkujący Genewę i jej okolicę kalwini, którzy mówili: »Jakże dobrym musi być Pan Bóg, kiedy Jego sługa jest takim dobrym i łagodnym«. Święty ten wypowiedział to pamiętne zdanie, iż „więcej much złapać można na łyżkę miodu, niż na beczkę octu".

Z natury był porywczym, a jednak przy pracy nad sobą i pomocy Bożej, doszedł do wysokiego stopnia prawdziwie chrześcijańskiej łagodności.

Niechże więc przyświeca nam zawsze w życiu obok innych cnót, łagodność i dobroć Najświętszej Marji Panny, niech Ona będzie treścią i myślą przewodnią życia naszego, a wtenczas spełnią się słowa Zbawiciela, wypowiedziane na górze: „*Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię*". (Mat. 5, 4). Amen.

NAUKA XIII.

MARJA UCZY NAS CNOTY MIŁOSIERDZIA.

Wybitną cechą i znamieniem religji Chrystusowej jest duch miłosierdzia i poświęcenia się dla bliźnich.

Uczucie to wzniosłe zaszczepił na ziemi dopiero Zbawiciel świata,—przed Jego przyjściem bowiem na świat, panowała zasada: „oko za oko, ząb za ząb". Komu tam w głowie było litować się nad bliźnim, odpuścić mu winę, albo złe dobrem odpłacić!

Brak serca i politowania nad niedolą drugich, ujarzmienie słabszych, oto wybitne piętno starożytnego świata. Jedni używali dóbr ziemskich w pełnej mierze i pili z pełnej czary rozkosze tego świata, a miljony ludzi w ciężkiem jarzmie niewoli cierpiało głód, nędzę i poniewierkę.

Rzadko kiedy jaśniejszy promyk świecił nad ich dolą, od kolebki aż do mogiły cierpieli nawet bez nadziei, że im będzie lepiej przynajmniej po tamtej stronie grobu.

Religja Chrystusa Pana oświeciła swym nadprzyrodzonym blaskiem życie wszystkich ludzi, a zarazem

określiła jasno obowiązki człowieka względem Boga, bliźniego i samego siebie.

Między innemi wielkiemi i wzniosłemi przykazaniami, żąda od nas Zakon Chrystusowy, byśmy nie byli nieczułymi na nędzę i niedolę bliźniego, lecz, abyśmy chętnie spieszyli mu z pomocą, ile razy mamy po temu sposobność i możność.

Serce Najświętszej Marji Panny przejęte było uczuciem głębokiej litości i miłosierdzia dla całego rodzaju ludzkiego; odczuwała Ona każdą niedolę bliźniego i starała się jej zaradzić, a w skrupulatności pojmowania miłosierdzia, usuwała nawet drobnostkowe kłopoty gospodarcze.

Przypatrzmy się np. Jej postępowaniu w Kanie Galilejskiej, jak nam to opowiada św. Jan Ewangelista:

„W on czas były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, a była tam Matka Jezusowa.

Wezwan też był i Jezus i uczniowie Jego na gody. A gdy nie stało wina, rzekła Matka Jezusowa do Niego: »Wina nie mają«. I rzekł Jej Jezus: „Co mnie i Tobie niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja“. Rzekła Matka jego sługom: „Cokolwiek wam rzecze, czyńcie“! I było tam sześć stągiew kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: „Napełnijcie stągwie wodą“. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: „Czerpajcie teraz, a donieście przełożonemu wesela“. I donieśli... A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał

oblubieńca przełożony wesela i rzekł mu: „Wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu". Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę Swą i uwierzyli weń uczniowie Jego". (Jan II., 1 – 11).

Zdarzenie powyższe świadczy wymownie o tem, że Marja odczuwała nietylko nędzę, lecz także kłopotliwe położenie bliźnich i starała się temu zaradzić wstawiennictwem Swojem do Syna.

Opowiadają dziejopisarze życia Marji, iż była Ona z pewnością obecna cudom, które Jezus czynił: bądź to stała przy boku Syna, bądź z daleka w tłumie ukryta patrzała i radowała się w duchu z tego, co się działo.

Cisnęli się do Zbawiciela ubodzy, nieszczęśliwi, chorzy i kaleki różnego rodzaju. Widok tylu nędz fizycznych i moralnych poruszał głęboko serce Marji, która łączyła Swe modły z ich błaganiem. To też były one zawsze wysłuchane.

I nasze serca powinny głęboko odczuwać nędzę i niedolę bliźnich, nietylko materjalną, lecz także i moralną, która przewyższając częstokroć tę pierwszą, zakaża dusze trucizną ciężkiej choroby, z której rzeczywiście jeno miłosierdzie Boże uzdrowić jest w stanie.

Nie patrzmy przeto obojętnem okiem ani na to, że bliźni nasz cierpi głód lub niedostatek, ani na to, gdy pogrążon jest w nędzy moralnej, bo miłosierdzie ludzi względem ludzi jest najpewniejszą drogą do miłosierdzia Bożego i silną dźwignią pobożności.

W pierwszych czasach ery chrześcijańskiej, kiedy to wierni byli przejęci wiarą żywą, wiarą nietylko

słów, ale i czynów, kwitło miłosierdzie do tego stopnia, że ludzie zamożniejsi sprzedawali majątki swoje i składali pieniądze za nie uzyskane u stóp apostolskich, a diakoni rozdawali takowe między prawdziwie potrzebujących. Historja podaje, że przez pierwsze trzy wieki nie było w Rzymie ani jednego ubogiego, o którymby ktoś nie miał starania, — tak pamiętali pierwsi chrześcijanie o swych współwyznawcach.

Wieki średnie zaznaczyły głębokie poczucie miłosierdzia Chrystusowego licznemi fundacjami dla ubogich, — klasztory zaś, które później zburzyła zbrodnicza ręka, dawały pożywienie setkom i tysiącom nędzarzy!

Któż nie słyszał o św. Wincentym à Paulo, wielkim jałmużniku, przez którego ręce przeszły krocie tysięcy na wsparcie ubogich? Czyż nie postępował On drogą, wskazaną nam przez Psalmistę Pańskiego w słowach: „*Panie naucz mnie czynić wolę Twoją i miłosierdzie Twoje*“. (Ps. CXLII. 10).

Czcząc pamięć tego męża Bożego, katolicka młodzież akademicka w Paryżu założyła w połowie XIX w. t. zw. „konferencje“ Jego imienia, mające na celu wspomaganie ubogich, wstydzących się żebrać. Instytucja ta utrzymała się aż po dni dzisiejsze, a rozszerzona po całym ćwiecie katolickim, nieprzeliczone świadczy dobrodziejstwa.

Święty Jan Kanty na ulicy zdejmował obuwie i dawał je ubogim, — św. Jadwiga na kolanach usługiwała biedakom', — św. Elżbieta, królowa, naprawiała łachmany żebracze, - św. Marcin podzielił się płaszczem z nędzarzem.

O jakże te przykłady powinny zawstydzić niejednego i niejedną między nami, a zarazem pobudzić do czynnego miłosierdzia, t. j. do wykonywania onych, przez Najświętszą Marję Pannę bez żadnych nakazów, jeno z wewnętrznego popędu serca wypełnianych, uczynków miłosierdzia, które Kościół na uczynki co do ciała i uczynki co do duszy podzielił.

A więc: grzeszników na drogę cnoty naprowadzać, nieumiejętnych nauczać, wątpiącym dobrze radzić, zasmuconych pocieszać, urazy przebaczać, krzywdy z cierpliwością znosić, modlić się za żywych i umarłych, — oto codzienne uczynki miłosierdzia, wykonywane z pokorą przez Najświętszą Marję Pannę, będącą dla nas najlepszym wzorem doskonałej miłości Boga i poświęcenia się dla bliźnich.

Gdzie okiem rzucimy, widzimy wszędzie nędzę i niedolę ludzką, więc niech się na jej widok nie przymyka oko nasze i niech się nie kurczy ręka nasza, lecz spieszmy z pomocą tam, gdzie są prawdziwie biedni i potrzebujący.

Może obok nas mieszka ubogi sąsiad, obarczony liczną rodziną, może głodne dziatki napróżno wyglądają obiadu lub wieczerzy, może nędza widnieje z ich podartego odzienia, a my dzięki Bogu jesteśmy syci i dobrze odziani!

Pomyślmy, jakby postąpiła w tym wypadku Najświętsza Marja Panna i uczyńmy to, co Ona-by w tym wypadku uczyniła.

Nie kierujmy się zimnem wyrachowaniem i myślą, że i my nie jesteśmy bardzo bogaci i że musimy się sami oglądać na przyszłość.

Marna to wymówka, bo w takim razie nie byliśmy uczniami Chrystusowymi!

Masz mało, daj mało, — jeśli zaś Pan Bóg nie poskąpił ci Swych darów, dziel się chętnie z ubogimi, a będziesz miał nietylko skarb w niebie, lecz jeszcze tu na ziemi zapłaci ci hojnie Ten, który powiedział, że *„kubek wody, podany bliźniemu w imię Jego, nie zostanie bez zapłaty i nagrody"*.

Gdy zaś dajesz jałmużnę, bacz, byś tego nie czynił dla ludzkiego poklasku i próżnej chwały, bo w takim razie straciłbyś całą zasługę tego czynu wobec Boga.

Lecz troszcząc się o ciało ubogich, nie zapominajmy równocześnie o potrzebach ich duszy. Może niejeden z nich trwa w grzechach, — może nie był dawno w kościele lub do spowiedzi św., — może, jednem słowem, grzeszne prowadzi życie, więc i pod tym względem zajmijmy się nimi z miłością i poświęceniem, by ich dusze zyskać dla Boga.

A zyskać je można, chociażby w najcięższym grzechu były pogrążone, bo, jak to słusznie powiedział wieszcz polski Mickiewicz:

„Szatan wie, że Bóg wieczny i w sile niezmierny,
Ale o tem zapomniał, że Bóg miłosierny".

Najświętsza Marja Panna okazywała miłosierdzie Swoje zawsze i wszędzie, przez cały czas pobytu Swego na ziemi, — co więcej, Ona to miłosierne dla nas serce zachowała i w niebie, stąd też cały świat katolicki wielbi Ją, jako *Matkę miłosierdzia!*

Papież Innocenty XII ustanowił specjalne święto (24 września) na cześć *Najświętszej Marji Panny od Wykupu jeńców*, a mianowicie na pamiątkę ustano-

wienia Zakonu miłosierdzia, poświęcającego się wyłącznie wykupywaniu chrześcijan z niewoli muzułmańskiej, w której jęczała w XIII w. większa część katolickiej Hiszpanji.

Myśl tę podała sama Najświętsza Marja Panna objawiając się dwom świątobliwym mężom owego czasu, jakimi byli św. Piotr z Nolaski i św. Rajmund z Penafortu, którzy przy pomocy bogobojnego króla Jakóba, objawione im to przez Królowę Anielską życzenie w czyn zamienili.

Wiara w miłosierdzie i wstawiennictwo Matki Jezusowej przetrwała wieki i dziś, gdy starce sędziwe i niemowlęta drobne wyśpiewują błagalną prośbę: *„Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“*, a Bóg nie wysłuchuje nas odrazu, lecz owszem chłoszcze nieraz rózgą surowości, uciekajmy się do Matki Miłosierdzia i Pośredniczki między nami a zagniewanym Bogiem, sami zaś miejmy miłosierdzie w sercu dla biedniejszych od nas i potrzebujących, spieszmy im chętnie z pomocą, a sprawdzą się na nas słowa Zbawiciela, który powiedział: *„Błogosławieni miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią“*. (Mat. 5, 7). Amen.

NAUKA XIV.

MARJA UCZY NAS SZUKAĆ JEZUSA.

Żydzi zwykli byli obchodzić niektóre dni świąteczne, ustanowione na pamiątkę i dziękczynienie za łaski, które Bóg ludowi Swemu wyświadczył. Najważniejszemi z tych dni uroczystych były: Pascha, Zielone Świątki i Święto Namiotów.

Najuroczyściej obchodzoną była Pascha, na pamiątkę wyjścia Izraelitów z Egiptu.

Gdy Jezus ukończył lat dwanaście, udał się wraz z Matką Najświętszą i św. Józefem na to święto do Jerozolimy.

Weszła Marja z Synem Swoim do świątyni w uroczysty dzień Paschy i radość Jej była wielka.

Wszystko tu przemawiało głęboko do Jej duszy: uroczystość obrzędów, modlitwy za lud przez kapłanów wznoszone, słodka harmonja śpiewów—wszystko to było błogosławieństwem i chwałą Jej Boskiego Syna.

Po siedmiu dniach, gdy się uroczystości skończyły, zaczęli się rozchodzić wszyscy uczestnicy do domów swoich. Szły więc gromadki pielgrzymów, mężczyźni z mężczyznami, kobiety osobno, młodzi zaś chłopcy przyłączali się do jednej, lub drugiej gromadki.

I stało się, że gdy wychodzili z Jerozolimy, Jezus pozostał w mieście; Marja, nie widząc Go koło Siebie, myślała, że poszedł naprzód z Józefem, Józef zaś był pewnym, że pozostał przy Matce. Wieczorem dopiero, gdy się wszyscy zebrali na nocleg, spostrzegli, że Jezusa nie było.

Jak tu opowiedzieć Ich trwogę i niezmierny niepokój! Pełni boleści i obawy chodzili od jednej gromadki do drugiej, dopytując się krewnych, znajomych i obcych, czy kto nie widział Jezusa?

Ale nikt Go nie widział, — nikt Im nie mógł dać pocieszającej odpowiedzi. Jak straszną i bolesną musiała być dla Nich owa noc!

Nazajutrz wczesnym rankiem już są w drodze z powrotem do Jeruzalem. Jakże Im się długą i uciążliwą wydawała ta droga! Choć przez cały dzień spieszyli, przybyli do Jerozolimy dopiero późnym wieczorem, więc nie mogli zaraz rozpocząć poszukiwania za Jezusem i drugą noc bezsenną musieli spędzić wśród najwyższej troski i niepokoju!

Jak ponure i pełne grozy myśli nasuwały się Józefowi i Marji?

Serce Matki coraz to większą ściskało się trwogą, a jednak mimo najskrzętniejszego poszukiwania, mimo zapytywania się przechodniów, nikt nie mógł Jej dać pewnej wiadomości. Już dwa dni upłynęły na daremnych poszukiwaniach. Trzeciego dnia rano bolejąca Matka i stroskany Józef poszli do świątyni, chcąc zapewne u stóp ołtarza złożyć Swą troskę i niepokój, oraz błagać Boga o ratunek

Weszli bramą wschodnią, zwaną Nikanora. Obok znajdowało się obszerne podwórze, w którem zbie-

rali się zazwyczaj uczeni i biegli w Zakonie, tłumacząc go gromadzącej się na te nauki młodzieży.

Nagle Marja przechodząc, usłyszała głos, który zdawał się Jej być głosem Jej Syna. I nie myliła się, bo gdy podeszła bliżej, ujrzała Go, siedzącego wśród starszych i doktorów, słuchającego i pytającego ich nawzajem.

Na ten widok serce Jej wzruszyło się najżywszą tkliwością; zaledwie mogła powstrzymać Swą radość. Przysłuchuje się głosowi umiłowanego Syna i oto słyszy tchnące mądrością słowa Jezusa, których dotąd nigdy z ust Jego nie słyszała, — widzi zdumienie otaczających, że tak młode chłopię, tyle rozumu i nauki prawa posiadać może; — widzi oczy Syna Swego, jaśniejące tak cudownym i słodkim blaskiem, że wpatrując się weń, stanęła pogrążona w uwielbieniu i czci najgłębszej.

Lecz po chwili miłość macierzyńska bierze w Niej górę, — przeciska się wraz ze św. Józefem przez tłum, zbliża się do Jezusa i głosem drżącym od wzruszenia, przemawia: „*Synu, cóżeś nam uczynił? Oto ojciec Twój i ja żałośnie szukaliśmy Cię*“. I rzekł do Nich: „*Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był*“. (Łuk. 2, 48).

Szczytne i Boskie słowa, tak z jednej, jak z drugiej strony!

W słowach Marji przebija się czułość zbolałego macierzyńskiego serca, w słowach zaś Jezusa cała mądrość Boga-Człowieka, który chwałę Najwyższego stawia ponad wszystko, nawet ponad ból, zadany Matce ukochanej.

Marja więcej się już nie odezwała, lecz przyjęła słowa Syna Swego, z pokorą, widząc w nich nowe objawienie Boskości Jezusa.

Za chwilę opuścili razem świątynię. Jezus wrócił z rodzicami do Nazaretu i odtąd, jak mówi Ewangelia św.: „*był im poddany*", to jest we wszystkiem posłuszny ich woli.

Zdarzenie powyższe poucza nas, jak mamy troskliwie czuwać nad tem, byśmy nigdy nie utracili Jezusa, a jeżeli wskutek ułomności natury ludzkiej, pod wpływem zgubnych zasad tego świata, lub pokus szatańskich, oddalimy się od Niego, powinniśmy czemprędzej szukać Zbawiciela i dopóty nie spocząć, aż Go znajdziemy.

Dopóki Jezus przemieszkuje w naszem sercu, dopóty jesteśmy szczęśliwi, choćby na nas padały gromy i nieszczęścia, choćby nas Bóg nawiedzał klęskami Hioba, choćby nas cały świat opuścił, — bo jeżeli Bóg z nami, kto przeciw nam?

Przeciwnie, choćbyśmy posiedli skarby świata całego, choćby wszystkie jego rozkosze były naszym udziałem, bylibyśmy biedni, bardzo biedni, gdybyśmy stracili Jezusa.

Dlatego czuwajmy i prośmy ustawicznie Matki Najświętszej o pomoc w szukaniu Jezusa w każdej godzinie życia, a szukajmy Go nie gdzieindziej, jeno tam, gdzie Go i Ona szukając znalazła, t. j. w świątyni, bo tam właśnie - według przepowiedni proroka Malachjasza – On się za nas codziennie pod postaciami chleba i wina ofiaruje.

Szukajmy Go więc w modlitwie, szukajmy u stopni ołtarza, bo Msza św. jest sercem Kościoła kato-

lickiego, nieprzebranem źródłem łask i błogosławieństw, a zarazem najwznioślejszym dowodem miłości ku Najświętszej Marji Pannie, która w tym rodzaju hołdu i dziękczynienia największe ma upodobanie.

Szukajmy Jezusa jak najczęściej w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, tam Go z ochotą i skruchą odwiedzajmy, wylewając przed Nim uczucia serc naszych, przedstawiając Mu nasze prośby i potrzeby.

Gdyby ludzie pamiętali ustawicznie o tym skarbie ponad wszystkie skarby, jakże inaczej wyglądałoby życie wielu chrześcijan-katolików.

Miłość Boża zapalałaby ich serca do wielkich myśli i czynów, a życie nie byłoby bezmyślnem i jałowem.

Szukajmy Jezusa w często, a godnie przyjmowanej Komunji świętej, bo z Niej to płynie dziwna moc i siła na syny ludzkie, co z słabych i ułomnych czyni bohaterów i bohaterki!

Wielu ludzi zapoznaje Pana Jezusa w Komunji św. i całemi latami stroni od Niego, — inni przyjmują Go tylko raz na rok, a więc nic dziwnego, że pierwsza lepsza pokusa obala ich i łamie, niby wiatr silny, któremu się nawet dąb oprzeć nie zdoła.

Pewien młody człowiek, który prowadził grzeszne życie, zapadł w ciężką chorobę.

Pomimo rozpustnego życia, miał zwyczaj codziennie odmawiać *„Zdrowaś Marjo“* i mimo największych zboczeń nie opuszczał nigdy tej modlitwy.

Widząc się bliskim śmierci, zaczął rozpaczać o miłosierdziu Bożem, wobec mnóstwa swych przewinień i mówił, że jest za wielkim grzesznikiem, by miał dostąpić przebaczenia od Boga.

Przyjaciele i znajomi zachęcali go, by się polecił opiece Najświętszej Marji Panny, na co chory odpowiedział, iż codziennie mówił na Jej cześć: „*Zdrowaś Marjo*“, lecz wątpi, czy mu to co pomoże?

„Jakto, — pytali się go znajomi, — to ty śmiesz wątpić o miłosierdziu Bożem, kiedy codziennie wzywałeś Marji, by się modliła za tobą, a zwłaszcza w godzinę śmierci?“

Pokrzepiony temi słowami na duchu, wezwał kapłana, wyspowiadał się ze skruchą i umarł, wysławiając miłosierdzie Boże i opiekę nad sobą Marji. Pogrzeb jego nie był obchodem żałobnym, ale raczej triumfem Najświętszej Panny, której potęgę i miłosierdzie każdy wysławiał.

Kiedy więc w duszach naszych zaświeci jasnym blaskiem promień łaski Bożej, strzeżmy tego skarbu, jak źrenicy oka i nie wydajmy go za żadne rozkosze tego świata, na łup nieprzyjaciół naszego zbawienia.

„*Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, we mnie mieszka a ja w nim*“ — powiedział Jezus (Jan 6, 57), więc czyż nie najlepszą Sam daje nam wskazówkę, gdzie Go szukać mamy i kiedy z nami „mieszka?“

Prośmy gorąco Matki Najświętszej, by nam zawsze spieszyła z pomocą, ile razy w sercu naszem toczy się bój, wprawdzie nie krwawy, lecz niemniej straszny, bo bój i walka o łaskę Jej Syna, o niebo, o wieczność szczęśliwą!

Spraw to, o Matko ukochana, byśmy nigdy w życiu nie utracili Twego Syna. Amen.

NAUKA XV.

MARJA WSKAZUJE NAM DROGĘ POKUTY.

Za czasów, kiedy Pan Jezus chodził po krainie żydowskiej, nauczał i cuda czynił, żyła w Galilei młoda kobieta, którą Ewangelja św. nazywa jawnogrzesznicą, a która znaną była ogólnie pod imieniem Magdaleny.

Była ona córką bogatych rodziców, którzy ją wcześnie odumarli, zostawiając ją pod opieką brata, imieniem Łazarza i starszej siostry Marty*). Rodzeństwo to mieszkało w pięknej posiadłości, którą mieli w Betanji; ukochali oni swą młodszą siostrę, nie szczędząc kosztów na jej wychowanie i zadowolenie wszelkich jej pragnień.

Lecz zdaje się, że właśnie to pobłażanie było przyczyną jej zguby. Młoda, piękna, majętna, nie zadowoliła się pobożnym trybem życia rodzinnego; nie zważając na przestrogi brata, na łzy siostry, porzuciła cichy ich dom, a osiadłszy we własnym majątku nad jeziorem Genezaret, Magdalą zwanym, oddała się życiu pełnemu uciech światowych, gwaru

*) Idziemy w tem twierdzeniu za liturgją Kościoła kat. (por. Mszę na św. Marję Magdalenę, 22-go lipca, a zwłaszcza modlitwę i ewangelję mszalną), choć niektórzy egzegeci są przeciwnego zdania.

zbytku i rozpusty, a w niem pogrążona, zapomniała o Bogu, rodzinie i czci własnej. Lecz Pan Jezus zmiłował się nad nią, mając wzgląd na łzy Marty i błagania sprawiedliwego Łazarza.

Tknięta promieniami łaski Bożej, w ukryciu i nieśmiało chodziła śladami Jezusa, słuchając Jego nauki, a pod wpływem tego obrzydł jej świat i dotychczasowe życie.

Skorzystała ze sposobności, kiedy Pan Jezus bawił w domu Szymona Faryzeusza, by uczynić publiczną pokutę za swoje grzeszne, dotychczasowe życie.

Łzami oblewała nogi Jezusa, a włosami je obcierała, aż Boski Mistrz pocieszył ją słowy: „*Odpuszczają się tobie grzechy... idź w pokoju*".

Odtąd rozpoczęła Magdalena nowe życie, życie pokuty i dobrych uczynków. Między tą niewiastą grzeszną, lecz odrodzoną we łzach i pokucie, a Najświętszą Marją Panną, która jest Matką miłosierdzia i miłości, zawiązał się węzeł tajemniczy, który wzrastał z każdym dniem. Marja, pełna litości nad zbłąkaną, lecz odnalezioną owieczką Jej Syna, pocieszała ją, podtrzymywała radą, a opieką Swoją kierowała jej krokami po nowej drodze, którą iść zaczęła.

Jakże wysoko cenić musiała Magdalena tę czułość macierzyńską, jaką ją otaczała Najświętsza Marja Panna!

Starała się też okazywać Jej swą wdzięczność przez uwielbienie i posłuszeństwo w najdrobniejszej rzeczy.

Częste rozmowy, jakie prowadziła Magdalena z Najświętszą Matką, widok Jej cnót anielskich

wzmacniały z każdym dniem w sercu Magdaleny miłość Bożą, a pogardę dla rozkoszy tego świata.

Od dnia, w którym Najświętsza Panna zbliżyła się łaskawie do Marji Magdaleny, już się więcej nie rozłączały. Jedna jest samą niewinnością i czystością nieskalaną, która zachwyca oczy a podbija serce, druga przemawia do nas ognistą duszą, żalem i skruchą, która pociąga i pociesza dusze grzeszników nadzieją przebaczenia

Bezwątpienia nawrócenie Marji Magdaleny było wielkim triumfem miłosierdzia Chrystusowego, ale Najświętsza Marja Panna była i jest zawsze narzędziem tego miłosierdzia.

Ona to Swem macierzyńskiem sercem i ustawicznem wstawiennictwem za nami do Boga, wpaja w nas ufność w to przebaczenie, byleśmy tylko za nasze grzechy żałowali i pokutowali. Dwojaka zaś droga prowadzi do nieba: droga niewinności i droga pokuty.

Z wyjątkiem małych dziatek i niewielkiej liczby dusz prawdziwie czystych, które wchodzą do nieba bramą niewinności, wszyscy inni ludzie mogą się tam dostać jedynie drogą pokuty i umartwienia.

Zachęca nas wyraźnie do tego prorok Izajasz (55, 7) słowy: *Niech opuści złośnik drogę swoją, a mąż nieprawy myśli swoje i niech się nawróci do Pana, a zmiłuje się nad nim — i do Boga naszego, bo hojny jest ku odpuszczeniu*".

Pan Jezus zaś wyraźnie powiada: „*Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie*". (Łuk. 13, 5).

Szczęśliwe lata wieku dziecięcego, lata niewinności i gorącej miłości ku Panu Jezusowi, — lecz jakże

one szybko mijają! Zostaje o nich w sercu człowieka lube wspomnienie, jak o czemś drogiem i miłem, co już na zawsze minęło!

Lata późniejsze, lata młodzieńczej krasy i siły, a nawet lata męskie, jakże często cechuje zupełne zapomnienie o Bogu, — co więcej, — nawet lata sędziwe niejednego człowieka nie są wolne od ciężkich występków.

Nieprawość rozlewa się szeroko po ziemi, niby fale potopu, — serca ludzkie zbrukane i splamione, — nad nami wyciągnięta ręka sprawiedliwego Stwórcy i Sędziego, pod nami zaś piekło, czyhające na ofiary grzechu i występku!

Od czasu do czasu, pod wpływem kary i nawiedzenia Bożego, budzą się ludzie z letargu i postanawiają poprawę, ale wnet starają się, zaledwie przebudzone sumienie, uspokoić do snu straszliwego, bo snu grzechowego!

Kto policzy te straszne zbrodnie i występki, te bluźnierstwa i urągania samemu Bogu i Jego św. Kościołowi?

Zaiste, jedynie niewyczerpane miłosierdzie Boże, miłosierdzie bez końca, miary i granic sprawia, że Bóg nie karze ludzi tak, jak na to zasługują, lecz czeka cierpliwie pokuty i poprawy.

A cóż powiedzieć o tych, co bezmyślnie kroczą drogą tego żywota i żyją tak, jak gdyby ze śmiercią wszystko się kończyło, jak gdyby nie było Boga, śmierci i sądu!

Dobrze określił tę sprawę wieszcz Adam:

„Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić,
A bez naszej pomocy nie może nas zbawić".

Potwierdzają to właśnie słowa Jezusa Chrystusa, skierowane do tych, którzy w grzechu trwając, rozkoszom tego świata się oddają: „*Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie*".

Głupi tylko nie myśli o przyszłości i gotuje sobie smutny los jeszcze na tym świecie.

My zaś, jako chrześcijanie-katolicy, pamiętajmy o tej wielkiej prawdzie, że grób nasz nie jest wieczny na ziemi. Wprawdzie wszyscy pomrzemy i zalegniemy mogiły cmentarne, podobnie jak nasze ojce, dziady i pradziady, lecz poza bramą śmierci czeka nas wszystkich sąd nieubłagany.

„*O jak wielki strach tam będzie, gdy sam Bóg na sąd zasiędzie*" — śpiewamy w pieśni.

Ale czyż nie w naszej mocy to leży, ażeby dzień ów, dzień sądu, mniej strasznym uczynić? Powiada święty papież Grzegorz w swych pismach, że tych, którzy przez pokutę odzyskali niewinność serca, miłuje Bóg tak samo, jak gdyby wcale byli nie zgrzeszyli: „*Tak przyjmie pokutników, jak i sprawiedliwych*".

Musimy więc prowadzić życie moralne, a w razie przeciwnym nawrócić się ze skruchą i pokorą całem sercem do Boga, jak to uczyniła Marja Magdalena i całe mnóstwo Świętych i Męczenników, — służąc Mu wiernie przez całą resztę naszego żywota.

Nie łudźmy się, że może jeszcze jesteśmy młodzi, że się ten świat do nas uśmiecha,—bo możemy się strasznie przerachować.

Każda godzina, każda minuta zbliża nas do wieczności, a ostra kosa śmierci czyni straszne spustoszenie wśród tych, którzy się tego najmniej spodziewali.

Jeżeli zaś obawiamy się zbliżyć wprost do Boga, który aczkolwiek jest naszym Ojcem, jest zarazem surowym Sędzią, — uciekajmy się pod przemożną opiekę Tej, którą Kościół nie nadarmo „Ucieczką grzesznych“ nazywa.

Jak matka nie opuszcza nigdy swego dziecka, choćby je wszyscy opuścili i kamieniami potępienia je obrzucili, tak i Matka Najświętsza nie opuści nigdy nawet największego grzesznika. Ona to na ciemnym horyzoncie jego życia ukaże mu miłosierdzie Boże, niby prześliczną jutrzenkę, jak czuła Matka opatrzy rany jego duszy i zaprowadzi do Syna, gdzie usłyszy słowa przebaczenia i miłości: „*Ufaj synu odpuszczają się grzechy twoje,—idź a nie grzeszy więcej*“.

Kiedy w połowie zeszłego stulecia ukazała się Najświętsza Marja Panna w Lourdes we Francji ubogiej pastuszce Bernadecie, wypowiedziała do niej te pamiętne słowa: „*Pokuty, pokuty*“!

Weźmy sobie wszyscy to upomnienie Marji głęboko do serca i idźmy drogą niewinności, albo drogą prawdziwej pokuty pod opieką Matki Najświętszej, a Ta, która prowadziła do nieba dusze naszych pobożnych ojców i matek, i nasze tam zaprowadzi.

Amen.

NAUKA XVI.

MARJA UCZY NAS, JAK MAMY SŁUCHAĆ SŁOWA BOŻEGO.

Opowiada nam Ewangelja św., że dnia jednego, gdy Jezus nauczał lud zgromadzony około Niego, Matka Najświętsza przybyła tam wraz z kilkoma krewnymi.

Ponieważ jednak tłum ludzi był wielki, stanęli na uboczu; wtedy jeden z uczniów poszedł do Jezusa, mówiąc: Matka Twoja i bracia Twoi są tu i chcą Cię widzieć. A Jezus odpowiedział: „Któż jest matka moja i bracia moi"? Wskazując zaś na uczniów swoich, dodał: „*Oto matka moja i bracia moi. Bo kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten jest bratem moim i siostrą i matką*". (Mat. 12, 46, 50). Trzeba dodać dla wyjaśnienia, że według zwyczaju żydowskiego, nazywano braćmi dzieci po stryjach lub wujach.

Wedle pobożnego podania zdaje się być pewnem że Marja towarzyszyła prawie ustawicznie Jezusowi przez te trzy lata, które spędzał na wędrówkach po krainie żydowskiej i na nauczaniu ludzi.

Jest to zresztą rzeczą całkiem naturalną, że Marja towarzyszyła wszędzie Jezusowi i myślała o Jego potrzebach, służąc Jemu i uczniom Jego wraz z innemi

niewiastami, — równocześnie zaś dusza Jej przejmowała się prawdami, które On rozwijał przed oczyma słuchaczy.

Z jakąż rozkoszą rozważała Marja w głębi Swej duszy te nauki, które Jezus głosił przy każdej nadarzonej sposobności? Urodzajna figa, — winnica, — ziarnko gorczyczne, drogocenny kamień, — zbłąkana owca, — pasterz broniący swej trzody przed wilkiem, — mądre i płoche panny, — miłosierny Samarytanin — wszystkie te cudne, a tak proste przypowieści wnikały głęboko w serce Marji.

A cóż mówić dopiero o kazaniu na górze w Galilei? Marja nie utraciła z pewnością ani jednego wyrazu z tej przecudnej nauki, mocą której dawał Zbawiciel wyznawcom swoim niebiańskie obietnice.

W ślad za Najświętszą Panną postępowali Apostołowie i uczniowie Pańscy, którzy słowo ukochanego Mistrza roznieśli, jako „błogą nowinę" po całym, podówczas znanym świecie, pomni zresztą na Jego przykazanie: „*Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, ucząc je chować wszystko, com wam przykazał*". (Mat. 28, 19, 20.)

Apostołowie pomarli wszyscy, jako męczennicy, prócz św. Jana, który jeden umarł naturalną śmiercią, ale ich następcy biskupi i kapłani głosili z taką samą czcią i gorliwością słowo Boże po wszystkiej ziemi.

I oto światło Ewangelji napełniło świat cały, a dziś niema już zakątka ziemi, gdzieby nie była znana nauka Ukrzyżowanego, Boga miłości i przebaczenia.

Jak śniegi i lody topnieją na wiosnę pod wpływem ciepłych promieni słonecznych, tak topniały serca ludzkie pod wpływem ożywczych promieni

wiatła Ewangelji, owego „słowa Bożego“, którego piękność tak opisuje wieszcz wedle Psalmu 19 (3—13):

„Skarbem niezmiernym Twoje słowo,
Łaską nas darzy ciągle nową;
W ciemnościach światło z niego płynie,
Zwątpienia z naszej drogi zmiata;
W Tobie, o Boże mój, jedynie
Tkwi wszelka mądrość tego świata“.

Pod wpływem słowa Bożego przestali ludzie brodzić w ciemnościach pogaństwa, na niwie zaś serc ludzkich zakwitły nieznane dotąd cnoty, jak czystość, miłość Boga i bliźniego, miłosierdzie, przebaczenie, pobożność i t. p.

To światło Ewangelji św. zajaśniało pełnym blaskiem i nad naszą kolebką, przyświeca nam jasno do dnia dzisiejszego, a kto idzie za niem, ten idzie ku niebu.

Wielką bowiem jest moc i potęga słowa Bożego. Ono poucza młodych i starych, ubogich i bogaczy, o ich obowiązkach względem Boga, bliźniego i siebie samych, ono oświeca i ogrzewa wielkich i małych tego świata.

Jakże wspaniale określa to Psalmista Pański:

„Cześć *Światłu* temu, co wygania
Mroki boleści i wahania!
Żadne z słów ludzkich dać nie zdoła
Tego, co w *słowie* Twem się mieści..
Ono blask szerzy dookoła,
I jest pociechą nam w boleści“!

Słowo Boże każe małżonkom życ w zgodzie i miłości, jaką sobie zaprzysięgli na ślubnym kobiercu, rodzicom każe się troszczyć o wychowanie dziatek, uczyć ich paciorka i wpajać w ich serca młodociane bojaźń Bożą, — dzieciom przypomina przy każdej

nadarzonej sposobności, by czciły, szanowały i słu-chały rodziców, jeśli chcą, by im Bóg w tem jeszcz życiu błogosławił, — ubogim głosi, że powinni cier pliwie znosić ubóstwo, bo ono nikogo nie hańb odkąd Chrystus Pan przyszedł na ten świat w postac ubogiej dzieciny, a byleby tylko żyli uczciwie, to s bogatsi od możnych tego świata, o ile posiędą nie oceniony skarb cnoty, który jedynie ma wartość przed Bogiem!

Możnych poucza, że majątku i dostatków maj używać dla dobra bliźnich i że wszelki ucisk ubo giego jest krzywdą o pomstę do nieba wołającą.

Słowo Boże przypomina sprawiedliwym, by sta rali się wytrwać na dobrej drodze, a grzesznikom grozi jeszcze w tem życiu karami Bożemi, po śmierc zaś wiekuistem potępieniem.

Każdy wiek i stan znajduje w słowie Bożem podporę moralną i drogowskaz do życia według wol Chrystusa Pana.

Zdarza się często, że człowiek w pewnych oko licznościach życia wpada w zakłopotanie i niewie co począć.

Wówczas nie wystarcza mu już przyrodzona roztropność, jedynie słowo Boże dozwala mu przej rzeć las zawikłań i powziąć postanowienie, zgodne z religją i obowiazkami. I to jest owoc słowa Bożego tego słowa, o którem sam Chrystus Pan powiedział „*Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przemi ną*". (Łuk. 25, 23).

Powiada Pismo św., iż Marja Najświętsza Panna zachowywała wszystkie słowa Syna w sercu Swojem

I my tak postępujmy!

Gdy przyjdziemy do kościoła i zobaczymy kapła-
a, głoszącego słowo Boże, nie lekceważmy słów
go, pamiętając o tem zawsze, że on głosi nam od-
ieczne, niespożyte, jak granit prawdy Boże, z któ-
ych mamy zbudować gmach prawdziwej wielkości
rzed Bogiem. Starajmy się te prawdy przechowywać
łęboko w sercu i przyoblekać je w szatę czynu.

Dziwią się nieraz ludzie, dlaczego tyle złego na
wiecie, mimo licznych kazań i nauk, rozbrzmiewa-
ących po niezliczonych kościołach i świątyniach
ańskich! Odpowiedź na to pytanie nie trudna. Jedni
ie słuchają zupełnie słowa Bożego, bo im się zdaje,
e ono potrzebne jest tylko dla prostaczków. A wszakże
go, czego się niegdyś nauczyli w szkole, już dawno
apomnieli i płyną przez życie, jak okręt bez steru.

Inni słuchają słowa Bożego tylko powierzchownie,
ięc nic dziwnego, że ono nie czyni na ich sercach
łębszego wrażenia. Przypomina mi się tu uwaga,
yrzeczona przez Jezusa do Faryzeuszów: „*Kto z Bo-
a jest, słów Bożych słucha, — dlatego wy nie słucha-
ie, bo nie jesteście z Boga*“.

O jakże nieszczęśliwym z pośród was jest ten,
o którego te słowa zastosowaćby można!

Jest i takich wielu, którzy mają serca skażone
udami grzechowemi, dlatego słowo Boże nie wy-
aje pożądanego owocu, bo ono pada jakby na
wardą, skamieniałą opokę, na której się nie przyjmie
adne dobre ziarno — i trzeba szczególniejszego mło-
ierdzia Bożego, by ich poruszyć i zagrzać do pokuty.

Są zaś i tacy, którzy w słowie Bożem szukają
ylko piękności stylu i zrażają się do jego słuchania,
dy kapłan je głosi w mniej kwiecistej formie. Zapo-

minają o tem, że słowo Boże jest diamentem, a diament zawsze będzie drogim i cennym kamieniem bez względu na to, czy jest w oprawie złotej, czy glinianej. Więc trzeba słuchać słowa Bożego z pokorą, uwagą i skupieniem ducha, bo łódź Piotrowa w kościele, to nie pole popisu, jeno objawienie nam woli Bożej przez usta kapłanów. Gdyby do kogo kolwiek z nas cesarz, król, lub jaki dostojnik napisał list, jakżebyśmy się cieszyli i radowali, jakbyśmy starali się przechować w pamięci każde jego słowo.

Tu zaś przez usta Swego zastępcy oznajmia nam Swą wolę, nie żaden monarcha ziemski, lecz Król królów i Pan panujących, — mielibyśmy nie słuchać Jego głosu?

Św. Augustyn, na którego wspomnienie schyla głowę nawet świat niewierzący, prowadził w młodości życie bardzo grzeszne.

Bolała nad tem jego matka, św. Monika i przez długie lata prosiła Boga ze łzami o nawrócenie syna.

Kiedy tenże bawił w Medjolanie, chodził do Katedry, by słuchać słynnego mowcy i kaznodzieje św. Ambrożego.

Słowa świętego biskupa przeszyły grotem wiary serce Augustyna, nawrócił się do Boga i został wielkim Świętym.

Iluż to grzesznych Augustynów przemieniło się w wielkich Świętych, pod wpływem słowa Bożego!

W końcu jeszcze jedna uwaga, z której rzadko zdajemy sobie sprawę.

Straszną jest rzeczą, gdy głód szarpie wnętrzności człowieka, gdy dziecko prosi matkę o chleb, a ta nie może tego wołania zaspokoić. Wy starsi może

pamiętajcie nawet opowiadania o strasznych czasach klęsk i nędzy, kiedy to ludzie padali, jak muchy od głodu.

Stokroć jednak straszniejszym jest głód ducha nieśmiertelnego, kiedy go niema kto nakarmić słowem Bożem, tak, jak się to dzieje między onemi narodami, które Bóg za grzechy karać pocznie.

Jakże więc gorąco powinniśmy dziękować Ojcu w niebiesiech, że nie cierpimy głodu słowa Bożego, które pobudza w nas wiarę, krzepi nadzieją i zapala miłością!

Prześlicznie określa moc słowa Bożego Mickiewicz:

„A promień *wiary*, którą niebo roznieca,
Topi rozumu krople i zapala gromy —
. . . . . .
Ach! ty bez *wiary* byłbyś niewidomy!

Umiejmy tedy cenić ten skarb należycie. Zachowujmy go w sercu i korzystajmy zeń w życiu, idąc za przykładem Matki Najświętszej, a sprawdzą się na nas słowa Pana Jezusa: *Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go*". Amen.

NAUKA XVII.

MARJA UCZY NAS OSTROŻNOŚCI W OBCOWANIU Z LUDŹMI.

Człowiek każdy ma w naturze swojej skłonność do obcowania z ludźmi — i nic w tem dziwnego.

Od zarania życia przebywa na łonie rodziny, w miarę zaś, jak wzrasta, rozszerza się coraz bardziej koło jego znajomych, z którymi musi się stykać z rozmaitych powodów i dla rozmaitych celów.

Świat cały można przyrównać do wielkiego mrowiska, w którem zawsze rojno i gwarno. Jak skrzętne mrówki spieszą na wszystkie strony i znoszą plon swej pracy do wspólnego kopca, tak i w tem wielkiem mrowisku świata krzyżują się dobre i złe wpływy, oddziaływując na człowieka w dobrym lub złym kierunku.

W szczególności każdy człowiek ma swój mały światek, w którym się ustawicznie obraca, a który wywiera na niego stanowczy wpływ już od wczesnej młodości — i na tem właśnie opiera się znane i uznane zdawna przysłowie: „Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci".

Jak promienie słoneczne wywierają zbawienny wpływ na młody krzew lub roślinę, tak przeciwnie

złowrogi wiatr lub przymrozki potrafią ją zwarzyć w samym zarodku do tego stopnia, iż nietylko więdnieje, ale usycha i naraz — z kwiatu prześlicznego, rokującego piękne nadzieje, zostaje suchy badyl, który z bolem serca trzeba rzucić na spalenie.

A czyż istnieje na świecie piękniejszy kwiat, niźli serce ludzkie? Czyż jest inny, któryby piękniejsze, niż ono rokował nadzieje, — na chwałę Bożą i pożytek dla ludzi?

Jakże jednak trzeba strzec jego śnieżnej, anielskiej bieli i niewinności przed zimnym i złowrogim powiewem tego świata, by nie stało się podobnem do mętnego źródła, w którem się roi robactwo różnego rodzaju!

»Przysłowia są mądrością narodów«, bo w nich mieni się doświadczenie całych wieków i pokoleń. Między licznemi przysłowiami zasługuje szczególniej jedno na uwagę: »*Z jakim się wdajesz, takim się stajesz*“.

Doświadczenie tysięcy i miljonów ludzi, którzy przesunęli się po tej ziemi, dowodzi prawdziwości słów, zawartych zarówno w tem przysłowiu, jak i w równobrzmiącem drugiem: „*Powiedz mi, z kim przestajesz, a ja ci powiem, kim jesteś*“.

Otoczenie, wśród którego żyjemy, musi wywrzeć potężny wpływ na nasz sposób myślenia i charakter, na złe lub dobre obyczaje rodzin i społeczeństw. Im więcej jest w społeczeństwie świętych życiem jednostek i zacnych rodzin, tem więcej dobrych przykładów, nietylko dla młodego, podrastającego w oczach naszych pokolenia, lecz także i dla ludzi starszych, — bo wielką jest potęga i znaczenie dobrego przykładu i czynu.

Z tego też powodu wielkość i sława Świętych Pańskich nie ogranicza się do jednego narodu lub wieku, lecz płynie z falą czasu po całej ziemi od wieku do wieku, od jednego do drugiego pokolenia.

Jakie mamy wieść życie, jak pilnie czuwać nad sobą, z kim przestawać, uczy nas Królowa niebios i ziemi, Najświętsza Marja Panna.

Od wczesnej młodości udaje się do świątyni jerozolimskiej, gdzie przebywa w gronie młodych dziewic, które pod nadzorem bogobojnych niewiast i pobożnych kapłanów wzrastały w bojaźni Bożej i miłości bliźniego, oraz zajmowały się pracą ręczną, wedle ówczesnego zwyczaju.

Przedewszystkiem jednak uczyła się myśleć o niebie i pamiętać ustawicznie o obecności Bożej! Czas dzieliła między modlitwę i pracę, zawsze posłuszna, skromna w ułożeniu i skupiona w modlitwie.

Oto przykład dla was dzieci obojga płci, jak macie spędzać najpiękniejsze lata życia waszego, bo lata pierwszej młodości. To wiosna waszego żywota, która bodajby trwała jak najdłużej, lecz musicie ją spędzić na wzór Jezusa i Najświętszej Marji Panny w niewinności życia, — musicie unikać tego wszystkiego, co może pokalać niewinne serduszka wasze, a unikać przedewszystkiem takich towarzyszek i towarzyszy zabaw, którzy wśród wesela i radości zapominają o obecności Bożej.

A jednak właśnie ta myśl i pamięć na obecność Boga zawsze wam towarzyszyć powinna, a wtenczas my starsi będziemy o was zupełnie spokojni, bo nietylko nie uczynicie nic takiego, coby się Bogu nie

podobało, lecz owszem, przykładem swym inne dzieci pociągniecie do Niego.

Otoczenie wywiera jednak najsilniejszy wpływ na młodzież dorastającą. Jest to najniebezpieczniejszy okres w życiu ludzkiem, bo najpodatniejszy na wszelkie wrażenia — złe lub dobre.

Iluż to młodzieniaszków, ile dziewic straciło niewinność serca, myśli i uczuć, pijąc zawczasu z zatrutej czary rozkoszy ziemskich.

Przyczyną zaś tego bywa prawie zawsze przestawanie ze złymi ludźmi, którzy pod płaszczykiem fałszywej przyjaźni i różowych obietnic sprowadzają ich na manowce, obdzierają z tego wszystkiego, co dla nich było święte i drogie, a wreszcie rzucają na pastwę hańby i rozpaczy!

Młodzieży droga, bądź ostrożną w zawieraniu znajomości i przyjaźni,— pamiętaj o tem, że częstokroć pod krzakiem róży kryje się wąż jadowity, który cię śmiertelnie ukąsi! Pamiętaj na upomnienie Pisma św., które cię przestrzega wymownemi słowy: „*Kto się smoły dotknie, pomaże się od niej*“. (Ekl. 13, 1).

Przypatrz się postępowaniu Najświętszej Marji Panny. Ona Niepokalanie Poczęta, Najczystsza z dziewic, przecież lęka się i niedowierza wysłannikowi niebios, archaniołowi Gabrjelowi, — dopiero kiedy Jej tenże oznajmił, iż z woli Bożej ma się stać Matką Syna Bożego, wyzbyła się wszelkiej obawy i rzekła te pamiętne słowa: „*Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie według słowa twego*“.

Jakże ten przykład Przeczystej Dziewicy zawstydza tych młodych, którzy zanadto ufają sobie i narażają się na wielkie niebezpieczeństwa! Niebaczni,

igrają z ogniem, w którym płonie ich niewinność, pobożność i cnota!

Lecz nietylko młodzież powinna pilnie na to zważać, z kim ma przestawać i kogo obierać za powierników swych myśli i uczuć, oraz towarzyszy zabaw i rozrywek, ale nawet starsi powinni baczyć, z kim mają zawierać bliższą znajomość, kogo w swój dom wprowadzać, by nowa znajomość nie stała się przyczyną zgorszenia dla domowników, a zwłaszcza dla dzieci.

Najświętsza Marja Panna przestawała tylko z bogobojnemi niewiastami, o których wspomina św. Łukasz, jak również i Tradycja, czyli podanie ustne. Były to: Marja Kleofasowa, Salomea, Zuzanna, Joanna, Marja z Betanji i druga Marja z Jeruzalem, Estera i Tamara, z Nazaretu i kilka innych jeszcze.

One to towarzyszyły Matce Najświętszej i uświęcały swe dusze pobożnemi z Nią rozmowami, oraz zbliżaniem się do Jezusa i słuchaniem Jego nauk.

Jakże wielką prawdę wypowiedział poeta polski Mickiewicz w dwuwierszu:

„...Świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi".

Na was to żony i matki spoczywa wielki obowiązek, jak macie stać na straży świętości domowego ogniska, na straży dobrych obyczajów waszych dzieci i pobożności całej rodziny.

Baczcie i czuwajcie pilnie nad tem, by do waszych domów nie wśliznął się wąż jadowity w postaci rozmów śliskich, bezbożnych i zgorszenia wszelkiego rodzaju.

Uważajcie na to, kto do waszego domu uczęszcza, z kim zawierają bliższą znajomość wasze dziatki, zwłaszcza starsze, a nawet służba.

Z ust rodziców, sług, znajomych i krewnych nie powinno nigdy paść słowo nawet dwuznaczne, a cóż dopiero powiedzieć o tych rozmowach bezecnych, jakie nieraz prowadzą starsi wobec dzieci, co — o obmowach i szarpaniu cudzej sławy?

Niektórzy rodzice pocieszają się zwykle tą pozornie wystarczającą w ich oczach wymówką, że dziecko młode, głupie, nie rozumie tego, co starsi mówią. Marna to wymówka, bo umysł dziecka jest nadzwyczaj wrażliwy, a serce jego przejmuje się łatwo tem, co naokoło siebie widzi i słyszy.

Dziwią się, skąd złe tak bujnie zapuściło korzenie, dlaczego nie mają pociechy z dzieci, jakiej się spodziewali, — niepomni, że sami do tego przykładali rękę.

Pewien młodzieniec, pochodzący ze znakomitego rodu, udał się w obce kraje, aby je poznać i uzupełnić w ten sposób swe wykształcenie.

Był niewinnym i pobożnym, kiedy opuszczał progi rodzinnego domu, lecz pobyt za granicą wpłynął na niego bardzo szkodliwie.

Pod wpływem złych towarzystw i czytania bezbożnych książek i pism, stracił wiarę i wstyd, a wkońcu stał się rozbitkiem moralnym bez ideału wiary i zacności.

Kiedy powrócił do rodzinnego domu, spotkał się z kochającą go matką, która roniła gorzkie łzy nad upadkiem syna — i z kapłanem, który go przygotowywał do pierwszej spowiedzi i Komunji św.

Na widok matki i swego dawnego spowiednika przypomniał sobie ów nieszczęsny młodzieniec szczęśliwe lata pierwszej młodości i prosił kapłana owego o spowiedź.

Kapłan uczynił to z ochotą, a wkońcu polecił mu codziennie rano i wieczór oddawać się opiece Matki Najświętszej i odmawiać: „*Pod Twoją obronę*“!

Młodzieniec usłuchał rady spowiednika i stał się znów cnotliwym i wierzącym.

Bądźmy więc ostrożni i zastanawiajmy się dobrze nad tem, z kim mamy przestawać, baczmy, byśmy nigdy i nikogo sami nie zgorszyli nawet dwuznacznem słowem, czuwajmy zwłaszcza nad duszami, powierzonemi naszej pieczy, bo „*strzeżonego Pan Bóg strzeże*“. Amen.

NAUKA XVIII.

MARJA UCZY NAS POKORY.

Jak każdy budynek opiera się na fundamencie, tak prawdziwa wielkość człowieka na pokorze. To też słusznie powiada św. Augustyn, że »jeżeli kto myśli wznieść wielki budynek świętości, musi wprzód pomyśleć o fundamencie pokory".

Cnotę tę, nieznaną w starożytnym świecie, przyniósł Pan Jezus na ziemię, — sam przyoblókł się w nią jakby w szatę, całe zaś Jego życie było jakby jednym aktem wielkiej pokory.

Wyznawcom Swoim polecał ją nietylko przykładem własnym, lecz także i słowem przy każdej nadarzonej sposobności: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca«*. (Mat. 11, 29). *„Ktokolwiek się podwyższa, będzie poniżon; a kto się poniża, będzie podwyższon«*. (Łuk. 14, 18).

W ślady Chrystusa wstępuje Najświętsza Marja Panna, oraz niezliczone zastępy Świętych Pańskich. Całe Jej życie odznaczało się nadzwyczajną pokorą, choć miała się z czego szczycić i wynosić ponad innych. Pochodziła z królewskiego rodu Dawida, zaszczyconą została godnością Matki Boga-Człowieka, a przecież — mimo wywyższenia Jej ponad świat

cały słowami Archanioła: »*Błogosławionaś Ty między niewiastami*«, — nie wynosiła się ponad swe rówieśnice, lecz w poczuciu wielkiej pokory nazwała się tylko „służebnicą Pańską“!

A na czemże polega pokora — spytacie?

Oto na głębokiem przekonaniu, że wszystko co człowiek ma, zawdzięcza Bogu. I zdrowie i życie, majątek i dobra doczesne, oraz rozliczne łaski, odnoszące się do duszy — i uczynki, jakie wykonuje przy pomocy Bożej, w tem przekonaniu, że sam z siebie nic dobrego uczynić nie zdoła.

Cnota to wzniosła, lecz jakże trudna do wykonania, bo ustawicznie występuje z nią do boju pycha, ta najsmutniejsza spuścizna po pierwszych naszych rodzicach, wraz ze skażoną naturą przez grzech pierworodny.

Zapatrzeni w to życie doczesne, w jego pociechy, trudy i znoje, zapominamy często o tej tak ważnej cnocie, bez której niemożebnym jest postęp na drodze doskonałości chrześcijańskiej.

Najświętsza Marja Panna jest najdoskonalszem zwierciadłem cnót Chrystusowych, w które ustawicznie wpatrywać się mamy, a zwłaszcza ćwiczyć się w świętej cnocie pokory, oraz zwalczać wszelkie poruszenia pychy, które odzywają się w naszem życiu głośnem echem, niemal na każdym kroku. Pycha to bowiem strąciła z nieba do piekła zbuntowanych aniołów, — pycha każe człowiekowi uważać siebie za bożyszcze, uczy gardzić bliźnimi, domaga się przesadnych hołdów i oznak czci, — pycha zatruwa swym jadem każdy dobry uczynek, nawet modlitwę.

Wróg to zaś chytry, który przybiera czasem nawet maskę pobożności, — ona jest wędką, na którą szatan łowi ludzkie dusze i serca.

Przypatrzmy się niektórym jej objawom, abyśmy tem bardziej ćwiczyli się w świętej cnocie pokory i wstępowali w ślady Najświętszej Marji Panny.

Jedni dumni z wysokiego rodu, przy każdej nadarzonej sposobności szczycą się swymi przodkami, zapominając o tem, że wobec Boga nie ten znamienitszy, kto ma herb, ale ten, kto zacniejszy — że do zasług przodków, trzeba dodać własne jeszcze wobec Boga i bliźnich zasługi.

Inni wynoszą się ponad drugich z majątku i dostatków, na które może sami nie pracowali, lecz takowe odziedziczyli po rodzicach czy krewnych, a przecież, jakże znikome są dobra i skarby tego świata! Jakże łatwo może je zniszczyć pożar, zagarnąć złodziej, a wreszcie śmierć ograbi nas z nich doszczętnie, ten zaś, który na wzór ewangelicznego bogacza obfitował w bogactwa i zasiadał codziennie do obficie zastawionego stołu, musi się zadowolić szczupłemi rozmiarami trumny i wąskim pasem ziemi na cmentarzu.

Nie brak i takich, którzy wynoszą się z urody i takową troskliwie pielęgnują, zapominając o piękności duszy, która przecież o wiele jest ważniejszą, niż ciało.

Przyjdzie choroba np. ospa, i pozbawi człowieka jego urody, — praca i trudy wyryją zmarszczki na jego czole i obliczu, — lata przyprószą głowę siwizną, a wkońcu śmierć nielitościwa wtrąci ich do grobu. Czyż na łożu śmiertelnem nie muszą tacy

zawołać z królem Salomonem: „*Marność nad marnościami i wszystko marność*". (Ekl. I, 2).

A co sądzić o tych, których trawi ustawiczna gorączka sławy i poklasku u ludzi?

Biedni oni, bo życie ich pełne niepokoju; oglądają się ustawicznie na wszystkie strony, skąd wieje dla nich wiatr nieprzyjazny i smucą się, gdy świat nie chce uznać ich rzeczywistej, czy też urojonej wielkości!

A choćby zresztą ludzie palili przed nimi kadzidło, choćby ich wielbili i sławili, to przyjdzie chwila, kiedy ich brutalnie potrącą i zniszczą ich dotychczasową wielkość, a wtenczas biada im, jeśli podstawą ich wielkości nie będzie cnota pokory!

Ci sami, którzy ich wynoszą dziś pod niebiosa, rzucą na nich jutro kamieniem potępienia, a zwłaszcza, jeśli na ich charakterze dopatrzą się plamy, będą ich sądzili bez miłosierdzia.

Inni wreszcie dumni z nabytej wiedzy, którą górują nad innymi, zapominają o tem, że prawdziwa nauka prowadzi człowieka zawsze do Boga, a jeżeli chcą być szczerymi, to muszą przyznać, że jest wiele ludzi od nich mądrzejszych.

Zarozumiałość nie chce przyjmować cudzego zdania, ani też nikomu ulegać, owszem, człowiek zarozumiały czuje się uzdolnionym do każdej, choćby największej czynności i każdego ważnego stanowiska, szuka też zawsze pierwszeństwa przed innymi, a pominięty, czy tylko nieuznany, wyszukuje wady w tych, których nad niego wybrano.

Pyszny i zarozumiały ukrywa starannie przed ludźmi swe wady i przybiera zewnętrzne oznaki

zalet serca, — a uważając się za doskonałego, nie ćwiczy się w cnotach, gdyż według swego mniemania, posiada je w dostatecznej mierze.

Niż też dziwnego, że pyszny gardzi drugimi, lekceważy ich pracę, zasługi i przymioty, oczernia bliźnich z zazdrości, a gdy świat nie chce uznać jego zalet urojonych, oburza się i złorzeczy.

Prześlicznie określa słynny z pokory Franciszek święty tę sprawę, mówiąc: *„Albowiem czem kto jest w oczach Twoich, Panie, tem jest w istocie, a niczem więcej«.*

Święty Bernard nazywa próżność *„molem“* cnót, a nie są od niej wolne nawet osoby pozornie pobożne, które pragną, aby ludzie i świat mieli o nich jak najlepsze pojęcie.

O skorupę próżności rozbija się też najczęściej ich pobożność i cnota, a przecież Pan Jezus upomina nas wyraźnie słowy: *„Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech“* (Mat. 6).

Podobnie, jak robak gryzie i psuje najpiękniejsze dzieła rąk ludzkich, tak i próżność zmniejsza lub pozbawia nas zasług przed Bogiem.

Ona to towarzyszy człowiekowi nawet wtenczas, kiedy spełnia najświętsze swe obowiązki, gdy przystępuje do spowiedzi i Komunji świętej. Więc strzeżmy się tego straszliwego „mola“, a ćwiczmy się w świętej cnocie pokory.

Najświętsza Marja Panna zwała się pokorną służebnicą Pańską, — w pokorze odbyła ciernistą drogę życia, więc też Bóg wywyższył Ją ponad chóry anielskie, a tu na ziemi odbiera cześć i odbierać ją będzie aż do skończenia świata.

W ósmym dniu po wyborze nowego Papieża odbywa się uroczysta koronacja. Pomiędzy innemi obrzędami palą wiązkę kłaków, przyczem śpiewają następujące słowa: »Ojcze święty, oto tak przemija wspaniałość świata tego«.

Zaprawdę, żaden król nie może wynosić się zbytnio ze swego stanowiska.

Po pewnym czasie przyjdzie śmierć i obedrze go z purpury królewskiej, a trupia głowa króla wygląda wtenczas tak samo, jak czaszka żebraka.

Kto często w życiu zastanawia się nad znikomością rzeczy ziemskich, ten będzie zawsze pokornym.

Niechże i naszym czynnościom przewodniczy zawsze w życiu myśl służenia Bogu, niech daleką będzie od nas pycha, wszelka zarozumiałość i próżna chwała, bo to rdza, której nawet hartowna stal oprzeć się nie zdoła!

„Bóg nie nad głową mieszka, lecz w środku człowieka: Więc kto głowę zadziera, od Boga ucieka“.

Każdego poranku ofiarujmy Bogu przez Najczystsze Serce Marji wszystkie sprawy i uczynki, a ile razy przystąpi do nas pycha lub próżność, wspomnijmy sobie o pokorze Matki Najświętszej, oraz przywiedźmy sobie na pamięć słowa Boskiej Mądrości, która mówi, iż *„Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje“.* (Jak. 4, 6). Amen.

NAUKA XIX.

MARJA KRÓLOWĄ NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.

Między rozlicznemi cudami łaski Bożej, największym z nich jest Przenajświętszy Sakrament Ołtarza.

Gdy się człowiek zastanawia poważnie nad ogromem miłości Zbawiciela ku rodzajowi ludzkiemu, mięsza się rozum, a z serca wyrywa się mimowoli okrzyk Psalmisty Pańskiego: *„Pójdźmy, radujmy się w Panu. Wyśpiewujmy Bogu Zbawicielowi naszemu. Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy, albowiem On jest Panem Bogiem naszym, a my ludem Jego“*. (Ps. 94).

Jest to tajemnica naszej wiary świętej, niedostępna dla ludzkiego rozumu, a jednak tak droga sercu, iż każdy z nas na wspomnienie o tym cudzie nad cudami powinien zanucić pieśń radości i dziękczynienia:

„Twoja cześć chwała, nasz Wieczny Panie,
Po wieczne czasy, niech nie ustanie“!

Bo jakże się nie cieszyć i nie radować, kiedy w tym Przenajświętszym Sakramencie, na niepoliczonych ołtarzach całego świata katolickiego jest prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecny Ten, którego niebo i ziemia ogarnąć nie może, Pan nasz Jezus Chrystus.

Obecny zaś jest nie w chwale Majestatu Swego, ale pod postacią chleba, byśmy się Go nie lękali, ale jak do Ojca, który głód swej dziatwy zaspokoić pragnie, z ufnością do Niego przystępowali i to nietylko wtenczas, gdy nas głód życia zmoże, gdy świat i ludzie zakrwawią nam serce, ale w każdej, dobrej czy złej żywota naszego godzinie.

Że w dziele odkupienia rodzaju ludzkiego Najświętsza Marja Panna bezpośrednio uczestniczyła, dowodzą tego wypowiedziane przez Nią do Archanioła Gabrjela słowa: „*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego*“, — bo mocą tych słów właśnie, mocą tego poddania się woli Bożej z pokorą, sprowadziła na ten świat Odkupiciela.

Nic też dziwnego, że ile razy wspominamy dobroć i miłość Pana Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, tyle razy przywodzimy sobie na pamięć świetlaną postać Tej, która jest Matką Zbawiciela, oraz naszą Matką i Panią.

Jeżeli wśród ludzkich stosunków za serce sercem, za miłość miłością płacić się powinno, to jakże gorącą, jak ofiarną miłością i czcią powinniśmy odpłacać się Panu Jezusowi, za Jego nieskończoną miłość ku nam, oraz Najświętszej Marji Pannie za Jej przemożne wstawiennictwo.

Szczęśliwi pastuszkowie, którzy pierwsi z ludzi mogli złożyć hołd i pokłon Panu Jezusowi w betlejemskiej stajence,—szczęśliwi Trzej Królowie, którzy Mu złożyli dary w imieniu pogańskiego świata, — szczęśliwi ci wszyscy, którzy mogli się zbliżyć do Chrystusa, gdy chodził po krainie żydowskiej „ucząc i dobrze czyniąc“, — ale niemniej jesteśmy i my

szczęśliwsi, bo ile razy pragniemy, tyle razy możemy nietylko oddać cześć Panu Jezusowi, utajonemu w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, ale przyjmować Go nawet do serc naszych.

To też na widok sakramentalnego Pana Jezusa, powinna serce nasze przepełniać radość podobna tej, jaką przejęte było serce Najświętszej Marji Panny, gdy na Swych rękach piastowała Dziecinę Jezusa, Boga-Człowieka.

Różnego rodzaju drogami prowadzi Pan Bóg ludzi po tej ziemi do nieba: rzadko jednak bywają one gładkie, najczęściej najeżone są kolcami i cierniem przeciwności.

Taką właśnie drogą kroczyła Matka Najświętsza, a jednak zawsze czuła się szczęśliwą, bo piastowała na Swem łonie Zbawiciela świata,—szczęśliwą była, gdy z Nim uciekała do Egiptu, a nawet drogę krzyżową osładzała Jej miłość gorąca ku Bogu.

Serca nasze pragną zawsze i łakną szczęścia, tak, że życie ludzkie można nazwać „pogonią za szczęściem"; chcielibyśmy zawsze chodzić w różowych wieńcach, a tymczasem nieubłagana konieczność rzuca nam pod stopy kamienie i głogi.

Zapłakani i pogrążeni w smutku, zwracamy się do ludzi o pomoc i pociechę, a tymczasem świat rzuca nam tylko marną jałmużnę w postaci mniej lub więcej szczerego współczucia, które nie obetrze nam naszych łez i nie przynosi nam prawdziwej pociechy.

A tymczasem z „tabernakulum", tej arki Nowego Przymierza, odzywa się do nas słodki głos Baranka Niepokalanego: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę*". (Mat. 11, 28).

Czytamy w historji ludu niegdyś wybranego przez Boga, że ile razy Izraelici znajdowali się w wielkiem niebezpieczeństwie, tyle razy przynosili kapłani i lewici arkę przymierza, aby obecność tejże zapalała żołnierzy do męstwa.

Myśmy wszyscy bojownikami w pielgrzymce życia, bojownikami o niebo, o zbawienie duszy nieśmiertelnej, o szczęście tu na ziemi, a zwłaszcza o szczęście pozagrobowe.

W tej zaś walce, jaką podejmujemy, powinien nas umacniać widok tej arki Nowego Przymierza, jaką jest Kościół św. ze swemi drogocennemi skarbami, a zwłaszcza zasilać się często przyjmowaniem „Chleba mocnych“, oraz rozniecaniem w sercach naszych czci i miłości ku Panu Jezusowi, utajonemu w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Dziwimy się nieraz własnej słabości i ubolewamy nad licznemi upadkami, a jeżeli chcemy być szczerymi, to musimy z ręką na sercu wyznać, że częstokroć, zamiast naprzód postępować w cnocie, wstecz się cofamy.

Jaka tego przyczyna? Oto ta, a nie inna, iż bardzo rzadko zbliżamy się do Jezusa eucharystycznego, nie tak, jak to czyniła Matka Najświętsza i wszystkie dusze prawdziwie Boga miłujące.

Kto się chce ogrzać, ten musi się zbliżyć do ogniska, ten musi podczas zimna i mrozu dbać o ciepło w mieszkaniu, bo inaczej zmarznie i narazi się na liczne choroby. I my skostniejemy na duchu, zmarzniemy zupełnie, jeżeli nie będziemy zagrzewali serc naszych u tego ogniska łask Bożych, jakiem jest Najświętszy Sakrament Ołtarza.

Zrozumiał to dobrze Ojciec św. Pius X, że jedynem lekarstwem na liczne niebezpieczne choroby obecnego wieku jest spotęgowanie w sercach wiernych czci i nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu.

W tym celu polecił, by już małe dziatki wcześnie zaczęły przyjmować Komunję św., zanim zimny powiew świata i budzące się namiętności zdołają zmrozić i zwarzyć w ich sercach dziecięcych prześliczne kwiecie miłości Bożej, zaszczepione w ich duszach przez Sakrament chrztu św.

Co więcej, za jego to panowania wzmógł się tak zwany „ruch eucharystyczny", przez zwoływanie każdego roku wielkich zgromadzeń, zwanych kongresami eucharystycznemi, jak oto w świeżej jeszcze pamięci pozostający nam ten wspaniały obchód, który się odbył w Wiedniu we wrześniu 1912 roku i kilka późniejszych.

Bierze w nich udział Ojciec św. przez swego przedstawiciela, wielu kardynałów i biskupów, całe zastępy kapłanów, oraz zwierzchnicy państw z ministrami i krociowemi zastępami wiernych.

Nie brakuje tam także przedstawicieli narodu polskiego, lecz spieszą licznie na kongresy eucharystyczne, aby zaświadczyć, że Polska jest zawsze wierną wierze przodków, słynących ze szczególnej czci dla Bogarodzicy, która stosownie do uchwał wrześniowego kongresu eucharystycznego z roku 1912, „*Królową Najświętszego Sakramentu*" została nazwaną i której nasz wieszcz narodowy złożył publiczną cześć słowami hymnu:

„Pokłon przeczystej Rodzicy!
Nad niebiosa Twoje skronie,
Gwiazdami Twój wieniec płonie
Jehowie na prawicy".

Niechże nas Polaków nie zabraknie nigdzie i nigdy, gdzie chodzi o chwałę Bożą i cześć Matki Najświętszej; owszem, starajmy się o spotęgowanie w sercach naszego narodu czci ku Panu Jezusowi i Najświętszej Marji Pannie.

Powiedział ktoś — i słusznie powiedział, — że wtenczas dopiero będzie dobrze na świecie, gdy nietylko niewiasty i dzieci, ale wszyscy mężczyźni, od młodzieńców do starców, — znajdą się u stóp Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza, powtarzając z pokorą: *„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzekmij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja“.*

Weźmy sobie te słowa gorąco do serca, budźmy się z tego letargu, jakim jest oziębłość duchowa, która już zaraziła znaczną część naszego narodu, bo ratunek dla nas jedyny w podwojach świątyń Pańskich, u stóp Krzyża, u stóp Ołtarza, oraz u stóp obrazów Matki Najświętszej. Amen.

NAUKA XX.

MARJA UCZY NAS CNOTY PRAWDOMOWNOŚCI.

Dobrotliwy Stwórca wyposażył nas w najrozmaitsze dary tak co do duszy, jak i co do ciała, do tego stopnia, że jeżeli człowiek poważnie zastanowi się sam nad sobą, to musi powtórzyć z poetą:

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie".

Tak jest rzeczywiście! Pan Bóg — w dobroci Swej nieskończony — rozniecił w nas iskrę życia, wyposażył czerstwem zdrowiem, — dał nam rodziców, którzy opiekowali się nami od zarania życia naszego, uczyli pacierza i bojaźni Bożej, — obdarzył nas zdolnościami i pokierował tak naszem wychowaniem, że każdy, byle tylko chciał, może zarobić na kawałek chleba.

A cóż powiedzieć o duszy nieśmiertelnej, na której wycisnął Bóg piętno podobieństwa Swego? Co o tych skarbach, jakie na nas spływają z wiary św., w jakie wyposażył Kościół św., aby ta Matka nasza tak ukochana i droga, troskliwie nad nami czuwała od chrzcielnicy aż do grobowej deski?

Między temi licznemi darami, jednym z najcenniejszych, jest dar mowy.

Aby zaś ten dar lepiej ocenić, wystarczy przypatrzyć się niemym, częstokroć głuchoniemym, jakich tak wiele jest na świecie.

Jakże oni są nieszczęśliwi! Nie mogą wypowiedzieć tego, co czują i myślą, — nie mogą wypowiedzieć tego, co ich cieszy, lub boli, a nawet nie mogą wymówić słodkich imion ojca i matki.

Posępnie płynie ich życie, bo nie mogą z nikim podzielić swych wrażeń i tylko znakami nieartykułowanemi mogą objawić odczucia danej chwili, swe życzenia, prośby, radość, albo smutek.

Gdyby tak komu z nas tu zgromadzonych zadał kapłan na pokutę, by tylko przez jeden dzień nic nie mówił, jakżeby mu trudno przyszło dopełnić takowej!

Więc cieszmy się i dziękujmy gorąco Bogu, że możemy uczucia serc naszych objawić w słowach na zewnątrz, czy to dla porozumienia się z otoczeniem, czy to w serdecznej gorącej modlitwie do Boga, Matki Najświętszej, Swiętych Pańskich i Aniołów Stróżów.

Baczmy jednak, byśmy tego cennego daru, jakim jest mowa, nie nadużywali na złe, a zwłaszcza, byśmy unikali kłamstwa i wszystkich jego odcieni.

I w tym względzie świeci nam przykładem Najświętsza Marja Panna. Z ust Jej nie wyszedł nigdy żaden niepotrzebny wyraz, — owszem, wierni słuchali Jej słów z wielkiem uszanowaniem, bo się im zdawało, że słowa Marji są niejako odtworzeniem słów nauki Chrystusa Pana.

Może się wydawać niejednemu dziwnem, dlaczego Ewangeliści tak mało podali szczegółów z życia Najświętszej Marji Panny, oraz tak niewiele wypowiedzianych przez Nią słów przytoczyli?

Pisarze, którzy pierwsi kreślili życiorys Najświętszej Marji Panny, zaznaczają wyraźnie, że dnia jednego przed św. Mateuszem, gdy tenże zabierał się do opisania życia, nauki i cudów Zbawiciela, stanęła Najświętsza Marja Panna, a witając go, z wielką miłością i słodyczą przemówiła:

»*Niech ci Bóg błogosławi, synu mój, w tej świętej pracy, która tak bardzo Kościołowi pożyteczną się stanie; ale proszę cię, bróś o mnie jaknajmniej wspomnał. Mów i pisz tylko tyle, ile jest koniecznie potrzebnem, aby dać poznać wielką tajemnicę Wcielenia Słowa Bożego, które Ciałem się stało*«.

Św. Łukasz z ust Matki Najświętszej zbierał skrzętnie wiadomości o wszystkiem, co się tyczyło narodzin i lat dziecinnych Syna Bożego, — z jego też Ewangelji dowiadujemy się o najważniejszych szczegółach życia Najświętszej Marji Panny.

To jednak jest rzeczą pewną, że w diademie cnót, któremi Marja przyświecała Apostołom i uczniom Pana Jezusa, prawdomowność jedno z pierwszych zajmowała miejsce.

Jakże wobec tego wzoru doskonałego wygląda życie i postępowanie niejednego i niejednej z nas, którzy zgromadziliśmy się tu w świątyni, aby nietylko pokrzepić ducha modlitwą, ale by zarazem wzorować życie nasze i postępowanie codzienne na życiu Jezusa i Najświętszej Marji Panny?

Zdaje się, jak gdyby wielu zapomniało o słowach Pisma św., które powiada: „*Brzydkością Panu są wargi kłamliwe*„ (Przyp. 12, 22). Pan Jezus zaś wyraźnie powiedział: »*Jam jest droga, prawda i żywot*«, (Jan 14, 6).

Kłamstwo panuje dziś wszechwładnie na świecie, wciska się w życie narodów, rodzin i jednostek, grasuje, jak zaraza morowa przy kupnie i sprzedaży, co więcej, plami nawet usta małych dziatek!

Zdaje się, jakoby ludzie zapominali o właściwym celu nieocenionego daru mowy, a trzymali się zasady, iż słowa służą do pokrywania myśli.

Przypatrzmy się skutkom, jakie to za sobą pociąga! W pierwszym rzędzie jest grzechem i obrazą Boga, który kłamstwem brzydzi się niesłychanie, — powtóre, burzy stosunek wzajemny między ludźmi, — bo coby się stało, gdyby ludzie nigdy prawdy nie mówili, jeno wzajemnie się okłamywali?

Oto zniknąłby wszelki porządek społeczny, rodzice nie dowierzaliby dzieciom, dzieci rodzicom, chlebodawcy służbie i odwrotnie, — co więcej, kłamstwo targałoby słodkie węzły przyjaźni, bo jeden drugiemu nie ufałby i nie wierzył. To też Pismo św. dosadnie piętnuje kłamcę słowy: „*Lepszy złodziej, niż mąż ustawicznie kłamiący*". (Syr. 20, 27).

Występek ten sprowadza jeszcze w tem życiu smutne następstwa na samego kłamcę.

Powiada przysłowie, iż kto raz skłamał, temu drugi raz nikt nie wierzy, owszem każdy stroni od niego, jakby od zapowietrzonego i trzeba na to dłuższego czasu, by odzyskał utraconą sławę i wiarę u ludzi.

Baczmy więc i uważajmy pilnie na siebie, byśmy nigdy nie splamili ust kłamstwem, w razie zaś jakiegokolwiek przewinienia, miejmy odwagę cywilną i raczej przyznajmy się do winy, aniżelibyśmy mieli serca nasze splamić kłamstwem!

Przyznanie się do popełnionego błędu nie przyniesie nam bynajmniej ujmy, owszem, podniesie nas wysoko w opinji ludzkiej, bo każdy powie: Źle zrobił, ale przynajmniej nie chce kłamać, — widać, że ma charakter.

Rodzice i wychowawcy powinni zwracać baczną uwagę na to, by zawczasu odzwyczajali dzieci od kłamstwa, jak tylko spostrzegą najmniejsze w tym względzie uchybienie, bo złe należy w sercu dziecka zawczasu wykorzeniać.

Kiedy w czasie rewolucji francuskiej prześladowano i mordowano kapłanów, jeden z nich uciekł do miejsca swego urodzenia i tam się ukrył. Ale niedługo odkryto go i uwięziono.

Ponieważ wydawał się bardzo wiekowym, wzbudził uczucie litości w sercu straży więziennej. Doradzano mu, by skłamał i podał mylnie liczbę lat swego życia, bo według istniejących przepisów, zostawiano w spokoju księży, którzy ukończyli lat sześćdziesiąt.

Lecz kapłan i pobożny sługa Pański odpowiedział: „Mam lat 59 i 9 miesięcy i jestem zupełnie zdrów". — „Ale ksiądz wygląda, jakby miał z górą lat 60, — odpowiedzieli dozorcy. — Niech ksiądz poda, że tak jest, a puścimy go wolno".—„Tego nie mogę uczynić — odrzekł kapłan — bo to byłoby kłamstwem, a nie skłamałem jeszcze nigdy w życiu. Raczej wolę umrzeć, niż kłamstwem przedłużyć me życie o lat kilka".

Po takiej odpowiedzi poprowadzono go na śmierć.

I my mówmy zawsze prawdę, choćbyśmy się przez to mieli narazić na wielkie nieprzyjemności,

bo świadkiem i obrońcą naszym będzie Bóg wszystkowiedzący.

A zresztą, kłamstwo — czy wcześniej, czy później wyjdzie na jaw i okryje nas sromotą.

Strzeżmy się nawet drobnego kłamstwa w rozmowie, czy w żarcie, bo Bóg kocha prawdę i niecierpi najmniejszego przeciw niej uchybienia.

Może znanem wam jest nazwisko naszego poety Franciszka Karpińskiego, który prócz innych poematów, ułożył prześliczne pieśni, jako to: „*Kiedy ranne wstają zorze*“, lub „*Wszystkie nasze dzienne sprawy*“.

Nie mógł on być przy łożu umierającego ojca, ale za to otrzymał od niego w testamencie następujące słowa: „Powiedzcie Franciszkowi, by prawdą chodził po świecie“!

I my, jako chrześcijanie-katolicy, otrzymaliśmy jako drogą spuściznę od Ojca naszego Jezusa Chrystusa i Matki Najświętszej, przykazanie, byśmy szli prawdą przez całe życie, — więc nigdy, nawet drobnem kłamstwem nie plammy ust naszych i serca!

Amen.

NAUKA XXI.

MARJA UCIECZKĄ W POKUSACH.

Życie ludzkie jest ustawiczną walką. Uskarża się na to już Job sprawiedliwy, mówiąc: „*bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi*“. (Job 8, 1), a prawdę tę potwierdza codziennie doświadczenie miljonów ludzi, podążających szlakami tego życia do niebieskiej Ojczyzny.

Walka ta toczy się na wszystkich polach i w każdej dziedzinie życia ludzkiego.

Musimy walczyć o chleb codzienny i zdobywać go w pocie czoła, musimy staczać bój ciężki o niebo, o wieczność szczęśliwą, — a pośród tej walki idzie ku nam grzech, jak straszliwa zmora, jak potwór, by nas obedrzeć z tego, co mamy najdroższego, tj. z łaski poświęcającej — i aby pozbawić nas nieba i jego skarbów bezcennych.

A walka ta rozpoczyna się z chwilą, gdy przychodzimy do używania rozumu, — wzmaga się i potęguje w miarę naszego wzrostu, — dochodzi do punktu kulminacyjnego w wieku dojrzewającej młodości, — nie milknie w wieku męskim i sędziwym, — a skończy się dopiero wtenczas, kiedy ciało nasze spocznie w trumnie.

Nieprzyjaciele, z którymi potykać się mamy, są liczni i możni, a są nimi: świat, szatan i nasza, skutkiem grzechu pierworodnego skażona natura.

Gdy mówimy o *świecie*, który nas sprowadza na manowce grzechu, to nie należy rozumieć przez to wyrażenie tego pięknego świata Bożego, okrytego kobiercem zieleni i kwiecia w porze wiosny i lata, owocem w jesieni, a w zimie puchem śniegowym, — jeno rozumieć trzeba złych ludzi i złe zasady, oraz nauki przewrotne, które w sercach dzieci Bożych czynią straszne spustoszenie, kopiąc grób zatracenia wiekuistego dla setek, tysięcy i miljonów ludzi.

Drugim wrogiem zbawienia naszego, z którym każdy człowiek potykać się musi, to *djabeł*, który według słów św. Piotra: *„jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł"*. (Piotr 5, 8).

Sam od wieków nieszczęśliwy z własnej winy, pragnie on oderwać od Boga jak najwięcej dusz, i w ten sposób niejako wywrzeć zemstę na samym Bogu. Oracz to zaś biegły i podstępny, stara się ludzi usidlić w swe szatańskie sieci wszelkiemi sposobami. W tym celu podsuwa im złe myśli, stara się omamić wyobraźnię, a gdy sam nie może człowieka do złego nakłonić, używa do tego ludzi przewrotnych i zepsutych, którzy wprzągnęli się w jego służbę.

Trzeba wyznać ze smutkiem, że ten połów udaje się mu znakomicie, a jak gwiazdy spadają z nieba, tak pod wpływem pokus szatańskich lecą dusze ludzkie na zatracenie wiekuiste.

Trzecim nieprzyjacielem każdego człowieka, to *skażona natura*, która ustawicznie popycha nas do złego, wbrew przykazaniom Bożym i kościelnym.

Ona to sprawia, że już w małych dziatkach objawia się krnąbrność i nieposłuszeństwo względem rodziców, — u starszych ludzi zmysłowość i grzechy różnego rodzaju, — ona to plami nawet wiek sędziwy.

Według słów św. Jana, objawia się ona jako: *„pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota"*. (1. Jan 2, 16).

Św. Cyprjan powiada, że życie, to wzburzone morze pokus, które każdy przebyć musi, kto zdąża do przystani wiecznego zbawienia: „gdy pokonasz chciwość, powstaje rozpusta, — gdy rozpustę przytłumisz, występuje do walki duma, — gdy dumą pogardzisz, sroży się w tobie gniew, ogarnia gwałtowność, — zrywa zgodę i rozwiązuje węzły przyjacielskie zazdrość i nienawiść, którym ulegasz". (S. Cypr. De mortalit.).

A do tych napaści dodaj jeszcze owych piekielnych korsarzy, którzy wśród mętnych wirów tego świata polują ciągle na dusze ludzkie.

Któż będzie przeciwko nim wszystkim naszą obroną?

W każdej walce, jaką monarchowie i wodzowie muszą staczać z wojskiem nieprzyjacielskiem, oglądają się oni za sprzymierzeńcami, którzyby im dopomogli do odniesienia zwycięstwa.

W tym celu zawierają przymierza z ościennemi mocarstwami i jednają sobie ich pomoc w potrzebie.

Pomoc ta jednak częstokroć zawodzi i dlatego zwracają się w chwili niebezpieczeństwa o ratunek tam, gdzie go jedynie znaleźć można t. j. do Boga.

Tak uczynił cesarz Konstantyn Wielki, kiedy miał stoczyć bitwę z przeciwnikami swymi, o panowanie nad Rzymem — tak król Franków Klodwig, kiedy przyszło do rozstrzygającej bitwy z Alemanami, — tak czynili nasi wielcy królowie i hetmani, ile razy przychodziło im stoczyć zacięty bój za wiarę świętą i Ojczyznę ze stokroć liczniejszym nieprzyjacielem — i nigdy nie zawiedli się w swej ufności ku Bogu.

My wszyscy jesteśmy rycerzami wiary i Krzyża św. i pod tym sztandarem powinniśmy codziennie wstępować w szranki bojowe, z tą ufnością, że nas Bóg i Jego pomoc nigdy nie zawiedzie.

Po Bogu zaś powinniśmy się codziennie uciekać o pomoc i opiekę do tej wielkiej i możnej Pani, której wizerunek na blasze nosiło na piersiach rycerstwo polskie, ile razy spieszyło na bój z rozlicznymi wrogami Ojczyzny, jakimi byli: Szwedzi, Moskale, Turcy i Tatarzy.

Któż zdoła policzyć te wszystkie niebezpieczeństwa, na jakie jesteśmy narażeni każdego dnia i każdej niemal godziny, oraz te liczne pokusy, które co chwila przypuszczają szturm do dusz naszych?

Każdy człowiek kuszony bywa do grzechu i każdy wiek ma sobie właściwe pokusy. Młodość kuszoną bywa przez swą lekkomyślność, — wiek dojrzalszy przez namiętność i złe nawyczki, — starce przez zwątpienie, słabość i dumę.

Iluż to ludzi cnotliwych upadło sromotnie, choć się zdawało, że są ugruntowani w cnocie i silni, jak cedry libańskie?

Ile przytoczyćby można przykładów, dokąd to wiodą pokusy i że nic, jeno miłosierdzie Boga, — nic, jeno wstawiennictwo Najświętszej Panny, wybawić nas od nich może!

W pewnej miejscowości w Niemczech leżała kobieta na łożu boleści, z którego już nie miała więcej powstać, a u wezgłowia klęczał piętnastoletni syn jej Reginald, rzewnemi zalewając się łzami.

Bogobojna matka położyła kostniejącą rękę na głowie syna ukochanego i upominając go, by był zawsze uczciwym i prawym, oraz, by się codziennie polecał opiece Matki Najświętszej, do której szczególniejsze miał nabożeństwo, — gasnącym głosem wymówiła słowa modlitwy: „Monstra Te esse matrem“ — „okaż się matką“!

Po tych słowach skonała.

Reginald czołgając się prawie na kolanach u stóp łoża, całował skostniałe ręce matki, z ust zaś jego zaciśniętych wydobywał się od czasu do czasu okrzyk bolu i żalu: „O matko moja, matko, dlaczegoś mnie opuściła“ ?

Po pogrzebie zajęli się krewni chłopcem i oddali go do zakładu wychowawczego, gdzie z biegiem lat zatarły się w jego pamięci bolesne wrażenia z powodu śmierci kochającej matki, pozostało jednak w sercu miłe wspomnienie tej, którą po Bogu najbardziej ukochał na ziemi.

Z biegiem czasu jednak zapomniał o radach serdecznych bogobojnej matki, oraz o obietnicy, jaką złożył przed jej śmiercią, że zawsze będzie się polecał opiece Najświętszej Panny.

Niskie instynkty i namiętności poczęły pełzać w sercu Reginalda, niby jadowite węże. Wobec przełożonych okazywał się krnąbrnym i upartym do tego stopnia, iż ci popadali w poważną zadumę nad jego przyszłością. W 20 roku życia opuścił zakład wychowawczy i udał się na studja uniwersyteckie do większego miasta.

Wśród wiru wielkomiejskiego zawarł znajomość z lekkomyślnymi młodzieńcami i trawił czas na grze w karty i hulance różnego rodzaju, o nauce zaś i modlitwie nie myślał zupełnie.

Lekkomyślne życie, jakie prowadził, spowodowało taką sytuację, że nie miał czem zaspokoić niezbędnych potrzeb życia.

Towarzysze niecnych jego zabaw, namówili go przeto, by razem z nimi wziął udział w obrabowaniu kasy pewnego banku, na co po pewnem wahaniu się przystał.

W tym celu postanowili zgromadzić się w umówionem miejscu, tuż obok jego mieszkania. Reginald

stawił się najwcześniej ze wszystkich. A że niedaleko znajdował się kościół pod wezwaniem „Niepokalanego Poczęcia“, przeto przechadzając się tam i napowrót po ulicy, w oczekiwaniu na towarzyszy, mimowoli skierował swe kroki ku świątyni, w której odprawiano właśnie nieszpory, a chór złożony z chłopców śpiewał pieśń do Najświętszej Panny.

Wrażenia lat dziecinnych i młodzieńczych odezwały się nagle w jego sercu potężnem echem, zwłaszcza, gdy usłyszał te pamiętne słowa: „*Monstra Te esse matrem*“.

Przed oczyma jego duszy stanął obraz matki konającej i drugi obraz Najświętszej Marji Panny, a widzenie to duszy jego było tak plastyczne, tak potężne, że gdy zakrystjan chciał zamykać kościół, prosił o przywołanie kapłana, przed którym wyspowiadał się, a nazajutrz przyjął Komunję św. i poprawił się zupełnie, porzuciwszy równocześnie swych mniemanych przyjaciół.

Tak więc nabożeństwo do Matki Najświętszej, jakie miał w latach pacholęcych i modlitwa zmarłej matki, uratowały go od zbrodni, oraz od więzienia i hańby.

A czy wielu z pośród ludzi poszczycić się dziś może takim puklerzem obronnym, jak miłość ziemskiej matki i nabożeństwo do Niepokalanej Dziewicy?

Na stu może jeden zaledwie w tem „morzu pokus“ nie zginie, bo jak słusznie głosi aforyzm twórcy „Dziadów“:

„Nawała pokus, równie jako morska burza
Dzielnych pływaków wznosi, lecz słabych zanurza“.

Ale kto zdoła zbadać tajniki serc ludzkich, — kto wie, co się tam w nich gnieździ, — bo niema zbrodni, którejby się człowiek nie dopuścił, jeśli jego słabych sił nie będzie wspierał Bóg, oraz opieka Najświętszej Marji Panny.

Każdy człowiek bowiem jest swoim własnym kusicielem, t. zn., że dobrowolnie w grzech popada, nie pomny na Boga, na wieczność, na wysokie posłannictwo człowieka. Dla tego *„trzeźwymi bądźcie i czuwajcie“*, mówi Piotr św. (I 5, 8).

Dlatego chwila pokusy jest dla prawego chrześcijanina i mędrca godziną doskonalenia się, — on czuje swoje lepsze „ja“ dla nieba przeznaczone, i składa swym świętym zasadom ofiarę, która tem jest piękniejsza, im więcej go ona kosztowała trudu i przezwyciężenia samego siebie.

Jeżeli przeto chcemy zaczerpnąć sił do tak skutecznego zwalczania pokus życiowych, uciekajmy się do Najświętszej Marji Panny we wszystkich naszych potrzebach i dolegliwościach życia, a przedewszystkiem w pokusach rozlicznych, na jakie jesteśmy narażeni, abyśmy nie upadli na duchu, abyśmy się nie stali łupem namiętności i abyśmy nie zburzyli w sercu naszem dwóch tronów, t. j. tronu Boga, a obok Niego tronu królującej wespół z Synem — Marji. Amen.

NAUKA XXII.

MARJA WZOREM DLA MŁODOCIANEGO WIEKU.

W dotychczasowych naukach majowych zastanawialiśmy się nad różnemi cnotami Najświętszej Marji Panny, aby według Jej wzoru urządzić nasze życie, by wstępować w Jej ślady i za Nią podążać do krainy wiecznego szczęścia.

Życie Marji tu na ziemi, to skarb niewyczerpany pereł i drogich kamieni, jakiemi są cnoty w koronie Królowej nieba i ziemi, a zarazem matki Boga-Człowieka.

Majowe nabożeństwo nie powinno ograniczać się tylko na odśpiewaniu litanji do Najświętszej Marji Panny, oraz przelotnem wzbudzeniu w sobie uczuć miłości i wdzięczności ku Bożej Rodzicielce, ale przedewszystkiem powinno się zaznaczyć czynem, poprawą życia i udoskonaleniem wewnętrznem, byśmy sobie zasłużyć mogli na nazwę prawdziwych dzieci Marji, bez względu na płeć, wiek i stanowisko, jakie zajmujemy w społeczeństwie.

Jakiem będzie młode pokolenie, takim będzie w przyszłości cały naród i jego losy.

»Młodość nasza jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przemija ona szparko,
Cios jej dłuta wiecznie trwały«.

Tak mówi piewca narodowy Krasiński i kto tylko zdrowo przeszłość ocenia, a w przyszłość patrzyć umie, ten przyzna mu słuszność zupełną, że jak wychowamy młode pokolenie, takie będziemy mieli społeczeństwo, które przecie z jednostek się składa.

Jakże więc bardzo dbać powinniśmy o to, ażeby to młode pokolenie, ta „krew z krwi i kość z kości naszych“ miała jak najlepsze życia przykłady, jak najpiękniejsze do naśladowania wzory.

Ale gdzie szukać takich przykładów i wzorów, zapyta niejeden?

Oto w Piśmie św., w nauce Kościoła, w życiu Jezusa i Matki Jego Najświętszej!

Na firmamencie życia chrześcijańskiego świeci Marja tak cudnym przykładem i blaskiem cnót wszelakich, że czy młodzi, czy starzy, powinniśmy sobie brać za wzór Jej życie i Jej postępowanie.

W pierwszym rzędzie powinny z Niej brać przykład dzieci młodsze i starsze, by wzrastając w lata i gotując sie do służby Bogu, bliźnim i Ojczyźnie, nie traciły nigdy z przed oczu, obrazu lat młodocianych Najświętszej Marji Panny, jak nam je opisuje Pismo św. i dzieje Kościoła katolickiego.

Była ona jedyną córką Joachima i Anny.

Święta dziecina, będąc od pierwszej chwili wolną od grzechu pierworodnego, rosła czysta i bez zmazy.

Według dawnych pisarzy, a zwłaszcza św. Hieronima, który mieszkając koło Betleem lat kilka, musiał się dokładnie obeznać z tradycjami, dotyczącemi Bogarodzicy, wyraz Jej twarzyczki i wejrzenia miał tyle słodyczy i wdzięku, iż zdawała się należeć więcej do nieba, niż do ziemi, — wszyscy też już wówczas, przeczuwając Jej wyższe posłannictwo, z którego jakaś radość i szczęście spłynie na ziemię, mówili między sobą: „Jakie losy czekają tę dzieweczkę“?

Jak kwiat wzrasta i rozwija się pod wpływem promieni słonecznych, tak rosła i rozwijała się Najświętsza Marja Panna pod tkliwą opieką matki. To też z pociechą i sercem przepełnionem głęboką wdzięcznością patrzyła na swe dziecię św. Anna, bo młodziutka Marją dawała w każdej chwili tyle dowodów niezmiernej pobożności, rzadkiej skromności i czystości bez zmazy, że ci, co Ją otaczali, przejęci byli dla Niej czcią i uwielbieniem.

Zaledwie ukończyło dzieciątko rok czwarty życia, oddali Ją pobożni rodzice na służbę do świątyni jerozolimskiej, aby spełnić obietnicę, uczynioną Bogu Najwyższemu.

Zacharjasz, który tego dnia sprawował w świątyni obowiązki kapłańskie, wzruszony był niezmiernie widokiem anielskiego zachwytu dziecka, oraz głęboką wiarą Jej rodziców.

W obrębie świątyni jerozolimskiej znajdowało się wiele osobnych budynków. W jednym z nich mieszkało grono młodych dziewic, które pod nadzorem pobożnych niewiast i pod kierunkiem kapłanów chowały się w bojaźni Bożej i zajmowały się pracą ręczną, wedle zwyczajów i potrzeb ówczesnych.

Przedewszystkiem jednak uczono je pamiętać ustawicznie o obecności Boga i żyć myślą o niebie.

Umieszczona w tem dobranem gronie, świeciła mu Marja przykładem i na każdym niemal kroku dawała poznać, do jakiego stopnia doskonałości wznieść się może nawet małe dziecię przy pomocy łaski Bożej.

Zawsze posłuszna, skromna w ułożeniu, uprzejma dla wszystkich, skupiona w modlitwie, a mimo młodocianego wieku, zamiłowana w milczeniu.

Modlitwa była dla Niej jakby uśmiechem duszy, wyrzeczeniem się i jakby zapomnieniem o sobie.

Że zaś obok modlitwy zajmowała się także czytaniem pobożnem, świadczą o tem wymownie rozliczne wizerunki św. Anny, nie przedstawianej inaczej, jak z bogobojną Marją, wpatrzoną w skupieniu w rozłożoną na kolanach matki księgę świętą.

Ale oprócz modlitwy i czytania pobożnego, oraz nauki, zajmowała się Marja także pracą ręczną.

Tradycja podaje, że własnemi rękami wyszywała ubranie kapłańskie i tkała podwójną zasłonę świątyni, którą co roku zmieniano.

Wobec takich dowodów pokornej wyższości, nie dziw, że towarzyszki nawet starsze wiekiem otaczały Marję głęboką miłością i tkliwością, bo z całej Jej postaci wiał wdzięk i dobroć, która jednała serca wszystkich.

Jak pierwsze brzaski wschodzącego słońca zapowiadają dzień piękny, tak dziecięctwo i pierwsza młodość Marji promieniała już tą świętością i doskonałością, która miała później znaczyć każdy dzień Jej życia.

Oto kilka rysów wyjętych z młodocianych lat Najświętszej Marji Panny. Przypatrzcie się im dokładnie, zwłaszcza wy, którzy znajdujecie się w okresie młodości. Jakież to są te cnoty, — spytacie?

Oto najpierw pobożność i ustawiczna pamięć o obecności Bożej. Młodymi jesteście i świat się do was uśmiecha, lecz pamiętajcie o tem zawsze i wszędzie, że pierwszym warunkiem prawdziwego szczęścia jest ustawiczna pamięć o tym najlepszym Ojcu, który według słów Psalmisty Pańskiego: *„uwesela młodość waszą“*.

Ta pamięć niech wam towarzyszy na każdym kroku, a zwłaszcza przy rannym i wieczornym pacierzu, oraz kiedy przestępujecie progi świątyni.

Bądźcie pobożnymi na wzór Najświętszej Marji Panny, bo to największa ozdoba i najpiękniejsza

krasa młodocianego wieku; bez niej podobnym jest młody chłopaczek lub dziewczynka do ptaka, któremu obcięto skrzydła.

W młodzieńcze serce otwarte
Niech tylko czysty blask pada;
Kto wcześnie młodość swą strwonił,
W życiu, po śmierci mu biada.

Lecz pobożność jest także ozdobą i podporą moralną człowieka w okresie dojrzewającej młodości, bez niej staje się serce łupem namiętności, kwiatem bez woni, niebem bez słońca, podczas gdy z pobożnością łączy się zawsze niewinność myśli, rzetelność uczuć, szczerość słów i uczciwość uczynków.

Niechaj żadna nieskromna myśl, lub nawet dwuznaczne słowo nie plami waszego serca, w rozlicznych zaś pokusach zwracajcie się zawsze myślą i sercem o pomoc do Tej, którą Kościół wychwalać nam każe, jako „*Królowę Panieńską*".

Jak gasicie iskrę ognia, by z niej nie powstał pożar, tak gaście w sercu każde grzeszne uczucie, by ogniem piekła nie splamiło serca waszego.

Zwracajcie się do Marji o pomoc i opiekę zwłaszcza wy dziewice, bo Ona jakkolwiek jest Matką wszystkich ludzi, to w szczególniejszy sposób jest waszą Matką i Panią.

Mimo wieku młodocianego pracujcie i gotujcie się do przyszłych obowiązków, bo życie ludzkie nie jest zabawą, jeno pracą, podejmowaną ustawicznie wśród trudów i znoju; — wogóle postępujcie tak, jakbyście pragnęli, aby z wami inni tak samo postępowali. „*Wszystko co chcesz, aby ci ludzie czynili, czyń ty im*". (Mat. 7, 12).

Wielką miłością, czcią i wdzięcznością, otoczcie waszych rodziców, którzy po Bogu są największymi waszymi dobrodziejami i tu na ziemi miejsce Boga wam zastępują.

Wierzcie, że tak długo jesteście prawdziwie szczęśliwi, dopóki dla was bije serce ojca i matki, bo kiedy ich drogie postacie pokryje zimna mogiła, nawet strumieniami najgorętszych łez, z grobu ich nie wywołacie.

Z miłością i wdzięcznością łączcie posłuszeństwo dla rodziców, ich rozkazów i poleceń. Niech nie plamią ust waszych słowa krnąbrne, lub nacechowane brakiem uszanowania względem rodziców, tych waszych największych dobrodziejów i najlepszych przyjaciół zarazem.

Starajcie się przepędzić młodość uczciwie na wzór Najświętszej Marji Panny, jeśli chcecie, by wam Bóg błogosławił w późniejszem życiu, — a pielęgnując w sercach waszych gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej, której opieka ustrzeże was od złego, i zapewni wam prawdziwe szczęście w tem życiu i w wieczności, powtarzajcie słowa antyfony, śpiewanej w czasie nieszporów:

„Matko Odkupiciela z niewiast najsławniejsza,
Gwiazdo morska, do nieba ścieżko najprościejsza...
Módl się za nami".

Amen.

NAUKA XXIII.

MARJA WZOREM DLA ŻON I MATEK.

Podwaliną każdego narodu i społeczeństwa jest rodzina. Im więcej jest rodzin, pojmujących swe zadanie w duchu nauki Chrystusa Pana, tem jaśniejsza teraźniejszość i przyszłość narodu, a nawet Kościoła św., bo rodziny prawdziwie chrześcijańskie są jego ozdobą i chlubą.

One to wychowują Kościołowi i Ojczyźnie przyszłych obywateli i obywatelki, szczepiąc w ich sercach ziarno cnót, ucząc swe dziatki kochać to, co święte i dobre, a unikać tego, co grzeszne.

W każdej rodzinie »głową« domu jest ojciec i mąż, ale jej »sercem« bywa matka i żona.

Słusznie też powiada przysłowie, że „dobra matka i żona podtrzymuje trzy węgły domu".

Dopóki matki będą pojmowały swe zadanie w duchu Bożym, dopóty naród będzie silnym i niezwalczonym, pomimo różnych klęsk i burz, jakie przechodzi pośród dziejowych zamieszek.

„Jako słońce, co na niebie płonie,
Błyszczy matka w dziatek swoich gronie,
Spełniając dzieło Boże w swym zakresie,
Błogosławieństwo samo tylko niesie".

O tak, zaiste!

Chrześcijańska matka rodziny samo tylko błogosławieństwo niesie domowi swemu, wpatrzona we wzór Niepokalanej Matki Zbawiciela.

Mężczyźni stanowią prawo w sejmach i parlamentach, oni na różnych stanowiskach pracują na utrzymanie rodziny, ale o przyszłości narodu decydują stanowczo matki i żony.

Najświętsza Marja Panna przyświeca wszystkim małżonkom i matkom wzniosłym przykładem, jak mają wiernie stać u boku męża i wychowywać dziatki w bojaźni Bożej, oraz jak mają urządzić życie rodzinne, by ono było źródłem cichego szczęścia, chociażby wśród ciężkiej pracy i znoju.

Z woli Bożej została poślubioną św. Józefowi, który był ubogim cieślą i w pocie czoła pracował na kawałek chleba, aczkolwiek pochodził z królewskiego rodu Dawida.

Złączeni węzłem małżeńskim, żyli odtąd w świętej wspólności uczuć, zachowując czystość dziewiczą, do której się wzajemnie ślubem zobowiązali.

Czas jakiś przemieszkiwali w Jerozolimie, następnie przenieśli się do Nazaretu, gdzie Marja posiadała niewielki domek, spuściznę po rodzicach.

Św. Józef z gorliwością wielką zajmował się rzemiosłem, aby zapewnić Sobie i Swej małżonce utrzymanie, Marja zaś ze Swej strony wypełniała gorliwie i z radością obowiązki gospodyni domu.

Miłowali się sercem, w którem Bóg panował, było więc ich pożycie czyste i spokojne.

Oto wzór wielki i święty dla małżonków, jak mają pojmować zadanie swego życia, aby nie było

dla nich nieznośnym ciężarem, lecz jarzmem wdzięcznem i słodkiem.

Z uśmiechem na ustach i radością w sercu wstępuje niejedna para na ślubny kobierzec, snując dla siebie złotą przędzę nadziei na przyszłość, tymczasem zdarza się niejednokrotnie, że ta radość i wesele przemienia się niebawem w ciężki krzyż, pod którym uginają się barki.

A dlaczego tak się dzieje?

Oto dlatego, że małżonkowie młodzi nie wpatrują się we wzór pożycia św. Józefa i Najświętszej Marji Panny.

Miłość małżonków bowiem polega przedewszystkiem na miłości Boga, wzajemnem poznaniu swych zalet i wad, — na wzajemnem ustępstwie w razie różnicy zdania i wzajemnym szacunku.

Jeżeli serca małżonków przejęte są bojaźnią Bożą, jeżeli zawsze i wszędzie pamiętają o słowach przysięgi, jaką złożyli sobie na ślubnym kobiercu, natenczas ich pożycie będzie podobnem do pożycia św. Józefa i Marji w Nazarecie, bo ich serca będzie łączyła złota obręcz miłości, której symbolem są pierścionki ślubne i która umie nietylko słodzić niedolę, ale koić cierpienia i drożynę szczęścia ziemskiego ku drodze wiecznej szczęśliwości kierować.

Ludzie są ludźmi, a nie aniołami i każde z małżonków ma swoje wady i ułomności, w czasie narzeczeństwa starannie ukrywane, które później wychodzą na jaw i stają się źródłem niesnasek, swarów i kłótni.

Jeżeli więc pragniecie, małżonkowie chrześcijańscy, by prawdziwe szczęście było waszym udziałem

tu na ziemi, musi jedno drugiemu chętnie ustąpić w niejednej rzeczy i darować nieraz drobiazgowe wady i przewinienia, bo jak się raz zerwie między wami nić miłości, a zakradnie się wzajemna nieufność, to życie wasze będzie podobnem do życia niewolników, którzy do śmierci dźwigają ciężkie kajdany.

Szczególniej zaś powinny naśladować Marję małżonki chrześcijańskie w cichości i łagodności, by słowem przykrem i usposobieniem zgryźliwem nie zrażać swych mężów i nie zmuszać ich do szukania poza domem spokoju, którego nie znajdują przy ognisku rodzinnem, a który choćby tylko ze względu na zdrowie, koniecznym jest życia warunkiem.

Pamiętajcie dobrze o tem, co powiedziałem w jednej z poprzednich nauk, że »łagodność i dobroć, to największa broń w ręku kobiety". Łagodnością i dobrocią przywiążecie mężów do siebie i pozyskacie ich serca na zawsze, a przy Bożej pomocy odniesiecie zwycięstwo nawet nad ich wadami i ułomnościami.

Marja zajmowała się gorliwie domowem gospodarstwem i potrzebami św. Józefa.

I wy małżonki chrześcijańskie naśladujcie w tem Najświętszą Pannę — unikajcie wszelkiego zbytku oraz przesadnych strojów, bo zbyteczne wydatki rujnują dobrobyt i stają się źródłem niesnasek między małżonkami.

Czasy obecne są ciężkie, utrzymanie rodziny wymaga wielkich ofiar, roztropności i zapobiegliwości ze strony gospodyni domu; więc na wzór Marji wzbogacajcie się w obfitość cnót, a nie w modne fatałaszki, które czynią nieraz karykaturę z poważnej niewiasty i małżonki.

Chociażby mąż niegodnym był waszej miłości i serca, bądźcie dla niego wyrozumiałemi i módlcie się za niego do Serca Jezusa i Matki Najświętszej, bo moc Boska wielka nad sercem nawet najgorszego człowieka. Ani się spodziejecie, jak Bóg wysłucha waszych próśb, a tymczasem znoście cierpliwie ten ciężki krzyż, bo im kto więcej w życiu przecierpi i przeboli dla Boga, tem większe w Jego obliczu będzie miał zasługi.

Pismo św. tak nam przedstawia obraz chrześcijańskiej małżonki: „*Aby były roztropne, czyste, trzeźwe domu pilne i dobrotliwe; aby słowo 'Boże nie było bluźnione*". (Do Tyt. 2, 5).

Ale Najświętsza Marja Panna jest wzorem doskonałym nietylko dla żon, lecz także i dla matek chrześcijańskich.

Z jakąż miłością piastowała Ona Dziecinę Jezusa, z jaką troskliwością czuwała nad Jezusem nietylko w latach dziecięcych, lecz i pacholęcych, oraz młodzieńczych,— jak w latach późniejszych towarzyszyła Mu wszędzie, aż na szczyt Golgoty!

Wam to, matki chrześcijańskie, powierza Bóg skarby Swoje, a temi skarbami dusze i serca niemowląt,— wy to piastujecie na swem łonie przyszłość waszą własną, dziatek waszych, Kościoła i Ojczyzny.

Wielką i szczytną jest wasza godność, lecz wielkie zarazem obowiązki macierzyńskie.

Jak Najświętsza Marja Panna czuwała nad latami młodocianemi Jezusa, tak i wy czuwajcie troskliwie nad sercami waszych dziatek, chowajcie je dla Boga w miłości i poświęceniu, bo jak powiedział św. Karol Boromeusz, »*wychowywać, znaczy do Boga prowadzić*«.

Ze słów i treści „Modlitwy Pańskiej“ uczcie je zasad wiary i bojaźni Bożej, strzeżcie niewinności ich serc, przed zimnym powiewem zepsutego świata. Jakże pięknemi słowy przybrał tę radę poeta:

„Niewinne dziecię u matki łona
Niewie, czem zbrodnia i złość szalona;
O matko, strzeż go, by zawsze złoty
Spływał na serce jego blask cnoty“.

O! bo wpływ matki na serce dziatek jest tak wielki i potężny, że nie potrafią go obalić późniejsze złowrogie wichury i burze życiowe. Choćbyś nie zostawiła swemu dziecku majątku, to zostawisz mu wielki skarb, jeśli mu dasz uczciwe wychowanie. Nie zrozumie tego może drobne dziecię, ale zrozumie w latach późniejszych i wdzięcznem ci będzie nietylko przez życie całe, ale i po twej śmierci wdzięcznemi łzami skropi twą mogiłę i modlić się będzie za spokój twej duszy.

Ale ta miłość i troskliwość nie powinna się kończyć wraz z wyjściem młodej latorośli z lat dziecięcych, owszem, wiek ich młodzieńczy powinien być przedmiotem szczególniejszej pieczy ze strony waszej.

Czyż nie wiesz biedna matko, jakie niebezpieczeństwo grozi twemu dziecku, a grozi mu częstokroć w domu własnym, o ile miast zgody i miłości panują w nim niesnaski i kłótnie, — o ile dziecko patrzeć nieraz musi na ojca pijaka, matkę lub siostrę nierządną.

Wszakże powiedziane jest w Piśmie św.: „*Ktobyście zgorszył jednego z maluczkich, pożyteczniejby mu było, aby zawieszony był kamień młyński na szyi jego, a utopiony był w głębokości morskiej*“. (Mat. 18, 6).

O! nie pozwólcie na to ojcowie i matki chrześcijańskie, ażeby do was zastosować się dała ta przestroga.

Od niemowlęctwa dzieci waszych, strzeżcie pilnie względem siebie samych Zakonu Bożego, ażebyście się stać mogli dobrym przykładem dla tych, których rodzicami Bóg was uczynił.

Codziennie polecajcie swe dziatki opiece Marji, aby czuwała nad niemi tam, gdzie ich wasze oko i serce ustrzec od złego nie może. Ona je ochroni, Ona je zasłoni od złego i sprawi, że kwiaty ich cnót i uczuć, wydadzą słodki owoc dobrych uczynków.

Amen.

NAUKA XXIV.

MARJA UCZY NAS, JAK MAMY SIĘ PRZYGOTOWYWAĆ NA ŚMIERĆ.

Dokądkolwiek prowadziłyby nas ścieżki życia naszego, jakiemikolwiek chadzalibyśmy drogami, jest rzeczą pewną, że ostatnią drogę odbędziemy już jako martwe ciało — na cmentarz.

Gdy zapalimy świecę, chociażby najdłuższą, wiemy o tem dobrze, że jest to początek jej końca.

Pierwsze uderzenie serca u człowieka, to początek ostatniego, — pierwszy płacz i kwilenie dziecka, to zapowiedź łez na łożu śmierci; — dlatego też kolebka ma wiele podobieństwa do trumny.

Nadejdzie dla nas ostatni rok, a w tym roku ostatni miesiąc, a w tym miesiącu ostatni dzień, ostatnia godzina i ostatnia chwila, w której u łoża naszego stanie anioł śmierci z pozwem na straszny, a sprawiedliwy sąd Boży.

„*Postanowiono ludziom raz umrzeć a potem sąd*“ (Żyd. 9, 27), — powiada św. Paweł, a prawdę tę stwierdza doświadczenie wszystkich wieków i ludzi.

Ktokolwiek żyje, ten na wartkich a zmiennych falach ziemskiego istnienia mknie do wieczności, bez

względu na to, czy piastowała go kolebka szczęścia, czy gorycz nędzy i trudów.

Bóg najmędrszy w Swojej wszechmocy zakrył mgłą tajemnicy godzinę śmierci przed oczami naszemi, byśmy zawsze byli gotowi na ten straszny moment. „*Czuwajcież tedy, bo nie wiecie dnia, ani godziny*“, (Mat. 25, 13) upomina nas Pan Jezus.

Dla tych, co o śmierci nie myślą, przyjdzie ona niespodziewanie, — wyrwie ich z grona ludzi żyjących i uniesie w wieczność, bez tego wszystkiego, co ukochali na tym świecie. Na nic dostatki, na nic uroda i piękność, — na nic dostojeństwa, — na nic wszystkie skarby świata!

Zimne tchnienie śmierci zwarzy nasze życie, jak przymrozek jesienny warzy kwiaty w naszych ogrodach!

Cała mądrość człowieka polega więc na tem, aby umiał dobrze żyć i gotował się na straszną śmierci godzinę, by u schyłku życia nie musiał żałować zmarnowanych lat i utraconych zasług na niebo i żywot wieczny.

Jak zaś mamy urządzić życie nasze, uczy nas o tem Pan Jezus w Ewangelji św., daje nam przykład i wzór Najświętsza Marja Panna.

Jak słońce przesuwa się nad głowami naszemi, rzucając jasne snopy światła na cały horyzont, tak przeszła przez to życie Marja, ukazując nam w pełnym blasku Swe cnoty do naśladowania.

Za Nią podążają miljony ludzi do nieba, którzy z Jej słodkiem imieniem na ustach i w sercu żyli i umierali, dlatego też zowie Ją Kościół, Królową Wszystkich Świętych.

Przeszła Najświętsza Marja Panna przez tę ziemię, nieskalana najmniejszym cieniem grzechu, a jako najczulsza Matka odzywa się do nas z górnej krainy, wołając: *»Pójdźcie za mną«!*

Niedobrem byłoby dziecko niposłuszne wołaniu swej matki ziemskiej, która pragnie jego szczęścia i tem pragnieniem żyje, — podobnie i my bylibyśmy wyrodnemi dziećmi Marji, gdybyśmy nie usłuchali Jej słodkiego wołania i nie naśladowali Jej cnót rozlicznych. Starajmy się więc naśladować Marję pod każdym względem, — baczmy, abyśmy nie splamili anielskiej szaty niewinności - byśmy tej szaty godowej, jaką jest łaska poświęcająca, nie targali w strzępy, bo każdy dzień życia naszego, to krok ku śmierci, do której się nam godnie przygotować należy.

Czy zdajecie sobie należycie z tego sprawę, czem jest łaska poświęcająca i jak wielka jej wartość?

Czem źrenica dla oka naszego, tem łaska poświęcająca dla duszy; z jej utratą ciemno się robi w sercu człowieka, a gdyby go Pan Bóg powołał niespodziewanie z tego świata, natenczas podzieliłby los potępieńców na wieki.

W czasie, gdy Jezus bawił w domu Marji i Marty w Betanji, uskarżała się Marta przed Nim, iż jej siostra Marja nie chce jej dopomagać w godnem przyjęciu Zbawiciela.

Na te słowa odpowiedział Pan Jezus: *„Marto Marto! troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, ale jednego potrzeba. Marja najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie“.* (Jan 10, 42).

I my weźmy sobie te słowa Pana Jezusa poważnie do serca. Pracujmy na tem stanowisku, na

którem nas postawiła wola Boża i nasze powołanie, cieszmy się życiem i jego skarbami, ale przedewszystkiem pamiętajmy o tem, iż nam „jednego“ potrzeba, a tem jest łaska poświęcająca.

Choćbyśmy szli przez to życie w ubóstwie i poniżeniu, — choćby bieda i utrapienia rozliczne były naszym udziałem,— będziemy wielkimi przed Bogiem, jeśli pamiętamy o tem jednem, czego nam najbardziej potrzeba, t. j. o zbawieniu duszy i gotowości na śmierć.

Zbliżał się kres życia ziemskiego Marji, — pełna zasług, ale i cierpień, miała opuścić ten padoł płaczu.

Ostatnie miesiące Jej pobytu tu na ziemi były tak piękne, jak pięknym jest zachód słońca w pogodny dzień letni.

Radosna myśl, że wejdzie wkrótce do nieba i ujrzy znowu Boskiego Syna, napełniała duszę Marji najwyższą pociechą i zachwytem nadziemskim.

Apostołowie zgromadzili się cudownym sposobem u Jej łoża, by po raz ostatni ujrzeć na ziemi Matkę Zbawiciela.

Cisza uroczysta zapanowała w komnacie i wśród niej dusza Marji spokojnie uleciała do nieba. Wówczas twarz Jej przybrała nową, iście niebiańską piękność, ciało zaś wydawało zapach przecudny.

Apostołowie zanieśli na ramionach drogie zwłoki do Gethsemanji, gdzie był przygotowany grób.

Gdy święte ciało Marji pogrzebanem zostało, obecni podnieśli wielki płacz i z bólem serca opuścili miejsce Jej spoczynku.

Św. Tomasz apostoł, który nie brał udziału w pogrzebie Marji, gdyż nie zdążył na chwilę Jej

śmierci, prosił swoich towarzyszy, by mu pozwolili raz jeszcze ujrzeć święte zwłoki.

Otworzono więc grób, lecz jakież było zdziwienie apostołów: grób był pusty, a w miejsce zwłok mnóstwo kwiatów, przecudną woń wydających, — bo ciało Marji unieśli aniołowie do nieba; — snać nie chciał Stwórca, aby rozkład i zgnilizna tknęły się nieskalanego ciała Tej, która porodziła Zbawiciela świata.

I my także wszyscy, jak tu jesteśmy zgromadzeni, ulegniemy ogólnemu prawu śmierci, jedni wcześniej, drudzy później, faktem atoli jest, że nikt z nas nie ma chęci umierać. Nawet tacy, którzy pozornie pogardzają tym „marnym światem", — ci, którzy go „padołem płaczu" i „doliną łez" nazywają,— starzy, chromi, głusi, ślepi, więźniowie, chorzy, — wszyscy mają głębokie przywiązanie do życia i nie pragną wcale „wyzwolenia" z cierpień tego świata, mimo obietnicy, danej nam w Objawieniu św. Jana, że *„tam Bóg otrze wszystkie łzy z oczu ludzkich i nie będzie już śmierci, ani cierpienia, ani jęku, ani boleści"*. (21, 4).

Ale któż ze śmiertelnych zna wieczność? Kto zmierzy wzrokiem nieskończony wszechświat Boga? Kto przejrzy „nieprzejrzaną" zasłonę tajemnic pozagrobowych? Nawet najsilniejszemi szkłami opatrzone oko astronoma odkryć tego nie zdoła!

Obliczono niesłychaną szybkość promieni światła i głosu, obliczono oddalenie i rozmiar słońca, ale już na oznaczenie dalekich światów gwiaździstych brak nam słów i liczby, — a cóż dopiero na oznaczenie wszechświata i wieczności!

Wiara jedynie może nam być probierzem i wagą i miarą w tym względzie, więc ściśle wedle wiary św. żyć nam należy, ażeby umrzeć spokojnie i na wieczną chwałę zasłużyć.

Jeśli pragniemy, by zgon nasz podobnym był do błogosławionego zaśnięcia Najświętszej Marji Panny, żyjmy uczciwie i bogobojnie, bo *„kto umie żyć w Chrystusie, ten umie także radośnie w Nim umrzeć“* (I. Kor. 15, 31). Życie uczciwe rozpromieni się w godzinę śmierci w słońce jasne i błogosławić będziemy na wzór Marji nawet cierpienia, które nas zbliżą do Boga i wieczności.

Nie odtrącajmy od siebie myśli o śmierci, owszem — o ile starczy nam przytomność, nawet w świetle gromnicy badajmy nasze życie, które wówczas zupełnie inaczej będziemy oceniali, niż przedtem.

Św. Józef, opiekun i żywiciel Chrystusa Pana, umarł przed weselem w Kanie. Widocznie chciał mu Bóg oszczędzić tych cierpień, które go czekały, gdyby musiał patrzeć na prześladowanie i straszne męki Chrystusa.

Łaska przyspieszenia Jego zgonu uczyniła śmierć Jego bardzo szczęśliwą, gdyż przy Jego łożu śmiertelnem stał Jezus i Matka Najświętsza i na ich rękach oddał Bogu ducha. Dlatego po wszystkie czasy odbiera św. Józef cześć, jako Patron umierających i o Jego wstawiennictwo zabiegać nam należy, ażeby uprosił Jezusa i Marję, by byli obecni przy nas w chwili zgonu, abyśmy nie zeszli z tego świata bez pogodzenia się z Bogiem i bez przyjęcia ostatnich sakramentów.

„Piersi miłosnej masz rozwarte wrota,
Dla wszystkich zawsze jesteś litościwą,
Mistyczna Różo i Bramo złota —
Ucieczko grzesznych — daj nam śmierć szczęśliwą“!

Starajmy się więc zapewnić sobie pomoc i opiekę Marji na tę wielką i rozstrzygającą chwilę, bo wszakże wyraźnie powiedział Jezus, że nie wszyscy, którzy wołają: „*Panie, Panie*“, wejdą do królestwa niebieskiego.

Ale nam chrześcijanom-katolikom wątpić nie wolno! Ktokolwiek wzywał przyczyny Najświętszej Marji Panny za życia, temu Ona pospieszy z pomocą w chwili zgonu i dopomoże mu do stoczenia ostatniego, a zwycięskiego boju z mocami ciemności, iż będzie mógł śmiało powiedzieć: „*Panie, w ręce Twoje oddaję ducha mego*“. Amen.

NAUKA XXV.

MARJA A DUSZE W CZYŚĆCU CIERPIĄCE.

Życie ludzkie można śmiało porównać do sklepienia niebios. Czasem jest ono jasne i pogodne, żadna chmurka nie kryje jego błękitu, pod wpływem zaś dobroczynnych promieni słońca panuje radość i wesele w całej przyrodzie.

Jeśli jednak zliczymy dokładnie wszystkie dni w roku, to przekonamy się, że więcej jest dni smutnych i ponurych, aniżeli pogodnych.

Podobnie bywa i w życiu ludzkiem; są w niem niektóre dni jasne i wesołe, ale więcej jest ponurych i smutnych, gdy żaden promień nadziei nie rozświeca codziennej życia szarzyzny, jaka panuje nietylko dokoła nas, lecz także w sercu naszem.

Co więcej, nawet w życiu Kościoła są jedne święta uroczyste i wesołe, inne zaś nastrajają uczucia serc naszych na ton poważny i smętny.

Do takich należy przedewszystkiem zaliczyć pamiątkę doroczną śmierci Zbawiciela świata, Jezusa Chrystusa t. j. *Wielki Piątek*, oraz *Dzień Zaduszny*, poświęcony rzewnej pamięci o tych, których ciała rozstały się już z tym światem, a dusze odeszły w krainę wieczności, z której nie wrócą na ziemię, aż w dzień sądu ostatecznego.

To też już w wigilję dnia Wszystkich Świętych płyną z poświstem jesiennej wichury dźwięki znanej wam pieśni: „*Na groby bracia, na groby!*“

Posłuszni temu wezwaniu opuszczają tłumy ludzi mieszkania swoje, spiesząc do »miast umarłych“, jakiemi są cmentarze.

Miejsca te długiego spoczynku przedstawiają w dniu zadusznym szczególniejszy widok.

Ponury zazwyczaj cmentarz zamienia się w barwny ogród, zdobny zielenią i tysiącem świateł, pośród których klęczą pochylone postacie tych, co przybyli pomodlić się na mogiłach, przez bezlitościwą śmierć zabranych im ojców, matek i dzieci, których strata nieukojony żal w ich sercu zostawiła.

Niedługo jednak gasną światła i łzy obsychają, a ci, którzy płakali i modlili się w „krainie mogił i krzyżów“, wracają do swych zajęć, zapominając częstokroć o świętym obowiązku modlenia się codziennie o spokój i rychłe wybawienie dusz z ognia czyśćcowego.

Uczucie litości, wrodzone sercu każdego człowieka, oraz wiara św. uczy nas, byśmy nie byli głuchymi na cierpienia tych, którzy z za grobu wołają do nas słowami Joba: „*Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, abyż wy przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska dotknęła*“. (Job 19, 21).

Żal nasz po stracie drogich sercu osób nie powinien być uczuciem przelotnem, co łzami się zaznacza i na łzach się kończy, ale powinien być trwałym, choć minie pierwsze gwałtowne wrażenie baznadziejnej rozpaczy, — a trwałości tej dowodzić powinna ustawiczna pamięć i modły za umarłych.

Uczy nas wiara św., że jest między niebem a piekłem miejsce pośrednie, zwane czyśćcem, gdzie dusze zmarłych wypłacają się sprawiedliwości Bożej, ponosząc karę doczesną za grzechy już odpuszczone,

a nie odpokutowane jeszcze za życia. Sam też rozum nie pozwala nam wątpić o istnieniu czyśćca.

Mała jest liczba takich dusz, któreby zaraz po rozłączeniu się z ciałem zasiadły z „Barankiem Niepokalanym“ na godach wiekuistych w niebie, bo tam nikt, choćby tylko lekkim grzechem splamiony, wejść nie może.

A więc musi być miejsce, gdzie takie dusze oczyszczają się przez jakiś czas, a potem dopiero idą do nieba.

Umierają nieraz wielcy grzesznicy, którzy się nawrócili do Boga dopiero w ostatniej chwili życia, na łożu śmierci. Dokądże tacy pójdą? Czy do nieba? Nie, bo nie pozwala na to wymiar sprawiedliwości, bo ta sprawiedliwość właśnie domaga się, aby wprzód dali Bogu zadośćuczynienie za swe gzzeszne życie.

Dwojakiego rodzaju są kary, jakie ponoszą dusze w czyśćcu zatrzymane.

Pierwszą z nich jest pozbawienie widzenia Boga. Dopóki lepianka ciała przygniata ducha naszego nieśmiertelnego, dopóty człowiek nie pojmuje w całej pełni, czem jest dla niego P. Bóg.

Gdy jednak dusza opuści ziemską powłokę ciała, wtenczas dopiero pojmie dokładnie i zrozumie, czem jest dla niej P. Bóg, rwie się ku Niemu, jako największemu szczęściu swemu, jak ptaszyna zamknięta w klatce, rwie się do wolności.

Nie mogąc Go posiąść, doznaje niewymownego bólu i to jest największa kara, wymierzona duszom w czyśćcu zostającym.

Drugą karą, to wyrzuty sumienia, za lekkomyślne pozbycie się za życia na pewien czas widzenia Boga.

Jeżeli człowiek w życiu żałuje niejednego fałszywego kroku, który dlań pociąga smutne następstwa,

jakże żałować musi dusza po śmierci, że przez lekkomyślność pozbawiła się na pewien czas tego szczęścia niewymownego, jakiem jest oglądanie Boga.

Nadto doznają dusze w czyśćcu cierpień od ognia.

Nie jest to w prawdzie dogmatem, że w czyśćcu jest ogień, ale taka jest wiara i powszechne przeświadczenie Kościoła św.

Męki te są takie same niemal, jak męki piekielne, lecz ta między niemi zachodzi różnica, że męki czyśćcowe nie są wieczne. „*W tym samym ogniu pali się potępiony, w którym się czyści wybrany*“ — pisze św. Grzegorz.

I to my sami przez nieodmawianie modlitw za umarłych podtrzymujemy ten ogień, — my sami, przez zapomnienie o nich zacieśniamy ściskające ich kar okowy, — my sami przez skąpienie im ofiary Mszy św. zwiększamy ich pragnienie.

Poganie, choć nie spodziewali się odpłaty od swych zmarłych, palili na stosie wraz z umarłym, ku przebłaganiu bóstw śmierci, wielkie majątki, dobytek cały, służbę, a nawet żony, które częstokroć z własnej ochoty na stos wstępowały.

Świątobliwy Stanisław Kotkowski, Dominikanin, Polak, ujrzał duszę w czyścu, otoczoną płomieniami, w jękach i boleści; a taka była gwałtowność ognia, który ją otaczał i przenikał, iż poczciwy sługa Boży nie mógł się powstrzymać od zapytania, do czegoby można przyrównać siłę tych męczarni?

„Pytasz mnie o porównanie“, — odrzekła dusza, — „wiedz o tem, że najgwałtowniejsze płomienie ziemskie są lekkim wietrzykiem wobec płomieni czyśćcowych“, a mówiąc to, spuściła mu na rękę kropelkę potu.

Dotknięcie było tak bolesne, że sługa boży wydał krzyk, który obudził śpiących towarzyszy, a nie

mogąc się oprzeć bólowi, jakiego doznawał, padł bez zmysłów.

Gdy go zapytano o przyczynę tego wypadku, pokazał na ręce ranę, sprawioną przez kroplę gorącą, której ślad na całe życie mu pozostał.

Jeżeli więc jedna kropla potu duszy w czyśćcu gorejącej taki ból sprawiła, czemże byłaby iskra ognia czyśćcowego, czem jest sam ogień czyśćcowy?

Mamy rozliczne sposoby, aby przynosić ulgę duszom w czyśćcu cierpiącym.

Pomocy tej udzielić im możemy przez pełnienie miłosierdzia i odmawianie modlitw, zwłaszcza tych, które są połączone z odpustami.

Najdzielniejszym jednak środkiem pomocy jest bezkrwawa ofiara Mszy św. i wstawiennictwo Matki Najświętszej.

Kościół wojujący zowie Ją »Matką miłosierdzia«, a taką jest także dla dusz w czyśćcu cierpiących.

Sama rzekła razu jednego do św. Brygidy, jak to czytamy w jej objawieniach: *„Jestem Matką tych wszystkich, którzy są w czyśćcu; wszystkie bowiem ich boleści za moją przyczyną co godzina mocno ulżone bywają“.*

Św. Alfons Liguory, ten wielki czciciel Marji, pisze tak w jednem miejscu: »Błogosławieni i po trzykroć błogosławieni słudzy tejże Matki miłosierdzia, gdyż Ona ich nietylko w tem życiu broni, ale i po śmierci w czyśćcu Swą opieką osłania«.

Im mniej te dusze same sobie pomagać mogą, tem więcej Ona podwaja swą litość i starania o nie.

Najświętsza Marja Panna objawiła papieżowi Janowi XXII, że ci wszyscy, którzy noszą szkaplerz karmelitański i przytem zachowują czystość według stanu swego, dostąpią za Jej przyczyną wybawienia z ognia czyśćcowego w sobotę po śmierci.

To też w sobotę, jako w dniu poświęconym czci Najświętszej Panny, całe zastępy dusz opuszczają czyściec i dostają się do nieba.

Może zauważyliście nieraz, że osoby, które szczególniejszym sposobem czciły Matkę Najświętszą za życia, zwyczajnie umierają w sobotę, w wigilję Jej święta, lub w samo święto Matki Boskiej.

Nie podaję tego, jako artykułu wiary, ale słyszałem o tem od wielu poważnych kapłanów i sam mogę wskazać wiele takich przykładów.

Módlmy się więc często i gorąco do Boga i Matki Najświętszej za duszami w czyśćcu cierpiącemi. Nieśmy im pomoc, ofiarując za nie Msze św., bo krew Chrystusowa zalewa ogień czyśćcowy.

Odmawiajmy Różaniec św. i Anioł Pański, kiedy dzwonią rano, w południe i wieczór i kończmy te pobożne modlitwy serdecznem westchnieniem za dusze zmarłych.

„*Jestem Matką miłosierdzia* — rzekła Najświętsza Panna do św. Brygidy — *i Matką pocieszenia dla dusz cierpiących, które na samo wezwanie imienia mego radują się, jak chorzy, gdy usłyszą słowa pociechy*“.

Amen.

NAUKA XXVI.

CZEŚĆ MARJI W NASZYM NARODZIE DAWNIEJ A DZIŚ.

Jak kielichy kwiatów otwierają się do słońca, tak serca ludzkie, serca wyznawców nauki Chrystusa Pana, zwracają się ku Najświętszej Matce.

Cześć Jej łączy się ściśle z dziejami Kościoła Chrystusowego i wywiera dziwnie tajemniczy, a zbawienny wpływ na serca nawet dzikich narodów, które kolejno wstępują w podwoje Kościoła świętego, znajdując w nim prawdziwe szczęście i odrodzenie wewnętrzne ku żywotowi wiecznemu.

Między innemi, pospieszył i nasz naród polski w podwoje Kościoła katolickiego, kiedy tysiąc lat temu przyjął religję chrześcijańską, za panowania króla Mieczysława I.

Upadły bożki pogańskie, którym się kłaniali nasi praojcowie, a na miejscu »gontyn« (świątyń) pogańskich stanęły kościoły ku czci Boga w Trójcy Jedynego i Naświętszej Panny.

Krzyż św., godło zbawienia, zdobić zaczął nietylko szczyty wież kościelnych, lecz także korony i berła królewskie, a pieśni nabożne ku czci Matki Najświętszej brzmiały po całej krainie polskiej i płynęły z falą wiatru w najdalsze jej zakątki,—bo naród

polski ukochał wielką miłością niebios i ziemi Królowę: od króla, aż do kmiotka, uprawiającego w pocie czoła zagon ojczysty.

Pod dobroczynnym wpływem religji Chrystusowej i miłości, połączonej z głęboką czcią ku Matce Najświętszej, naród nasz rósł, stawał się potężnym i wielkim, wszystkim zaś jego zabiegom i pracom błogosławiła dziwnie Najświętsza Panna, którą tenże naród później przez usta nieszczęśliwego Jana Kazimierza obrał swoją Królową.

Było coś rzewnego w tej dziecięcej ufności i miłości narodu polskiego ku Marji, która w czterystu przeszło miejscach cudownych hojną ręką rozdzielała Swe łaski.

Wyrazem tej dziecięcej ufności i miłości ku Marji, były liczne pieśni ku Jej czci układane, które stały się własnością całego narodu.

Śpiewano je po kościołach i w kółkach rodzinnych, zarówno w pałacach bogatych panów, jak i pod strzechą wieśniaczą, —w czasach wojennych i w czasie pokoju.

Rycerstwo polskie spieszyło na bój z nieprzyjaciółmi wiary i Krzyża z zapomnianą już dziś pieśnią na ustach: „*Boga-Rodzico-Dziewico, Bogiem sławiona Marjo*“.

Dziś śpiewają ją kaplani co niedziela i święto w Gnieźnie przy grobie św. Wojciecha, — śpiewają ją rownież w Krakowie w kościele Panny Marji na Mszy św. o godzinie 12 w południe.

Komuż z was, pobożni słuchacze nie jest znanem prześliczne nabożeństwo do Najświętszej Panny, nabożeństwo, zwane „*Roratami*“?

Jeszcze ciemności nocy pokrywają ziemię, a już lud wierny spieszy nawet zdala do kościołów w czasie adwentowym, aby wysłuchać Mszy św. o Najświętszej Pannie.

Mszę tę, zwaną »Roratami«, wedle twierdzenia poważnych dziejopisów, zaprowadzić miał król Bolesław Wstydliwy na prośbę żony swojej Bł. Kunegundy, aby podnieść w narodzie nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny.

W prastarej Katedrze na Wawelu w Krakowie, jest fundacja Zygmunta I. i jego córki Anny, aby w kaplicy królewskiej pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, przez cały rok codziennie była śpiewana msza św. »roratnia«. — Ku czci Matki Najświętszej śpiewano również w dawnej Polsce tak zwane „Godzinki“ o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Marji Panny.

Śpiewano je w kościołach, domach mieszczańskich i wieśniaczych, zwyczajnie rano z brzaskiem dnia. Bolesław Krzywousty odmawiał je wraz z rycerstwem w wigilję zdobycia Kołobrzega na Pomorzu,— Zygmunt III. odmawiał je codziennie.

Podobnie czynili inni królowie i możni panowie polscy.

Dowodem głębokiej czci, jaką żywili w swych sercach dawni Polacy ku Najświętszej Pannie, były rozliczne bractwa, mające na celu zwiększenie nabożeństw ku Marji, jako to przez św. Dominika w XIII wieku jeszcze zaprowadzony *Różaniec św.*, w którym 150 razy odmawiane »Zdrowaś Marja«, stanowi jakby psałterz Marjański, na podobieństwo Dawidowego,— *Szkaplerz Karmelitański,—Sodalicje Marjańskie* w XVI

wieku utworzone,—wreszcie zapoczątkowane w XVI. wieku przez św. Filipa Nereusza, a przez papieża Piusa VII. w roku 1818 zatwierdzone, przepiękne a rzewne *Nabożeństwo majowe*, które co roku, kiedy cała przyroda budzi się do nowego życia, gromadzi w świątyniach Pańskich zastępy wiernych wszystkich stanów, aby pokrzepić serca przeczystą miłością ku Marji i zahartować je do codziennego „bojowania na ziemi".

Wydała też Polska całe zastępy Świętych, którzy, jak gwiazdy przewodnie, świecą jasnym blaskiem na horyzoncie naszego życia religijnego i narodowego, a modlitwą i ustawicznem wstawiennictwem za nami do Boga, sprowadzają strumienie łask Bożych na naszą Ojczyznę.

Któż z was nie słyszał o św. Wojciechu, który z ziemi czeskiej przybył do Polski i stał się Jej Patronem; — o św. Stanisławie, biskupie krakowskim, który poniósł śmierć męczeńską z rąk króla Bolesława Śmiałego i jako dobry pasterz dał życie za swą owczarnię; — o św. Jadwidze, błogosławionej Bronisławie, Salomei, Jolancie; o św. Jacku, Janie Kantym, Kazimierzu Jagiellończyku, Stanisławie Kostce, błogosławionym Kadłubku, Czesławie i wielu innych świątobliwych mężach i niewiastach?

Wszyscy ci Święci Pańscy odznaczali się gorącem nabożeństwem do Matki Najświętszej; miłość ku Bogu i Marji unosiła ich ponad tę ziemię, ponad jej brudy i męty i pouczała, jak mają być aniołami w ludzkiem ciele.

Nic też dziwnego, że Najświętsza Marja Panna ukochała nasz naród polski i opiekowała się nim,

jak najczulsza matka, nietylko w czasie jego potęgi i chwały, lecz także w czasach dla narodu ciężkich i smutnych, w czasach pogromu i klęski.

Jak chmury po niebie, tak szybko przesuwają się wieki i lata całe nad naszą Ojczyzną;—jedne pokolenia po drugich zstępują do zimnej mogiły, a nowe zajmują ich miejsce.

Jakiemże jest stanowisko dzisiejszych Polaków wobec Matki Najświętszej i Jej czci?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba zaglądnąć do naszych kościołów i kaplic, zwłaszcza w święta i uroczystości Najświętszej Marji Panny; — trzeba zobaczyć miejsca cudowne i stwierdzić, jak wierni różnego wieku i stanu garną się do krat konfesjonałów; — trzeba przysłuchać się pobożnym modłom i śpiewom w maju i październiku; — trzeba wstąpić w podwoje domów i chat, gdzie na ścianach wiszą obrazy Matki Najświętszej, przed któremi co sobotę płoną ku Jej czci lampki olejne.

Wiek współczesny, to okres wzmożonej czci ku Jezusowi sakramentalnemu i Marji, dlatego nie wolno nam wątpić o lepszej przyszłości naszego narodu, bo dopóki w nim nie wygaśnie wielkie i święte uczucie miłości ku Marji, dopóty i tak długo będzie Ona naszą czułą Matką i Panią.

Więc wy wszyscy, dla których drogiem jest imię Jezusa i Marji, powinniście się usilnie o to starać, by Jej cześć szerzyła się we wszystkich warstwach naszego narodu; — by dusze i serca dotąd dla Niej obojętne, zapałały gorącą miłością ku naszej Królowej i Pani; — by Zakon Chrystusa Pana, był zakonem wszystkich Polaków i Polek; — by cześć

Marji przechodziła, jako droga spuścizna z jednego pokolenia na drugie.

Przed paru laty byłem na Kalwarji w czasie uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny. Wśród niezliczonych rzesz wiernego Marji ludu, widziałem kompanje wieśniacze, kroczące po stopniach do kościoła ze sztandarami na czele, które nieśli uczniowie gimnazjalni klas najwyższych.

Piękny to i budujący był widok i pomyślałem sobie, jakaby to piękna była teraźniejszość i przyszłość naszego narodu, gdyby wszystkie jego stany gromadziły się pod sztandarem, na którym z jednej strony widnieje Krzyż Chrystusowy, godło zbawienia, a z drugiej strony obraz Matki naszej ukochanej.

W tem cała nasza nadzieja i przyszłość....

Amen.

NAUKA XXVII.

NABOŻEŃSTWO KRÓLÓW POLSKICH DO NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY *).

Przepiękny miesiąc maj dobiega kresu swego jeszcze kilka dni upłynie, a skończy się to piękne i rzewne nabożeństwo majowe, które zagrzewało serca nasze miłością ku Bogu i serdeczną czcią ku Matce naszej ukochanej.

Pozostanie nam jednak miłe wspomnienie o tem nabożeństwie, a daj Boże, by ono nie zatarło się w naszych sercach, lecz aby — corocznie odnawiając się — towarzyszyło nam zawsze i wszędzie, aż do grobowej deski, byśmy z imieniem Marji na ustach, przenieśli sie do lepszej ojczyzny, bo ojczyzny niebieskiej.

Zanim się jednak skończy to nabożeństwo, oglądnijmy się wstecz i przypatrzmy się, jak to różnorodne stany narodu naszego, od królów począwszy, czciły i wysławiały Marję, abyśmy zagrzani przykładem pobożnych naszych przodków, wytrwali przez całe życie w gorącej miłości ku Jezusowi i Marji, — by te święte imiona były zawsze i wszę-

*) Tło historyczne według książki ks. Mrowińskiego: „O czci Matki Boskiej w Polsce".

dzie naszem hasłem, tarczą i ochroną przeciw wrogom dusz naszych.

Kiedy posłowie polscy zwrócili się do papieża, Pawła V z prośbą o relikwje Świętych, papież ten odpowiedział: „Po co wam relikwje, — każda piędź ziemi waszej, przesiąkła krwią bohaterów za wiarę, jest relikwją".

I słusznie wypowiedział te słowa o naszej ziemi Namiestnik Chrystusowy w Rzymie, bo niemal każda jej piędź zroszona jest obficie krwią za najświętsze hasła, jakiemi są wiara św. i ziemia ojczysta, a na niej mogiły i kurhany, kryjące w swem łonie śmiertelne szczątki tych, co nie szczędzili ni mienia, ni krwi i życia!

Naczelnymi hetmanami i wodzami narodu, nietylko podczas wypraw wojennych, lecz także i w pokoju, byli nasi królowie polscy.

Ich ciała spoczywają w podziemiach Wawelu i tam oczekują odgłosu trąby archanielskiej, powołującej ludzkość całą na sąd ostateczny; dusze ich zaś królują zapewne w niebie, bo bardzo ukochali za życia Matkę Najświętszą, uciekali się do Niej w krytycznych chwilach swego panowania z ufnością i głębokiem przekonaniem, że Ona ich nigdy nie opuści.

Stawiali też ku Jej czci wspaniałe kościoły i klasztory, które są do dnia dzisiejszego pomnikami ich pobożności.

Mieczysław I, który przyjął chrzest św. wraz z narodem, a temsamem położył podwaliny pod przyszłą wielkość tego „przedmurza chrześcijaństwa", jak później Polskę nazwano, fundował wiele kościołów ku czci Najświętszej Marji Panny.

Spadkobierca jego korony, Bolesław Chrobry, szerzy nietylko sławę oręża polskiego, ale równocześnie niesie światło wiary Chrystusowej i cześć Marji między plemiona, które w licznych wojnach i wyprawach zwycięskich pokonał i do Polski przyłączył. On to właśnie ufundował katedrę w Sandomierzu pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny.

Władysław Herman popadł w ciężką chorobę, a kiedy ówcześni lekarze zwątpili o jego wyzdrowieniu, zwrócił się pobożny monarcha o pomoc do Tej, którą nasz naród później w dobrze znanej wam pieśni „Lekarką chrześcijańską“ mianował — i nie zawiódł się w swej nadziei, bo zdrowie odzyskał. Wdzięcznością i czcią przejęty monarcha, rozpoczął tedy na cześć Najświętszej Marji Panny budowę kościoła w Krakowie na Piasku, której dokończył dopiero król Władysław Jagiełło.

Król Władysław, Łokietkiem zwany dla małego wzrostu, ale dzielny w licznych bojach, jakie musiał staczać z wrogami Ojczyzny, upadł na kolana w Wiślicy, przed statuą Najświętszej Marji Panny, wyciosaną z kamienia w kościele, wołając w swem utrapieniu: „Pokaż Najświętsza Marjo Panno, że jesteś Matką moją“! W odpowiedzi na swą korną prośbę usłyszał głos: „Władysławie wstań, idź, a zwyciężysz“!

Pokrzepiony temi słowami Marji, rozpoczyna bój z nieprzyjaciółmi kraju — i Polskę rozćwiartowaną testamentem Bolesława Krzywoustego, w jedno potężne i wielkie państwo jednoczy.

Syn jego, Kazimierz Wielki, wybudował też w Wiślicy kościół na cześć Najświętszej Marji Panny,

gdzie wmurowana jest piękna statua, przedstawiająca króla w klęczącej postaci, trzymającego w ręku kościół, który ofiaruje Najświętszej Marji Pannie, siedzącej na tronie. U stóp króla znajduje się tarcza z orłem polskim.

Pobożna królowa polska Jadwiga, żona Władysława Jagiełły, szukała pomocy Najświętszej Marji Panny przed cudownym obrazem w Jarosławiu, kiedy podczas nieobecności męża, zajętego na Litwie, miała wyruszyć na wyprawę wojenną na Ruś Czerwoną.

Według świadectwa Justyna Miechowity, odznaczał się szczególniejszem nabożeństwem do Najświętszej Panny król Zygmunt III.

Ile razy nadchodziło święto Matki Boskiej, tyle razy spowiadał się i przyjmował Komunię św., w dzień zaś poprzedzający tę uroczystość, suszył.

Od czasu do czasu odbywał też pielgrzymki do Częstochowy, a kiedy zobaczył kościół jasnogórski, padał na kolana, aby uczcić Najświętszą Marję Pannę i resztę drogi szedł pieszo.

Król Władysław IV ustanowił order Niepokalanego Poczęcia, którego jednak nie przyjęły sejmujące stany, bojąc się o równość szlachecką, aczkolwiek order ten został zatwierdzony przez papieża Urbana VIII.

Kiedy za panowania nieszczęśliwego Jana Kazimierza nieprzyjacielskie wojska zalały Polskę, niby fale potopu, a on sam opuszczony przez własnych poddanych, musiał szukać schronienia na obczyźnie, z Jasnej Góry przybyła pomoc narodowi polskiemu i królowi, który miał do Najświętszej Panny gorące nabożeństwo.

Po odwróceniu nieszczęścia od drogiej Ojczyzny, odprawił Jan Kazimierz pielgrzymkę do Częstochowy, i ofiarował Matce Boskiej bardzo kosztowną monstrancję, na którą spotrzebowano 22 funty złota i 5 funtów drogich kamieni.

Wspaniałym dowodem tej czci i ufności króla do N. Marji Panny, była znana przysięga, złożona w katedrze lwowskiej, zapisana w dziejach narodu i kościoła, jako: „*Śluby Jana Kazimierza*“ i jako echo tych „ślubów“ — choć o półtora wieku późniejsza — konstytucja 3-go maja w r. 1791.

Wymownem świadectwem nabożeństwa do Marji są słowa, zawarte w testamencie króla Michała Wiśniowieckiego: „Najświętszej Pannie Marji, Patronce mojej od pierwszego dziecięctwa, największe składam dzięki, że mi była pomocą, ratunkiem i obroną i przez całe życie niegodnemu słudze dopomagała“.

Któż z was nie słyszał o królu Janie Sobieskim, który staczał zwycięskie boje z Turkami, a piersią swoją i męstwem zasłaniał nietylko Polskę, ale i całą Europę przed najazdem tureckim?

Po szczęśliwie odbytej potrzebie i odsieczy Wiednia, spieszy do Częstochowy i u stóp cudownego obrazu składa w ofierze sztandar turecki, cztery buławy, zegar astronomiczny i inne cenne dary, zabrane z namiotu naczelnego wodza tureckiego, Kara Mustafy.

Taką to czcią i miłością ku Marji odznaczali się nasi sławni polscy królowie.

Stawiali kościoły pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny i zdobili takowe wspaniałemi dary; dlatego też Bóg im błogosławił, a Najświętsza Panna

otaczała ich życie i panowanie widomemi znakami Swej czułej opieki.

Myśmy dziś biedni i nie stać nas na hojne ofiary, ale nie powinniśmy szczędzić grosza na odnawianie przybytków Bożych, lub stawianie nowych świątyń, bo kościół na ziemi polskiej, to nietylko strażnica wiary, ale także szaniec polskości i ziemi ojczystej.

Królowie nasi suszyli wiglję do Najświętszej Panny i spowiadali się w Jej święta.

Jakże ten przykład niejednego z pomiędzy obecnych tu Polaków zawstydzić powinien!

Chlubimy się, żeśmy spadkobiercami wielkiego narodu, — szczycimy się nieraz przesławną tysiącletnią przeszłością dziejową, ale nie chcemy naśladować w pobożności naszych wielkich królów.

Dla wielu przestały istnieć posty, aczkolwiek Kościół św. ich nie zniósł; — inni, zwłaszcza po miastach, obchodzą się całemi latami bez spowiedzi i Komunji św., a są i tacy, których usta zamilkły dla modlitwy ku Bogu i Marji.

Nawróćmy się całem sercem do Boga i wołajmy: „*Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu*“, otaczajmy gromadnie ołtarze Marji, bo Ona jedynie lepszą przyszłość wyjednać nam może. Amen.

NAUKA XXVIII.

CZEŚĆ RYCERSTWA I NIEWIAST POLSKICH DLA NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY*)

W życiu narodu naszego odgrywało wybitną rolę rycerstwo polskie. Ono to zasłaniało przez całe wieki piersiami swemi Ojczyznę przed napadami rozlicznych wrogów, w czasie zaś pokoju zasiadali panowie i szlachta w senacie i na sejmach, gdzie ważyły się losy Ojczyzny i gdzie uchwalano prawa.

Przez cały szereg lat byli oni stanem uprzywilejowanym, który wywierał decydujący wpływ na losy Polski, bo mieszczanie i chłopi byli usunięci od udziału w życiu politycznem, jakkolwiek oni właśnie byli temi zapobiegliwemi pszczołami, które w pocie i znoju pracowały, aby wyżywić wszystkie stany i pomnażać dobrobyt narodu.

Rycerstwo i szlachta miały swoje wady, ale także i wielkie zasługi, pomiędzy któremi występuje na pierwszy plan wielkie przywiązanie do św. wiary ojców, gorąca cześć dla Najświętszej Marji Panny i miłość Ojczyzny, którą jako specjalną zaletę podnosi Mickiewicz w dwuwierszu:

*) Tło historyczne według książki ks. Mrowińskiego: »O czci Matki Boskiej w Polsce«.

»Polak tem zwłaszcza między narodami słynny,
Że bardziej niźli życie, kocha kraj rodzinny«.

Ufni w pomoc Bożą i opiekę Marji, uderzali Polacy śmiało na stokroć liczniejszego wroga i odnosili świetne zwycięstwa, po każdej zaś szczęśliwej wyprawie składali Marji publiczne dzięki, a jako »wota« do Jej cudownych obrazów posyłali zdobyte chorągwie i inne rycerskie przedmioty.

Tak naprzykład Stanisław Rewera Potocki zawiesił przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej buławę, wysadzaną drogiemi kamieniami, wyznając, że za Jej opieką odniósł wszystkie zwycięstwa.

Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny, ozdoba i chwała narodu naszego, przed wyprawą cecorską podpisał akt fundacyjny przy kościele parafjalnym w Żółkwi, zamieniając takowy na kolegjatę z tem zastrzeżeniem, aby w nim codziennie śpiewane było „*officium*“ do Najświętszej Marji Panny i aby co sobotę odprawiała się tamże Msza św. ku czci Marji, której opiece polecał się zawsze gorąco w obozie i po za obozem, jak o tem świadczą historycy.

Na piersiach bohatera, który zginął pod Cecorą, w walce z Turkami, znaleziono po 200 latach przeszło szkaplerz Najświętszej Marji Panny i pierścień z napisem: „Ja niewolnik Marji“.

Karol Chodkiewicz, również wielki hetman koronny, prawy syn Kościoła i Ojczyzny, czerpał siłę i męstwo w nabożeństwie do Najświętszej Marji Panny.

Co sobotę chodził ku Jej czci do spowiedzi i Komunji św., a ile razy wyruszył na wojnę, brał od biskupa poświęconą chorągiew, szablę ocierał o Ewan-

gelję, a w pochodzie i w boju śpiewał pieśń „*Boga-Rodzico*“.

Stefan Czarniecki zsiadał z konia przed każdą bitwą i odmawiał klęcząco z wojskiem „*Zdrowaś Marjo*“, a pułki jego śpiewały pieśni na cześć Marji, najchętniej zaś, jak pisze Pasek, pieśń: „*O Gospodzie uwielbiona*“.

Historycy wymieniają cały poczet znakomitych i krajowi zasłużonych mężów, a przy każdym niemal powtarzają jedno i to samo: Miał wielkie nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny, różaniec codziennie odmawiał, śpiewał *Godzinki* o Niepokalanem Poczęciu, w święta Marji do sakramentów św. przystępował, lub też kościoły na cześć Marji stawiał“.

O Kazimierzu Pułaskim, jednym z najdzielniejszych rycerzy polskich, pisze Helleniusz, że „był to prawdziwy i ostatni rycerz starożytny Polski, chwały Bożej, Kościoła św. katolickiego i Najświętszej Marji Panny obrońca“.

Tadeusz Kościuszko, bohater naszego narodu, który do boju o wolność Ojczyzny powołał brać siermiężną, w dniu przysięgi, jaką złożył dnia 24-go marca 1794 r. na rynku krakowskim, udał się wczas rano z generałem Józefem Wodzickim do kaplicy Najświętszej Marji Panny Loretańskiej przy kościele OO. Kapucynów, gdzie wysłuchali Mszy św., odprawionej przed cudownym obrazem Matki Boskiej.

Lecz nietylko wybitni w narodzie polskim mężowie, których imiona ze czcią powtarzają całe pokolenia, odznaczali się gorącem nabożeństwem do Najświętszej Panny, ale także cała szlachta.

Ze słowami „*Jezus i Marja*“ na ustach i w sercu szli przez to życie, śpiewając na cześć Matki Najświętszej pobożne pieśni, odmawiając różaniec św., lub koronkę ku Jej czci, a słowa: „*Ut sum Sodalis*“, starczały za przysięgę.

Przy boku mężów stały żony i matki polskie. Wpływ ich był niezmiernie korzystny na mężów i dziatki, oraz licznych dworzan i służbę.

One to stały na straży wiary św. i czystości obyczajów, a klęcząc przy kolebce swych dziatek, nuciły pieśni do Bogarodzicy;—kiedy zaś ich mężowie i synowie wyruszali na wyprawę wojenną, klęczały przed obrazem Matki Najświętszej i prosiły o opiekę nad nimi z tą ufnością głęboką, że Najświętsza Marja Panna wysłucha ich prośby i błagania.

Dwory magnatów i panów polskich, były szkołą dla uboższej szlachty obojga płci. Tam wychowywała się młodzież męska pod opieką marszałka dworu, młodzież zaś żeńska pod opieką ochmistrzyni szyła i haftowała alby, obrusy, tuwalnie do kościołów, i wyszywała złotem i drogiemi kamieniami ornaty i sukienki, które potem posyłano do świątyń, słynących cudownemi obrazami Matki Najświętszej.

Wszystkie znaczniejsze świątynie w kraju posiadają wiele kosztownych zabytków pracy pań polskich.

W skarbcu częstochowskim można oglądać kosztowny ornat na lamie złotej, bogato naszywany perłami, ze śliczną kolumną, przedstawiający różne figury, które tam posłała pobożna królowa Jadwiga, małżonka Władysława Jagiełły.

Inny ornat, robiony własnemi rękami Jadwigi, znajduje się w Katedrze na Wawelu.

Z ofiar pań polskich zrobiono na uroczystość koronacji Matki Boskiej Częstochowskiej w 1717 r. trzy kosztowne sukienki. Jedna sukienka brylantowa, na aksamicie zielonym, druga rubinowa na tle fioletowem, trzecia z pereł na tle karmazynowem.

A co powiedzieć o najrozmaitszych kosztownościach, monstrancjach, kielichach, drogich kamieniach i perłach, ofiarowanych przez panie polskie do kościołów i ołtarzy Najświętszej Marji Panny?

Wielu z tych darów już niema, bo je zabrała świętokradzka ręka w czasach nieszczęśliwych dla naszej Ojczyzny, inne można oglądać w skarbcach kościelnych.

Minęły czasy dawnej świetności narodu polskiego!

Jak prorok Jeremjasz płakał nad gruzami Jerozolimy, tak i nam trzeba było płakać nad losami Ojczyzny, rozdartej na trzy części; dziś ona znowu zjednoczona, ale wypada zapłakać nad upadkiem ducha narodowego, jedności, miłości i zgody, oraz nad osłabieniem wiary w pewnych warstwach naszego narodu.

Między różnemi ciosami, to największy „bólów ból".

Jak filary podpierają każdą budowlę, tak gmach narodu moralny i materjalny podpierają wprawdzie wszystkie stany, ale przedewszystkiem ci, którzy stoją na świeczniku, którzy przodują narodom, czy to majątkiem czy nauką, lub stanowiskiem społecznem.

Skoro znikają fortuny wielkopańskie w obecnych czasach, a majątki szlacheckie przechodzą z przerażającą szybkością w ręce żywiołu nam wrogiego

powinna na czele narodu stanąć inteligencja tak na wsi, jak i w mieście, by zachować od zguby najcenniejsze dobra narodu, jakiemi są: wiara św., język nasz ojczysty i ziemia polska.

Jeżeli nie wrócimy do gorącej wiary ojców naszych, — jeżeli nie będziemy błagali o zmiłowanie i opiekę niebios i ziemi Królowej, Bóg nas nawiedzi nowemi klęskami i jak tyle innych ludów, zalegniemy z niesławą wielkie cmentarzysko historji, z którego nie będzie dla nas zmartwychwstania.

Nasi przodkowie grzeszyli nieraz krewkością i lekkomyślnością iście polską, ale też pokutowali za grzechy, a hojnemi ofiarami starali się okupić swe winy i nawracali się całem sercem do Boga.

I my porzućmy dotyczasową lekkomyślność i obojętność wobec Boga i Marji, starajmy się raczej zajaśnieć dobrym przykładem cnót i poświęcenia się dla każdej dobrej i zacnej sprawy.

Niech wszystkie warstwy polskiego narodu będą wiernym ludem Marji, a ta nasza ukochana Matka i Pani, jak się opiekowała naszymi ojcami, dziadami i pradziadami, tak i nas wszystkich otoczy płaszczem Swej królewskiej opieki. Amen.

NAUKA XXIX.

CZEŚĆ MIAST W POLSCE DLA NAJŚWIĘTSZEJ PANNY*).

W księdze „*Przypowieści*“ czytamy następujące słowa, które Kościół kładzie w usta Najświętszej Marji Panny: „*Przy mnie są bogactwa i sława, prawe majętności i sprawiedliwość*“. (Przyp. 8, 18).

Słowa te oznaczają, że nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny przynosi także w rzeczach ziemskich błogosławieństwo Boże.

Dowodem tego były miasta polskie, rozsiane na całym obszarze Rzeczypospolitej, z których wiele dochodziło do wielkiej zamożności i znaczenia. Do takich należy zaliczyć Kraków, Warszawę, Gniezno, Poznań, Lwów, Przemyśl, Wilno, Sącz, Jarosław i wiele innych.

Za panowania Kazimierza Wielkiego, mieszczanin krakowski Wierzynek przyjmował w swym domu cesarza Karola IV., kilku królów i wielu książąt, przybyłych do Krakowa na wesele Elżbiety, wnuczki Kazimierza Wielkiego, a po obiedzie rozdał im upominki, wartające do 100.000 dukatów.

*) Tło historyczne według książki ks. Mrowińskiego: „O czci Matki Boskiej w Polsce“.

Biskup przemyski, Piasecki, pisze, że w Jarosławiu w czasie pożaru w r. 1625 spaliło się towarów za 10 miljonów złp.

Nawet miasta średniej wielkości posiadały niegdyś przemysł, jakim się dziś nie mogą poszczycić wielkie środowiska miejskie.

W Słucku na Litwie była fabryka pasów litych, za które niekiedy płacono po 50 dukatów.

W Kolbuszowej w woj. lwowskiem wyrabiano meble, mogące być wzorem dla dzisiejszych stolarzy.

Ta krótka wzmianka dowodzi, do jakiego dobrobytu dochodziło w Polsce mieszczaństwo, skupiające w swych rękach handel i przemysł rodzimy.

Po Bogu, zawdzięczali mieszczanie dobrobyt Najświętszej Marji Pannie, którą otaczali szczególniejszą czcią i miłością.

W każdym domu, w pracowniach, w sklepach kupieckich wisiał obraz Matki Boskiej, przed którym paliła się lampka.

W książce rachunkowej pewnego kupca w Nowym Sączu z XVII wieku, znajdują się wśród różnych rachunków z rozchodu i dochodu, pobożne wezwania o pomoc Matki Najświętszej, jak np.: „Daj łaskę Panno Najświętsza, abym Cię mógł chwalić!“ lub też: „Pod Twoją obronę uciekamy się“ itp.

Tomasz Pirawski, pierwszy biskup-sufragan lwowski, wspomina w opisie katedry lwowskiej, że już w r. 1615 miała tam młodzież kupiecka ołtarzyk Niepokalanego Poczęcia, przed którym się modliła, przed którym do dzisiejszych czasów corocznie dnia 8 grudnia, uznanego za „święto kupieckie“, z wielką okazałością odprawia się prymarja.

Wielu mieszczan zdobiło kamienice i domy swoje figurami, lub obrazami Najświętszej Marji Panny.

Kilka takich obrazów przechowało się w Krakowie aż do naszych czasów. Przy ul. Mikołajskiej, Wiślnej, na froncie Sukiennic, w rynku na kamienicy Wenzla, widać obrazy Najświętszej Marji Panny, z których każdy ma ciekawą przeszłość.

Gdy Wenzel nabył kamienicę, radzono mu, aby ten obraz, jako stary grat usunął. On jednak odpowiedział: „Obraz Marji niczego nie szpeci, owszem wszystko zdobi“ — i obraz „zdobi“ rzeczywiście do dziś rynek krakowski.

Kiedy w r. 1850 straszny pożar nawiedził Kraków i cała połać rynku, gdzie ta kamienica stoi, zgorzała, ona jedna ocalała.

Na murze zewnętrznym kościoła Panny Marji w Krakowie, od strony północno-zachodniej, znajduje się obraz Matki Boskiej Łaskawej.

Obraz ten przedstawia Najświętszą Marję Pannę, trzymającą w każdej ręce trzy strzały złamane, spoglądającą łaskawie na ziemię. Nad głową Marji unoszą dwaj aniołowie królewską koronę.

Obraz ten był specjalnie malowany i ku czci wiernych wystawiony, kiedy morowe powietrze nawiedziło Kraków w r. 1707, 1708 i 1709.

Za cudowną przyczyną Marji ustała wtedy zaraza, a w skarbcu kościoła Marjackiego znajduje się kopja tego obrazu wraz z wierszami, świadczącemi o jego cudowności.

Wyrazem szczególniejszej czci miast naszych do Najświętszej Marji Panny była i ta okoliczność, że w bramach swoich umieszczały wizerunek Najświęt-

szej Marji Panny, która je broniła wielokrotnie w czasie najazdów nieprzyjacielskich.

Tak samo nad bramą krakowską we Lwowie była umieszczona statua Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marj Panny. Jej to zawdzięczało miasto wiele razy cudowne ocalenie.

Nawet armaty na murach miasta ustawione, miały niekiedy na sobie wizerunek Matki Boskiej, jak o tem świadczą dwie armatki i moździerze, zachowane w muzeum historycznem miasta Lwowa.

W Krakowie, w bramie Florjańskiej, znajduje się obraz Matki Boskiej, do którego lud wierny ma wielkie nabożeństwo.

Przed tym obrazem król Jan III Sobieski, kiedy szedł pod Wiedeń na ratunek chrześcijaństwa, polecał siebie i wojska swoje opiece Matki Najświętszej, tą też bramą wracał jako zwycięzca, opromieniony aureolą w całym ówczesnym świecie.

Historyk J. Mączyński stwierdza, iż żaden ze zdobywców nie otwarł sobie orężem tej bramy.

A czy istnieje Polak, któryby nie słyszał o jednym z najsympatyczniejszych objawów publicznej czci miast naszych dla Najświętszej Panny, o porannych z wieży kościelnej „*hejnałach*"?

Niegdyś, bardzo dawno już temu, otrąbiano w ten sposób każdą godzinę, — z powodu kosztów jednak utrzymania osobnego dla tej sprawy strażnika, zarządzono hejnały jedynie w adwencie i w maju, dla uczczenia Najświętszej Marji Panny.

Bo choć Mikołaj Rej z Nagłowic powiada, że „Poczciwemu nie potrza stróża z hejnałem, bo stró-

żem u niego cnota", to jednak muzyka ta niezwykła, jakby z pod stropu niebios na ziemię płynąca, stanowi bardzo piękną pobudkę religijną i narodową zarazem.

Wszak obok pieśni: „*Kiedy ranne wstają zorze*", rozbrzmiewa hejnał tonami hymnu narodowego, na którego melodję śpiewamy pieśń: »*Serdeczna Matko*«, a wznowienie hejnałów w czasie wielkiego wiecu Marjańskiego, jaki się odbył we Lwowie we wrześniu 1904 r., dowodzi uznania jego pożytku dla ciała i duszy.

Po pierwsze: nadaje danemu miastu charakter polskości, — powtóre pobudza do refleksyj i podnosi uczucia słuchacza, — a po trzecie: głosi publicznie cześć dla Boga-Rodzicy.

Jednem słowem: hejnały stanowią piękny przykład czci naszych miast polskich dla Najświętszej Marji Panny, która w tak wielu miejscach cudami się wsławiła.

Któż nie słyszał np. o cudownej Matce Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie, niegdyś Litwy stolicy?

Na bramie miasta, pierwotnie we framudze, znajdował się obraz Najświętszej Marji Panny.

W r. 1720 ze składek osób pobożnych, stanęła nad bramą kapliczka murowana, którą zdobią liczne wota, świadczące o nigdy nieustającej pomocy Najświętszej Marji Panny dla tych, którzy się do Niej w dolegliwościach i krzyżach życia uciekają.

Trzeba i to dodać, że nawet szyzmatycy mają wielkie nabożeństwo do tego obrazu. Na kilkadziesiąt kroków przed bramą stoi policjant, który uważa, aby wozy jechały tamtędy powoli i aby każdy z przechodniów zdejmował czapkę, ale przypomnienie z jego strony — zbyteczne.

Dawni mieszczanie należeli do bractw Najświętszej Marji Panny, a niezbyt to jeszcze odległe czasy, kiedy o rannej godzinie można było słyszeć „*Godzinki o Niepokalanem Poczęciu*“, które śpiewali przy robocie majstrowie wraz z czeladnikami i domownikami.

Dziś zmieniła się fizjognomia naszych miast i miasteczek pod wieloma względami.

Kamienice i domy mieszczańskie poprzechodziły w większej części w ręce żywiołu nam wrogiego; tam, gdzie niedawno brzmiały pieśni na cześć Najświętszej Panny, słychać swary i kłótnie, a częstokroć nawet szwargot żydowski.

Jeśli tak dalej pójdzie, to nie będziemy mogli po miastach odprawiać uroczystych procesyj poza murami kościołów, a niedługo powiedzą nam: „Zostały wam kościoły i cmentarze, zabierzcie je sobie i idźcie dalej“.

Różne przyczyny składają się na to. Z jednej strony przemysł fabryczny zabija rękodzieła, a z drugiej strony winna temu lekkomyślność polska, która dla marnego zysku każe wyzbywać się sadyb ojczystych.

Do dawnych miast szturmowały nieraz wojska nieprzyjacielskie i zdobywały je; płonęły wtenczas domy mieszczańskie, a miasta zamieniały się w zgliszcza.

Przy pomocy jednak Bożej i opiece Matki Najświętszej mieszczanie odbudowywali swe domy na nowo i powoli zacierały się ślady wojny.

Dziś inny wróg, stokroć gorszy, wkracza w nasze miasta, a wrogiem tym obojętność religijna i so-

cjalizm, który każe wyśmiewać i plwocinami szyderstwa obrzucać wszystko, co dla nas powinno być świętem i drogiem.

A co gorsza, wróg ten wkracza nietylko do większych, lecz także i do mniejszych miast i miasteczek, ba — nawet wsi nie mija.

Kto w Boga wierzy, komu drogą jest przyszłość naszej Ojczyzny, ten nie może na to patrzeć obojętnem okiem i pocieszać się lekkomyślnem naszem przysłowiem: „Jakoś to będzie".

Owszem, wszyscy ludzie dobrej woli powinni zająć się upadającym stanem mieszczańskim i dźwigać go tak pod względem materjalnym, jak moralnym.

Naprawę należy zacząć od podstaw, t. j. od uczniów rękodzielniczych i wychowywać ich w miłości Boga i Ojczyzny, by nie stracili tego nieocenionego skarbu i nie szli na lep haseł złowrogich.

Należy również zająć się czeladzią rękodzielniczą, skupiać ją w bractwach religijnych i stowarzyszeniach o charakterze narodowym, by nasze miasta nie były całkiem stracone dla Boga i Ojczyzny.

Kiedy nieprzyjaciele nasi po miastach podnoszą do góry „czerwony sztandar" i nucą pieśń nienawiści, my wszyscy we wspólnej pracy z dobrze myślącem mieszczaństwem powinniśmy nieść wysoko chorągiew wiary św., miłości Boga, bliźniego i czci Matki Najświętszej. Amen.

NAUKA XXX.

CZEŚĆ LUDU POLSKIEGO DLA NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY*).

W tej wielkiej rodzinie, którą stanowi dwudziestomiljonowy naród polski, pierwsze co do liczby miejsce zajmuje lud wieśniaczy.

W przeciągu wieków przechodził on różne koleje, częstokroć był w poniewierce, a nawet doznawał srogiego ucisku, a jednak nie stracił dwóch drogocennych skarbów. jakiemi są miłość ziemi ojczystej i głębokie przywiązanie do wiary św.

Wśród znoju pracował wieśniak polski na roli w czasach pańszczyźnianych, popędzany batogiem ekonoma, a kiedy pańszczyzna została zniesiona i chłopek został wolnym obywatelem, miłość jego dla „świętej" ziemi, na której ujrzał światło dzienne, która go karmiła i karmi wraz z jego rodziną, stokrotnie się spotęgowała.

Podczas, gdy szlachta z lekkiem sercem wyzbywa się ziemi i pomnaża' grono lekkomyślnych rozbitków bez dachu i mienia, wieśniak polski nie opuszcza rąk, ale stara się utrzymać wśród trudnych

*) Tło historyczne według książki ks. Mrowińskiego: „O czci Matki Boskiej w Polsce".

warunków, odziedziczony po ojcach zagon ojczysty, i najusilniejszych dokłada starań, aby takowy powiększyć. To jego praca i chluba!

Ażeby dożyć tego szczęścia, skazuje się w ciężkich czasach na dobrowolne wygnanie, opuszcza kraj rodzinny i spieszy za morze do obcych krajów, aby za krwawo zapracowany tam grosz, zakupić po powrocie do swoich, choćby nie wielki łan ziemi i osiąść na nim na starość.

Obok miłości i przywiązania do ziemi ojczystej, odznaczał się lud polski zawsze wielką religijnością, dziecięcem przywiązaniem do wiary św. i czcią Matki Najświętszej.

Najwymowniejszym tego dowodem fakt, że kiedy zabrakło królów i magnatów, aby hojną dłonią wyposażać kościoły i klasztory, — lud polski nie szczędzi ciężko zapracowanego grosza, aby budować nowe świątynie, lub dawne dźwigać z upadku.

W dobrej czy złej doli zwracał się on zawsze w swych licznych potrzebach do Matki Najświętszej, spieszył i spieszy do Jej miejsc cudownych, aby tam pomodlić się, popłakać i powiedzieć, co mu dolega i co uprosić pragnie, a potem z pociechą w sercu i błogosławieństwem Matki ukochanej powraca do dalszej pracy na ojczystym łanie.

Matka Najświętsza ukochała ten lud siermiężny i, jak niesie podanie, w niektórych miejscach mu się objawiła.

W r. 1516 włościanin Jan Czeszek orał w Gidlach rolę, gdy zaś woły, ciągnące pług, zbliżyły się do miejsca, gdzie dziś stoi kaplica, stanęły i jakby na znak czci poklękały, tak, iż żadną miarą wstać nie chciały.

Włościanin zaniepokojony tym wypadkiem, zrozumiał wnet przyczynę, bo na kamieniu, o który się pług zaparł, znajdowała się figurka Najświętszej Marji Panny, na cztery cale wysoka.

Ukląkł sam przed nią, podniósł ze czcią, a potem opowiedział całe zdarzenie proboszczowi.

Ta figurka stała się przedmiotem czci wiernych i daleko i szeroko słynie cudami.

W Żyrowicach na Litwie, pastuszkowie szukający zgubionego bydełka, znaleźli mały obraz Najświętszej Marji Panny, malowany na kamieniu jaspisowym, otoczony niebiańską światłością, ten sam, który dziś, jako cudowny, cześć odbiera.

W Leżajsku 1590 r. mieszczaninu Tomasz Michałek udał się do lasu dla zbierania drzewa i zobaczył w miejscu, gdzie się zwykł był modlić, Matkę Boską, która mu dała polecenie, aby tam właśnie wystawiono kościół ku Jej czci.

Po raz drugi objawiła się na tem samem miejscu Najświętsza Marja Panna Sebastjanowi Talarczykowi, który tam pasł bydło i takie same dała mu polecenie.

W Miedniewicach jest cudowny i ukoronowany obraz Matki Najświętszej, który kupił w r. 1674 pobożny kmiotek, Jakób Trojańczyk i u którego zaraz cudami zasłynął.

Nic też dziwnego, że lud polski przylgnął głęboką czcią do swej Matki ukochanej, że jak dawniej, tak i dzisiaj gromadzi się tysiącami na miejscach, cudami Jej słynących, — że liczne wizerunki Bogarodzicy zdobią mieszkania i chaty wieśniacze.

W święta i uroczystości Matki Najświętszej gromadzą się wierni liczniej, niż zazwyczaj, w świątyniach Pańskich i oblegają konfesjonały, a z piersi tysięcy i miljonów ludu wiernego Bogu i Marji wydobywają się dźwięki pieśni i uwielbienia ku Jej czci i chwale.

Pierś ludu polskiego zdobi różaniec i szkaplerz, a tak zwany „różaniec żywy" jednoczy, niby nić złota, serca wiernych czcicieli i czcicielek Marji wśród miljonowej rzeszy ludu.

Jest to niezmiernie pocieszającym objawem w dzisiejszych smutnych i ciężkich czasach, bo opieka Marji zapewni nam wszystkim lepszą przyszłość, nietylko tu na ziemi, ale także po tamtej stronie grobu, co wiecej, nabożeństwo do Marji jest zadatkiem zbawienia, jak o tem zapewniają mistrze życia duchowego i Święci Pańscy.

Baczmy jednak, byśmy czcząc Matkę, nie obrażali Jej Syna, — by nasze nabożeństwo do Niej nie polegało na odmawianiu samych formułek i modlitw do Najświętszej Panny, lecz by się zaznaczało poprawą życia i przejęciem się głębokiem zadaniami wiary świętej!

Serca ludzkie — to rola, na której obok złotych ziarn pszenicy wyrastają licznie kąkole i chwasty.

Jeżeli prawdziwie kochacie Jezusa i Marję, musicie starannie tępić te chwasty, by nie głuszyły w sercach waszych posiewu prawd Bożych.

Do takich chwastów należy np. nałóg pijaństwa, który na ciebie ludu polski sprowadza nieobliczalne klęski, tak co do duszy, jak i co do ciała, który przekleństwem ciąży na twoich dzieciach.

Nie czas po temu, by wam przedstawiać straszne skutki pijaństwa w całej ohydzie, tyle tylko powiem, że on was oddala od Boga i Marji, a z dzieci Bożych czyni sromotnych niewolników szatana, zbrodni i występku.

Więc wam się skupiać trzeba pod sztandarem trzeźwości, którego Patronką jest Najświętsza Marja Panna i walczyć z tym strasznym wrogiem, może gorszym od głodu, moru i wojny, bo on bez miecza tysiące ludzi przedwcześnie wtrąca do zimnej mogiły, a dusze ich do piekła na zatracenie wiekuiste.

Między stasznemi skutkami pijaństwa jest jeden, który dotyczy utraty zagona ojczystego, odziedziczonego po ojcach i dziadach, a który pijak lekkomyślnie traci, skazując żonę i dzieci na nędzę i poniewierkę między obcymi.

Wiedzże o tem człowieku, że w godzinę śmierci wyjdą naprzeciw ciebie postacie ojców i zapytają się ciebie: gdzieś ty podział ten kawałek ziemi, który ja w pocie czoła uprawiałem? — Będziesz miał zgoni ciężki, a przed Bogiem będziesz musiał zdać ścisły rachunek z włodarstwa swojego!

Obok pijaństwa drugi robak toczy zdrowy organizm naszego ludu, a tym robakiem, to pieniactwo i niepotrzebne wodzenie się po sądach o lada drobnostkę.

Usta niejednego z was wyśpiewują w kościele chwałę Jezusa i Marji, a niedługo te same usta miotają szereg przekleństw i przezwisk na sąsiada.

Nosisz na piersiach szkaplerz, a w ręku trzymasz różaniec, lecz nie wahasz się pociągnąć drugich do sądu o urojoną obrazę honoru, lub drobnostkę,

którą powinieneś darować i chętnie przebaczyć, lub załatwić po sąsiedzku sądem polubownym.

Dobijacie się o równe z wszystkiemi stanami społecznemi prawa obywatelskie i słusznie czynicie. Ale pamiętajcie o tem, by się to odbywało bez jadu nienawiści do innych klas narodu, bo nienawiść społeczna, to jedna z największych klęsk świata i nietylko nic nie zbuduje, owszem wszystko zburzy!

Szanujcie prastary obyczaj ojców waszych i zachowujcie przepiękny strój narodowy, byście z jego odrzuceniem nie wyzbyli się, broń Boże, miłości ku Bogu i Ojczyźnie i nie przesiąkli lekceważeniem tego, co wam dotąd święte i drogie.

Kiedy za chlebem idziecie w obce strony, pamiętajcie zawsze o tem, że wszędzie Bóg nad wami. Czuwajcie nad sobą wzajemnie, byście nie poniewierali na obczyźnie dusz i serc waszych, a przed obcymi nie róbcie imieniowi polskiemu wstydu i sromu.

Ks. Antoniewicz, wielki misjonarz i miłośnik ludu, powiedział w jednem ze swoich kazań, iż *„połowę nieba zajmą polskie chłopy"*.

Daj Boże, by się ziściła jego przepowiednia, a ziści się pod tym warunkiem, że zostaniecie zawsze wierni Bogu i Jego Zakonowi, że Marję zawsze mieć będziecie za matkę. Amen.

NAUKA XXXI.

ZAKOŃCZENIE MAJOWEGO NABOŻEŃSTWA.

Już to po raz ostatni w tym roku odezwał się głos dzwonu, zwołujący wiernych na majowe nabożeństwo.

Jak przodkowie nasi przed laty, tak i każdy z nas tu obecnych rozumiał dobrze ten głos dzwonu i wtórował mu serdecznem echem modlitwy.

Jak dobre dzieci skupiają się w ważniejszych chwilach życia koło matki, by się ucieszyć jej widokiem, słuchać jej serdecznych rad i upomnień, płynących z serca bardzo kochającego, bo macierzyńskiego, tak i my zgromadziliśmy się dziś w tej świątyni Pańskiej, aby popatrzeć na drogie oblicze naszej Matki ukochanej, by się do Niej pomodlić i kroczyć dalej ciernistą drogą życia.

Któż zdoła uchylić tajemniczą zasłonę przyszłości i kto nam dziś zaręczy, że wszyscy, jak tu jesteśmy, zgromadzimy się znowu w przyszłym roku na majowe nabożeństwo?

Może niejednego i niejedną z nas pokryje zimna mogiła, może na naszych grobach trawa porośnie, bo przyszłość samemu Bogu tylko wiadoma.

Otoczyliście w dniu dzisiejszym licznie ołtarz Marji, bo wypada nam się pożegnać z tem rzewnem nabożeństwem, co serca nasze odrywało od ziemi i unosiło je w niebiańską krainę, do tronu Jezusa i Marji.

Ile zaś łask i pociech spłynęło w tym miesiącu na nasze życie i serce zbolałe, któż to wszystko zliczyć potrafi?

Możemy sobie śmiało i otwarcie powiedzieć, że nabożeństwo majowe, jakie odprawiliśmy wspólnie w tym roku, zaważy na szali zbawienia naszego, bo nie wiodła nas tu prosta ciekawość lub próżność, lecz miłość ku Matce ukochanej, — a miłość ta, to wielkie i święte uczucie, któremu sam Bóg błogosławi.

Każde pożegnanie ma w sobie coś uroczystego a zarazem rzewnego, bo żegnają się tylko ci, których serca złota nić miłości łączy.

Jeżeli chcemy być szczerymi, to musimy wyznać z ręką na sercu, że całe nasze życie jest niemal ustawicznem żegnaniem się i powtarzaniem słów: »Witajcie — i żegnajcie«...

Tak szybko i często opuszczają nas ci, których prawdziwie kochaliśmy za życia.

Szczególnie zaś trudno dziecku rozstać się z matką ukochaną, gdy mu wypadnie opuścić progi domu rodzinnego, by udać się do miasta na naukę, lub za chlebem, — czy nawet przebyć wody oceanu, by między obcymi pracować w tęsknocie za krajem, za rodziną, za matką. Wtenczas wspomina sobie często te słowa i rady serdeczne, których mu nie skąpiła matka kochająca; każde jej słowo staje żywo przed oczyma duszy dziecka.

Więc i my w dniu dzisiejszym posłuchajmy słów i rad serdecznych, jakiemi przemawia do nas Matka Najświętsza, by one były dla nas drogowskazami w dalszem życiu i postępowaniu, by nas zawiodły do Ojca naszego, który jest w niebiesiech.

A jakież to są te rady i upomnienia, które nam daje w dniu dzisiejszym Najświętsza Marja Panna?

Oto najpierw ta, abyśmy za Jej przykładem postępując, służyli wiernie Bogu, aż do ostatniego tchu życia naszego.

»Dziatki moje ukochane, nie troszczcie się zbytecznie o rzeczy ziemskie, bo one przeminą jak cień, jak chmury po niebie, lecz przedewszystkiem starajcie się o zbawienie duszy", — tak przemawia do nas ta Matka ukochana.

Nie potośmy stworzeni, byśmy tu wiecznie żyli; jedni wcześniej, drudzy później musimy pożegnać się z tym światem i przekroczyć bramę wieczności, a jeśli temu nie wierzysz, idź na cmentarz, policz wszystkie mogiły i kurhany, — potem rozglądnij się dokoła siebie, a zobaczysz pustki i próżnię. Tak samo i z nami się stanie.

Nie żyjemy po to, byśmy tu na ziemi opływali w dostatki, by zupełne szczęście było naszym udziałem, bo ono zmienne, jak pogoda wiosenna.

Zdaje nam się niekiedy, że jesteśmy szczęśliwi, lub, że nam do zupełnego szczęścia nie wiele brakuje, a niedługo załamujemy ręce z rozpaczy i ronimy gorzkie łzy, bo nasze szczęście prysło, — jak bańka mydlana, — runęło, niby domek z kart zbudowany, — zgasło, jak płomień świecy.

Przeminie młodość i uroda, zniknie zdrowie i siły, jeno ten, kto pełni wolę Pańską, żyć będzie życiem nieśmiertelnem na wieki.

Jeżeli będziemy służyli światu wyłącznie i pili z kielicha rozkoszy ziemskich, on wyzyska nasze najszlachetniejsze uczucia i najlepsze siły, a potem odtrąci nas od siebie.

Przeciwnie, gdy będziemy wiernie służyli Bogu, z ufnością w Jego wszechmoc i miłosierdzie, On nas nigdy nie opuści, lecz będzie wspierał w każdej potrzebie i czuwać będzie nad nami, jak czuwa ojciec nad dzieckiem ukochanem.

Po Bogu służmy wiernie Najświętszej Pannence i do Niej się uciekajmy we wszystkich naszych potrzebach i dolegliwościach, tak co do duszy, jak i co do ciała, bo Ona Matką całego świata, — Ona nietylko wspiera kroki i czyny naszych matek ziemskich, ale zastępuje miejsce tych, które albo są od nas tak daleko, że nie są w stanie ujrzeć niedoli swych dziatek i takowej zaradzić, albo tych, które już dawno spoczęły w mogile.

Więc nie upadajmy na duchu, skoro mamy w niebie Matkę wielką i świętą, która nigdy nie umiera i nigdy się od nas nie oddala i zawsze nam chętnie spieszy z pomocą, byleśmy się sami od Niej nie oddalali przez grzechy.

Kiedy za liczne przewinienia karze nas Bóg głodem, morem, wojną i licznemi nawiedza klęskami, śpiewamy błagalną skargę: *„Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie“.*

Lecz gdy Majestat Boży nie wysłuchuje nas, jakby był głuchym na nasze prośby i wołania, mamy

Matkę, do której uciec się możemy z korną prośbą: „*Matko uproś, Matko ubłagaj, o Matko przyczyń się za nami*“.

Ona wstawi się za nami z pewnością do Boga i Jego karzącą prawicę przemieni w błogosławiącą:

„Dla Twego serca wszystko Bóg uczyni,
Daruje plagi, choć człowiek zawini,
Jak Cię Cna Matko nie kochać serdecznie,
Gdy się skryć można pod Twój płaszcz bezpiecznie“*)

Więc uciekajmy się do Niej codziennie, — niechaj żaden dzień nie minie w życiu naszem, w którymbyśmy Jej nie pozdrowili, choćby krótką a serdeczną modlitwą.

Serce kochające prawdziwie swą niebieską Matkę, znajdzie tysiączne sposoby, by Ją codziennie uczcić z godnością.

Nietylko bowiem w murach świątyni, ale i w szczupłem gronie rodzinnem można oddać cześć Bogu i Matce Najświętszej, wedle słów Chrystusowych: „*Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich*“. (Mat. 18, 20),

Więc, czy usłyszycie głos dzwonu na Anioł Pański, -czy przechodzicie koło Jej figury lub kościoła,— czy wzrok wasz padnie na obraz Matki Najświętszej, pozdrówcie Ją z głębi serca i polećcie się Jej przemożnej opiece, — pozdrawiajcie Ją często słowami Archanioła Gabrjela: »*Zdrowaś Marjo*«, przedewszystkiem zaś baczcie, by wasze myśli, słowa i czyny były czyste i niewinne.

Kończy się majowe nabożeństwo, pogasną światła na Jej ołtarzu i zniknie z nich wiosenna zieleń i kwiecie,

*) Wyjątek z pieśni „Serdeczna Matko“.

lecz niechaj w naszych sercach nie gaśnie miłość ku Marji, niech w duszy naszej trwa wieczna wiosna wiary, wydającej bujne kwiecie cnót i dobrych uczynków.

Z pokłonem Panno święta upadamy przed Tobą na kolana, dziękujemy Ci za wszystkie łaski i dobre natchnienia jakie otrzymaliśmy od Ciebie w tym miesiącu maju.

Nie opuszczajże nas Matko nasza ukochana, ale broń w każdej przygodzie i prowadź nas drogą zbawienia.

Dobrze nam było z Tobą, więc bądź i nadal naszą Matką czułą i kochającą w życiu i przy śmierci; do Ciebie się zawsze uciekać chcemy o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Marjo, więc przyjmij łaskawie modlitwę Twojego ludu, który Cię prosi słowami wieszcza:

O policz Matko te męki, te klęski
I pokaż je Twemu Synowi,
Niech Twemu ludowi da woli hart męski,
Niech serce w nim chore uzdrowi!

Amen.

SPIS RZECZY:

Nauka wstępna 7
Nauka I Marja mistrzynią życia naszego 11
Nauka II. Marja uczy nas miłości Boga 17
Nauka III. O przeszkodach miłości Bożej 23
Nauka IV. O dawaniu świadectwa Chrystusowi Panu na wzór Najświętszej Marji Panny 29
Nauka V. Marja uczy nas kochać bliźnich . . . 35
Nauka VI O dążeniu do doskonałości na wzór Najświętszej Marji Panny 41
Nauka VII. O umartwieniu na wzór Najświętszej Marji Panny 47
Nauka VIII. O pracy na wzór Najświętszej Marji Panny 54
Nauka IX. Najświętsza Marja Panna uczy nas modlitwy 61
Nauka X. Marja uczy nas czystości serca . . . 68
Nauka XI. Marja uczy nas znosić cierpienia . . . 74
Nauka XII. Marja uczy nas łagodności 80
Nauka XIII. Marja uczy nas cnoty miłosierdzia . 86
Nauka XIV. Marja uczy nas szukać Jezusa . . . 93
Nauka XV. Marja wskazuje nam drogę do pokuty 99
Nauka XVI. Marja uczy nas, jak mamy słuchać słosłowa Bożego 105
Nauka XVII. Marja uczy nas ostrożności w obcowaniu z ludźmi 112
Nauka XVIII. Marja uczy nas cnoty pokory . . 119
Nauka XIX. Marja królowa Najświętszego Sakramentu 125
Nauka XX. Marja uczy nas cnoty prawdomowności 131
Nauka XXI. Marja ucieczką w pokusach 137
Nauka XXII. Marja wzorem dla młodocianego wieku 144
Nauka XXIII. Marja wzorem dla żon i matek . . 150
Nauka XXIV. Marja uczy nas, jak mamy się przygotowywać na śmierć 157
Nauka XXV. Marja a dusze w czyśćcu cierpiące . 164
Nauka XXVI. Cześć Marji w naszym narodzie dawniej a dziś 170

Nauka XXVII. Nabożeństwo królów polskich do Najświętszej Marji Panny 176
Nauka XXVIII. Cześć rycerstwa i niewiast polskich dla Najświętszej Marji Panny 182
Nauka XXIX. Cześć miast w Polsce dla Najświętszej Marji Panny 188
Nauka XXX. Cześć ludu polskiego dla Najświętszej Marji Panny 195
Nauka XXXI. Zakończenie majowego nabożeństwa 201